Nr 7-8 LIPIEC—SIERPIEŃ 1947

DZIECI I WYCHOWAWCA

MIESIĘCZNIK

MINISTERSTWA OŚWIATY, SKŁAD GŁÓWNY P. Z. W. S.

WCZASY DZIECIĘCE

Wśród zagadnień współczesnego wychowania w okresie przedwojennym poważne miejsce poczęła zajmować pedagogika wczasów.

Obejmuje ona różnorodne potrzeby dziecka związane z biernym odpoczynkiem, odnową sił fizycznych i przejawami aktywności psycho-ruchowej w dziedzinie zabawy, zajęć ochotniczych i twórczości.

W oparciu o dorobek współczesnej psychologii wychowawczej, pedagogiki eksperymentalnej traktującej zabawę jako ważki czynnik warunkujący normalny rozwój fizyczny i psychiczny dziecka, ujawniono jej funkcje w różnych fazach życia. Poradnictwo pedagogiczne (np. w Ameryce) w określaniu przyczyn trudności wychowaczych poczęło przywiązywać poważną rolę w badaniach dziecka do arkusza rekreacji, aby ujawnić — gdzie, w jakich warunkach, z kim spędza ono czas wolny, jakie są jego zabawy i zajęcia. Analiza trudności wskazywała na konieczność uwzględniania tych wszystkich czynników, które warunkują niedomiar lub nadmiar zabawy w życiu dziecka.

Zarówno samotność i nuda, jak i dzika zabawa to ważkie problemy tak z punktu widzenia higieny psychicznej, jak i pedagogiki społecznej.

Coraz pełniejsze rozumienie znaczenia zabawy i wczasów dla rozwoju i wychowania przyczyniło się również do uświadomienia konieczności podjęcia szerzej zakrojonej działalności społeczno-pedagogicznej w tej dziedzinie. Rozważania w zakresie pedagogiki wczasów obejmują życie dziecka w rodzinie, szkole, w organizacjach dziecięcych, instytucjach wychowania pozaszkolnego. Stopniowo rozszerzały się cele stawiane tej

akcji. Obok najwcześniej występujących celów zdrowotnych i opiekuńczych (kolonie, ogniska) ujawniały się cele społeczno-wychowawcze i kulturalne.

1. W celach wychowawczych związanych z jednostką dominuje troska o jej harmonijny i pełny rozwój, prawo do dziecięctwa i radości, troska o pomoc w rozwoju sił twórczych, uzdolnień, które w warunkach niesprzyjających mogłyby zaniknąć czy nie ujawnić się. Ze względów wychowaczo-społecznych zjawiło się dążenie do czuwania nad wrastaniem dzieci i młodzieży w grupę towarzyszy zabaw (ogródki jordanowskie, organizacje dziecięce). Dla starszych podjęto organizowanie ośrodków kulturalnego współżycia, np. świetlic itp. oraz zespołów najpełniej sprzyjających uspołecznieniu jednostki (np. kółek amatorskich miłośników różnych zajęć artystycznych, umysłowych, sportowych i in.). Na tle celów wychowawczych wyodrębniły się indywidualne i grupowe formy wczasów.

2. Wychowanie do wczasów wiąże się z celami kulturalnymi, z pragnieniem rozszerzenia kręgu odbiorców wartości kulturalnych i wydobycia z jednostek i grup twórczości kulturalnej. Wdrażanie do wartościowych form i treści spędzania czasu wolnego najbardziej sprzyja podnoszeniu poziomu życia kulturalnego jednostki i zbiorowości.

Wychowanie spożywców i współtwórców kultury opiera się na wdrażaniu do indywidualnego i grupowego poznawania i przeżywania dorobku kultury (artystycznej, umysłowej itp.), korzystania z urządzeń kulturalnych (bibliotek, muzeów, teatrów itp.) oraz na pomocy okazywanej przy próbach samodzielnego tworzenia (np. w warsztatach artystycznych, ochotniczych pracach teatralnych i in.).

3. Zadania społecznej organizacji zabawy i wczasów przeniknęły nie tylko do szkoły, organizacji dziecięcych i młodzieżowych, instytucji opieki otwartej nad dziećmi, ale i w podstawowe problemy życia dorosłych, wiążąc się z próbami sąsiedzkiej czy spółdzielczej organizacji wczasów dziecka, np. w osiedlu mieszkaniowym. Wspólne ogródki, czyste i przystosowane do potrzeb dziecięcych podwórza, odpowiednie urządzenia (piasecznice, brodzianki, huśtawki itp.), świetlice, biblioteki i czytelnie, teatr kukiełkowy itp., to bogaty dorobek w tej dziedzinie przed wojną, np. Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu.

Coraz jaśniej rozumiano, że wczasy dziecięce to osobny i ważny dział w całokształcie społecznej akcji wczasów. W wydawnictwie Instytutu Spraw Społecznych W. Prażmowska-Yvanka*) pisze: „dowolne spożytkowanie wczasów przez ludzi dorosłych będzie możliwe tylko wtedy, kiedy ich dzieci będą w tym czasie pod dobrą opieką" — „niejednokrotnie bowiem rodzice nie mogą ani wypocząć, ani oddać się swoim pracom pozazawodowym, gdyż w tym czasie będą musieli zajmować się dziećmi. Dlatego też wczasy dzieci muszą być przedmiotem specjalnej troski".

Na tle celów: wychowawczego, kulturalnego i społecznego zainteresowania wczasami dziecięcymi są żywe nie tylko z punktu widzenia pedagogicznego, ale również urbanistyki oraz polityki społecznej i kulturalnej (książka, radio, teatr itp.).

W dalszych rozważaniach ograniczę się jednak do pedagogicznego punktu widzenia. Podstawowym zagadnieniem w pedagogice wczasów jest wyodrębnienie treści, które należą do indywidualnie spędzanych chwil wolnych oraz form i metod wczasów organizowanych w grupie.

W wielu krajach poradnictwo i pomoc w organizowaniu wczasów indywidualnie spędzanych zajmują się wczasami rodzinnymi, zainteresowaniami związanymi z wiekiem, płcią i środowiskiem. Typowe formy pomocy to wskazówki fachowe dla rodzinnych ogródków działkowych, hodowli, dostarczanie programów dla domowego teatru kukiełek, wypożyczanie do domu gier i zabawek, itp.

W Szwajcarii organizacja „Pro Juventute" wydała w dziale „Przewodnika Wczasów" szereg broszur, które informują o różnych możliwościach spędzania czasu wolnego—między innymi: „Zabawy i zajęcia małego dziecka", „Co robią dziewczynki z czasem wolnym", „Co robią chłopcy", „Czas wolny i lektura", „Wczasy w rodzinie" itp. Jest to próba poradnictwa w dziedzinie wczasów indywidualnych.

Osobne zadanie to przygotowanie rodziców, a szczególnie matki, jako towarzyszki i organizatorki wczasów dziecięcych. Zadanie to podejmuje szkoła w programie wychowania dziewcząt, organizacje młodzieży, praca kulturalno-oświatowa prowadzona wśród kobiet. Niezależnie od wagi przywiązywanej do odciążenia rodzin przez instytucje społeczne od konieczności

---

*) W. Prażmowska-Yvanka: *Wczasy ludzi z miasta*. Warszawa 1937

stałego zajmowania się dziećmi jest podkreślone w zadaniach wczasów ludzi dorosłych przygotowanie do odpowiedniego spędzania wolnego czasu wraz z dziećmi. „Wspólna rozrywka rodzinna, na którą tak wielki nacisk kładą niektórzy reformatorzy wczasów, stanie się pewnie czynnikiem wzmacniającym więź rodzinną" (W. Prażmowska-Yvanka).

Niestety wojna szczególnie niekorzystnie wpłynęła na tę dziedzinę życia — brak mieszkań, zubożenie, brak bibliotek, aparatów radiowych itp. obniża poziom wczasów spędzanych w rodzinie i indywidualnie. W tych warunkach do tym większego znaczenia dochodzi społeczna akcja wczasów.

Punktem wyjścia dla grupowych form organizowania wczasów dziecięcych jest konieczność zapewnienia dziecku możliwie największej swobody. „Organizacja wczasów powinna być dziełem swobodnej inicjatywy uczestników" *). Aby organizowanie wczasów przez dorosłych czy tylko przy ich współudziale nie potęgowało poczucia skrępowania, zależności i nie było traktowane przez dzieci jako zabieranie im czasu wolnego — ważne jest zwrócenie uwagi na to, jak związać organizację wczasów ze swobodną inicjatywą zainteresowanych jednostek, jak wciągać do projektowania same dzieci, np. przez samorząd, zespół świetlicowy, zastęp w drużynie itp.

W rozważaniach ogólnych w ramach pedagogiki wczasów różnicowano ich bierne i czynne formy, z jednej strony związane z odpoczynkiem, z drugiej z pobudzeniem czynnym dziecka i daniem możności twórczego wyrażania siebie w dowolnie wybranych zajęciach. Oczywiście obie formy wczasów łączą się ze sobą najściślej.

W okresie powojennym troska o prawo dziecka do dzieciństwa, o dostarczenie koniecznych bodźców, podniet rozwojowych (jakimi są np. zabawa, radość), ochrona systemu nerwowego dziecka, wzmocnienie jego sił oraz wyrównywanie braków, które powstały na tle sytuacji społecznej i gospodarczej — to ważne i pilne społeczno-pedagogiczne i zdrowotne zadania, które stają przed społeczeństwem polskim zarówno w zakresie zaspokajania aktualnych potrzeb, jak i wyrównywania zaniedbań wojennych.

Anna Chmielewska

---

*) Tezy kongresu w Zurychu (1945 r.), poświęconego dzieciom - ofiarom wojny.

„MÓJ DZIEŃ POWSZEDNI I MÓJ DZIEŃ ŚWIĄTECZNY"

Temat ten podano w jednym z domów młodzieży starszym wychowankom, chłopcom i dziewczętom w wieku od 13 do 18 lat, uczęszczającym do VI i VII oddziału szkoły powszechnej oraz do gimnazjum ogólnokształcącego.

Wypowiedzi były na ogół powściągliwe, często powtarzały się w nich prawie dosłownie te same zdania, widocznie „wbijane" w głowę, np. „w dniu świątecznym po całotygodniowej pracy, która jest moim największym szczęściem i każdego człowieka, mogę zasłużenie odpocząć . . ."

Niektóre odpowiedzi były jednak śmielsze, bardziej indywidualne, szczere:

„Wszystkie dni z wyjątkiem soboty nie różnią się od siebie. Tylko w sobotę zamiast popołudniowego odrabiania lekcji kąpiemy się, względnie sprzątamy teren".

„Dzień powszedni jest dla mnie lepszy dlatego, że w dniu powszednim jest więcej rozrywek, a mianowicie czy to pobyt w szkole, czy zajęcie w zakładzie dają mi wiele zainteresowania i zajęcia i dzięki temu dzień ten szybciej schodzi. Dzień świąteczny zaś jest o tyle nudniejszy, że w dniu świątecznym też jest zajęcie, bo trzeba odrabiać lekcje, ale to nie zakryje całego dnia i cały ten dzień schodzi jakby w jakimś więzieniu, choć zakład tym nie jest".

„Dni powszednie znacznie wolę od dni świątecznych, ponieważ w dzień powszedni mamy dużo miłych zajęć, jak szorowanie, przy którym jest dużo przygód, grabienie terenu itp. W dni świąteczne obijamy się tylko z kąta w kąt . . ."

„W niedzielę trochę mnie się nudzi, bo nie mam żadnego zajęcia . . . Lubię dzień powszedni dlatego, że chodzę do szkoły i jest dużo rozrywek i prędzej mi czas leci."

Na podstawie tych kilku wypowiedzi można sobie wyobrazić, jak wygląda życie w tym domu, w którym pragnie się tylko, aby ten czas prędzej zeszedł, a najmilszym zajęciem jest szorowanie.

W innym domu dziewczęta cieszyły się, że „Bogu dzięki już skończyły się wakacje" i zapytane, o co prosiłyby dobrą wróżkę, gdyby się między nimi zjawiła, odpowiedziały bez wahania: „aby w niedzielę były też lekcje".

I w wielu, wielu domach dzieci mówią, że w szkole jest przyjemniej niż w zakładzie, bo jest wesoło, bo się śpiewa, bawi . . .

Analogiczne odpowiedzi dają też często dzieci w rodzinach. I wtedy te wypowiedzi nie dziwią nikogo: w prywatnym domu nie ma ani gdzie, ani z kim biegać, bawić się, krzyczeć. Ruch i hałas przeszkadzają starszym. A przede wszystkim w tych rodzinach, w których liczebność dzieci jest niewielka: najwyżej dwoje, troje. Ale dlaczego w „domu dziecka" jest nudno, nie można bawić się, biegać, śpiewać? Dlaczego nic się tam ciekawego nie dzieje?

Może częściowo odpowie nam na to pytanie ankieta przeprowadzona w jednym z domów młodzieży na temat: „Najprzyjemniejsze moje chwile w zakładzie?".

„Specjalnie chwili miłej nie miałem..."

„Najprzyjemniejsze moje chwile w zakładzie były, jak ja przyjechałem do tego zakładu, bo pierwszy raz dopiero go widziałem. Gdy przyjechałem, to było mi lepiej i chciałem zobaczyć, jak wygląda ten dom, w którym będę mieszkał. Z początku był dla mnie ładniejszy i weselszy, a teraz już się przyzwyczaiłem, to już mi się nudzi."

„Najprzyjemniej jest wówczas, kiedy jest jakaś praca wykonana w należytym porządku. Najprzyjemniejsze chwile są dla mnie wówczas, gdy są wszyscy weseli, dzielą się tą wesołością między sobą i nie ma żadnych nieporozumień między kolegami oraz całym personelem."

„Najprzyjemniejsze chwile schodzą wtedy, gdy jesteśmy czy to przy jakiejś pracy, czy przy zabawie, czy też przy lekcji, która schodzi bardzo szybko. Przyjemnie też jest, gdy pracuje i myśli się o tym, że praca ta jest dla mnie."

„Tu w zakładzie dużo mamy przyjemnych chwil. Czasem dużo miłych wspomnień mamy po karze, jaką otrzymałyśmy kilka dni, tygodni temu..."

Często z powodu trudności materialnych i przeciążenia pracą, ale, niestety, niejednokrotnie też z powodu nieumiejętności, braku zrozumienia i obojętności, praca „wychowawcza" w zakładach ogranicza się do szeregu czynności opiekuńczo-porządkowo-gospodarczych. Nie docenia się wpływu zabawy, radości, fantazji na kształtowanie się charakteru, na urabianie stosunku do otoczenia i do życia.

Niedziela i święto w domu dziecka nie mogą różnić się od dni powszednich jedynie późniejszą godziną wstawania, lepszym jedzeniem i nudą popołudnia nie wypełnionego niczym. Dnie te muszą dostarczać licznych i silnych przeżyć, różnych od tych, których przez sześć dni powszednich dostarcza szkoła. A więc stosownie do wieku naszych wychowanków: zabawy

lub rozgrywki sportowe, bajki lub wieczory dyskusyjne, wycieczki indywidualne, grupkami i zbiorowe, śpiewy, tańce, muzyka, inscenizacje, praca dla domu (np. z zakresu zdobnictwa), organizwanie świetlic dla zaproszonych gości i wiele, wiele inych rzeczy pod warunkiem, aby się te zajęcia nie powtarzały stale, aby były urozmaicone, aby uwzględniały rzeczywiste zainteresowania młodzieży, a nie były jej narzucane. Takie zorganizowanie niedzieli, poprowadzenie świetlicy, zrobienie wraz z dziećmi zabawek lub przedyskutowanie z młodzieżą jakiegoś problemu społecznego jest zajęciem, które wychowawca może dobrze spełniać pod warunkiem, że będzie się systematycznie „odświeżał". Kontakt z życiem społecznym, intelektualnym lub artystycznym za pośrednictwem zebrań, zjazdów, prasy lub książek jest konieczny. Bez tego najzdolniejszy i najbardziej ideowy wychowawca po kilku latach wyjałowieje, popadnie w rutynę, zacznie się powtarzać. Zatraci młodość ducha polegającą na stałym głodzie poznania. Będzie od niego wiało znużeniem i to się odbije na jakości jego pracy. Nie będzie w stanie stwarzać warunków, w których by wychowankowie jego mogli doznawać silnych przeżyć.

Ale nawet wychowawca zdolny i pełen inicjatywy nie może być jedynym dostawcą rozrywek i przeżyć emocjonalnych powierzonej sobie dziatwy.

Dzieci w ogóle, a wychowankowie zakładowi w szczególności, odczuwają głód poznawania nowych ludzi, oglądania życia. Toteż dom dziecka powinien dążyć do tego, aby część dni wolnych lub wakacyj starsi wychowankowie spędzali grupkami lub indywidualnie poza zakładem. I to koniecznie bez opieki wychowawcy.

Sposób wykorzystania tej swobody przez wychowanków jest najlepszym sprawdzianem wychowawczych walorów domu.

Tam, gdzie wychowanie jest dobrze postawione, dzieci i młodzież chętnie i wyczerpująco omawiają samorzutnie z wychowawcami wszystko, co widzieli, słyszeli i robili w ciągu dnia poza domem. Tam zaś, gdzie miejsce „wychowania" zajęła „hodowla" lub „tresura", wychowankowie wykorzystają swobodę w sposób niepożądany.

„Przyjemne" mogą być rozmaite niedziele. Podam tu kilka przykładów właściwie rozwiązanego zagadnienia niedzieli.

Kwiecień. Dziewczęta z domu dziecka w pobliżu miasta goszczą harcerki, które wybrały się na całodzienną wycieczkę. Razem gotują (dziewczęta miejscowe dostarczają węgla, kartofli, chleba, kawy, marmolady; przyjezdne — kaszy, makaro-

nu, tłuszczu, cukru, konserw). Wspólne ćwiczenia. Kominek i gawęda.

Zima. Dom młodzieży urządza zabawę zapraszając nań koleżanki i kolegów ze szkoły.

Lato. Dom dziecka na wsi. Pięciu chłopców (od 11 do 15 lat) wybrało się na cały dzień na grzyby do lasu odległego o kilka kilometrów. Trzy starsze dziewczynki (14—18 lat) poszły po południu wraz z młodą krawcową z zakładu na tańcówkę organizowaną w pobliżu przez pracowników „Społem". Kilkoro dzieci spędza niedzielę u krewnych mieszkających w okolicy. Dwaj chłopcy poszli do sołtysa w sąsiedniej wsi, który obiecał im podarować parę królików. Kilkoro dzieci poszło do znajomej gospodyni w pobliskiej wiosce, aby zrywać (i jeść) wiśnie. Reszta częściowo chlapie się całe popołudnie w rzeczce i jeździ kajakami, częściowo poszła do bliskiego lasu na maliny (bez wychowawczyni). Przy kolacji wszyscy opowiadają swe wrażenia i przygody. Jest gwarno i wesoło.

Wrzesień. Dzieci wraz z wychowawczynią poszły na całodzienną wycieczkę. Palą ognisko i pieką kartofle.

Zima. Po południu młodsi mają zbiórkę zuchową. Średniacy przebierają groch słuchając głośnego czytania „Potopu" Sienkiewicza. Wywiązuje się dyskusja o odwadze i bohaterstwie. Pół godziny ćwiczeń harcerskich „na odwagę". Wieczorem rozgrywki o mistrzostwo w warcabach i halmie.

Przyjechał kuzyn wychowawczyni, lotnik. Do północy opowiada o samolotach, a chłopcy słuchają jak urzeczeni.

Dom młodzieży. Po południu zebranie samorządu. Omawianie sprawy, jak postąpić z wychowankiem, który popełnia czyny nieetyczne. Przy kolacji wywiązuje się rozmowa, przeciągająca się do późnego wieczora, na temat udziału w życiu politycznym, organizacji politycznych i prasy.

Takie niedziele są radosne, przyjemne lub ciekawe. Wspomina się je. Wyczekuje się ich.

W pewnym zakładzie wizytator zrobił wymówkę jego kierowniczce i „opiekunom", że wychowankowie nie mają żadnych przyjemności. Zdziwiono się.

„A jakąż przyjemność można zrobić t a k i m dzieciom? Dla nich przyjemnością jest lepszy obiad, nowe ubranie, chodzenie do szkoły". Zapewne. Wasze „własne" dzieci też się cieszą z nowych butów i cukierka, ale czy poza tym nic już nie czynicie, aby rozpromieniły się ich buziaki?

Zofia Zbyszewska

KRZYŚ W TEATRZE

Sześcioletni Krzyś jest na przedstawieniu baśni „O wodzie żywej". W chwili gdy dobry syn wnosi na scenę dzban wody dla swej chorej matki, wody, która leczy i zapewnia zdrowie — powstaje małe zamieszanie. To Krzysztof wbiega na scenę, przechyla dzban i pociąga łyk cudownej wody.

ORGANIZACJA ŻYCIA KULTURALNEGO NA TERENIE ZAKŁADU WYCHOWAWCZO - NAUKOWEGO im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI W KRZESZOWICACH

Stworzenie w zakładzie wychowawczym środowiska kulturalnego jest zagadnieniem wagi niezmiernej, pierwszorzędnej, w ten tylko bowiem sposób wypełnimy narzucające się w dzisiejszej dobie czołowe zadanie wychowawcze, jakim jest odbudowa psychiczna dzieci i młodzieży, wyrównanie krzywd, jakich doznali nasi wychowankowie w okresie wojny, która pozbawiła ich własnego środowiska, zubożyła ich dusze, pozbawiła radości dziecięctwa czy wzlotów okresu dojrzewania.

Nie ulega wątpliwości, że wciągnięcie młodzieży i dzieci w orbitę jak najszerzej pojętych wpływów i oddziaływań kulturalnych, że działanie na nich za pośrednictwem piękna, otaczanie ich pięknem, kultywowanie przez nich i dla nich uznanych za wartościowe dóbr kulturalnych, będzie środkiem w większości wypadków skutecznym dla osiągnięcia zamierzonych przez nas celów.

Zdecydowana większość ludzi, a zwłaszcza młodych, ma we krwi potrzebę przeżyć estetycznych, a dobrze zorganizowane środowisko kulturalne może ich dostarczyć pod wieloma postaciami, jak: nauki, sztuki, życia towarzyskiego, wycieczek, imprez, wreszcie piękna otoczenia codziennego. Przy tym każda z tych form przeżyć ma znaczne społeczne wartości, które też wliczyć musimy w całokształt kulturalnych oddziaływań.

Tego wszystkiego pozbawione były dzieci i młodzież wzrastające w czasie wojny. Wśród moralnych spustoszeń powojennych w psychice młodzieży — bodajże najsilniej zaznacza się szarzyzna osobowości naszych wychowanków, którzy tak bardzo wcześnie zaczęli „żyć" z pominięciem właściwych stadiów rozwoju psychicznego, do których mieliby prawo wzrastając w normalnych warunkach.

Skutki owego wytrącenia z naturalnych kolei rozwojowych są nader widoczne; występują w różnej formie, zależnie od tego, jaką fazę rozwoju zahamowała u danych osobników wojna.

Ci, którym okupacja zabrała dziecięctwo, mają teraz 10—14 lat i kulturalnie nie przedstawiają przeważnie żadnej pozycji, ich skrajny realizm, brak subtelności moralnej, brak samorzutnych zainteresowań i pobudzeń umysłowych, ich rzeczowość, praktyczność, zmaterializowanie — utrudniają chwilowo bezinteresowne i wyczekujące nastawienie na wchłonięcie dóbr kulturalnych i przyjęcie zabiegów zmierzających do tego celu.

To, co nazywamy kulturą czy to w sensie towarzyskim, umysłowym, artystycznym, a nawet moralnym — bywa dla nich *terra ignota*. Są surowi, prymitywni, przecież nie przeżywali okresu magicznego w pierwszym dziecięctwie, nie znali baśni, krajów fantazji i piękna, a w okresie obiektywnym, zamiast porywających przygód szlachetnych bohaterów, wchłaniali z całą pasją młodych zdobywców otaczający ich świat zbrodni, fałszu i przemocy.

Te warunki wytworzyły u nich często pewne nabyte *moral insanity*, które na szczęście jest zjawiskiem odwracalnym i przejściowym, a odwrócenie go zależy w dużej mierze od właściwego zorganizowania życia kulturalnego w zakładzie.

Inaczej ten proces duchowego zubożenia przebiegał u tych, którzy w czasie wojny przeżywali wiek dojrzewania, u których idealizm młodzieńczy nie doszedł w ogóle do głosu wśród szalejącej burzy wojennej, lub, co gorsze, załamał się w zestawieniu z grozą życia.

Ci pierwsi to prawdziwi zubożali duchem, nieskomplikowani, niewiele czujący, prymitywni — ci drudzy, to często pesymiści, zniechęceni do życia, nierzadko o nastawieniach samobójczych. Jednak i jałowość duchowa, i pesymizm występujący u młodzieży dadzą się przezwyciężyć. Pomocą w tym i warunkiem odrodzenia i odmłodzenia duchowego jest znowu odpowiednio zorganizowane życie kulturalne zakładu.

Ażeby obraz nie był zbyt ponury, trzeba wspomnieć, że wśród starszej młodzieży są i tacy, którzy zaznawszy już kiedyś dobrodziejstw kultury, mimo że przez warunki wojenne zupełnie od niej odcięci, zachowali, wręcz wypielęgnowali, tęsknotą wrażliwość na wszelkie przejawy Dobra i Piękna, wrażliwość o wiele większą i bardziej świadomą, niżby to było ich udziałem w normalnych warunkach życiowych. Ci ostatni są niezwykle wdzięcznymi odbiorcami wszelkich dóbr kultural-

nych, oni je chłoną, oni współtworzą, oni pociągają w tym kierunku innych.

Cóż rozumiem przez pojęcie „dobra kulturalne“?

Nie jest to termin jednoznaczny. Na nasz użytek określimy je jako zespół tendencji naukowych, artystycznych, społecznych i towarzyskich, zmierzających do pogłębienia osobowości, wzbogacenia jej umysłowego i uczuciowego, a zarazem do uszczęśliwienia jej dzięki towarzyszącym pracy ukulturalniającej miłym, radosnym przeżyciom.

Mając to wszystko na względzie postawiliśmy sobie jako założenie, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, ażeby stworzyć atmosferę sprzyjającą rozbudzeniu czy odrodzeniu duchowych bogactw spoczywających często w podświadomych pokładach osobowości naszej młodzieży, następnie, że uformujemy tak środowisko, ażeby oddziaływało sublimująco, uszlachetniająco na umysły tak długo nie kultywowane, serca tak długo samotne i obyczaje tak bardzo prymitywne.

Drugim założeniem wynikającym z tego podstawowego jest, ażeby przejawy życia kulturalnego miały charakter społeczny, masowy, w uznaniu niezwykle budującej mocy, potęgi wspólnego przeżywania piękna, wiedzy, dobra.

Pracę naszą prowadzimy dopiero pół roku, gdyż zakład istnieje od września, tak że trudno było by nam wysnuwać teoretyczne zasady postępowania ani tym mniej możemy propagować nasze systemy.

Przedstawimy jednak pracę ukulturalniającą na terenie naszego zakładu, gdyż wydaje się nam, że przynosi dobre rezultaty; przywiązujemy do niej wielką wagę, a skutki jej dadzą się ocenić po dłuższym czasie, co zresztą będziemy się starali kiedyś uchwycić na drodze naszych obserwacji oraz introspekcji i wynurzeń młodzieży i dzieci. Na te badania nie czas jeszcze i nie jest wskazane osłabiać wrażenia przez analizę psychologiczną przeżyć.

W tej chwili wiemy jedno, że dzieci i młodzież czują się dobrze. Są pogodni, zadowoleni, pełni zainteresowania życiem zakładu, że się „cywilizują“ towarzysko, uwrażliwiają estetycznie i etycznie. Przypisujemy to w większości wypadków życiu kulturalnemu pojętemu szeroko, które intensywnie pulsuje w naszym domu.

Zakład krzeszowicki, o którym będę mówić, jest dużym zbiorowiskiem młodzieży obu płci (260 osób) liczącej od dziesięciu do dwudziestu lat życia. Jego charakter wychowawczo-

n a u k o w y stwarza specjalne warunki i stawia pracownikom szczególne wymagania; obejmuje bowiem szereg szkół typu średniego: gimnazjum ogólnokształcące, ogrodnicze, liceum pedagogiczne i szkołę powszechną - przyspieszoną, tzw. „ciągi", tak że całokształt pracy kształcącej i wychowującej spoczywa na odpowiedzialności jednej instytucji izolowanej dość od centrów kulturalnych, a przygarniającej do siebie jeszcze młodzież dochodzącą z małego miasteczka, które raczej traktować możemy jako odbiorcę a nie dostarczyciela bodźców kulturalnych.

Wartościami kulturalnymi miejscowymi, które mogą mieć i mają dodatni wpływ wychowawczy, są: piękne położenie domu, malownicze krajobrazy otaczające pałac dość estetycznie zbudowany i park 100-letni, pełen niezwykłych, przedziwnych drzew i krzewów.

Poza tymi odziedziczonymi dobrami jesteśmy zostawieni sami sobie. Rzecz jest o tyle ułatwiona, że wskutek mnogości naszych szkół mamy własne liczne grono pedagogiczne i wychowujące, które mieszkając pod jednym dachem z młodzieżą oddaje jej swe umiejętności i czas.

Celem naszego zakładu jest, ażeby dał przede wszystkim schronienie tym, którzy pragną się uczyć i kończyć szkoły średnie różnych typów, a więc dla młodzieży mającej pewne określone zamiłowania i pragnienia.

Założenie to o tyle nie ogranicza swobody naszych obserwacji, że — jak zwykle bywa na początku — jest tylko częściowo zrealizowane. Dobór dzieci jest raczej przypadkowy, dyktowany potrzebą chwili, tak że wśród naszych wychowanków mamy sporo takich, którzy mają niechętny stosunek do pracy umysłowej i to nie nabyty w czasie przerwy w nauce, ale wrodzony.

Wśród tych ostatnich nie należy oczekiwać wielkich przebudzeń umysłowych, ale na sprawy związane z przeżyciami estetycznymi nie są obojętni.

Przejdziemy teraz systematycznie oddziaływania i wpływy środowiska zakładowego na żyjącą w nim młodzież w kolejności:

nauka,
sztuka,
życie towarzyskie,
życie społeczne.

Pierwszą dźwignią naszego życia duchowego jest nauka szkolna. Jeżeli piszę o roli nauczania, które jest zjawiskiem

powszechnym w większości zakładów, to dlatego że, jak wspomnieliśmy wyżej, nauka szkolna odgrywa tu większą niż gdzie indziej rolę będąc integralną częścią naszego życia.

W naszych szkołach grupuje się z zasady młodzież znacznie opóźniona wiekiem, młodzież, która przez 6—8 lat pozbawiona była szkoły a często książki, pracowała, cierpiała, była w obozach, na robotach, a teraz przybyła do zakładu pozbawiona swoich przedwojennych środowisk, osierocona, stęskniona za wiedzą — lub nieświadoma tej swojej potrzeby — odradzająca się dopiero w zetknięciu ze szkołą.

Nauka daje tej młodzieży wiele radosnych doznań umysłowych i emocjonalnych. Zdarzają się wypadki olśnień umysłowych, żarłocznego pochłaniania wiedzy, przekształceń duchowych i etycznych pod wpływem zetknięcia ze światem nauki i pracy umysłowej.

W ścisłym związku z nauczaniem pozostaje organizacja biblioteki i czytelni. Biblioteka i czytelnia jest żywa, łatwo dostępna, pozostaje pod opieką nauczycielki-bibliotekarki pracującej przy współudziale sekcji bibliotecznej młodzieży.

Sekcja biblioteczna wypożycza książki, kataloguje, ma dyżury w czytelni, urządza wystawy nowych książek, przygotowuje dzień książki.

Celem uaktywnienia młodzieży w kierunku bibliotekarskim jest wytworzenie kulturalnego, opiekuńczego stosunku do książki, która w okresie wojny zatraciła wśród ogółu swą wagę przedmiotu wartościowego, gdyż nie pozostając pod opieką bibliotekarzy i szkół, „niczyja" i wędrowna, spełniała wprawdzie doniosłą rolę, ale traktowana była niedbale, bez pietyzmu, gdyż nie miał kto się za nią ująć.

Jeżeli chodzi o samo czytelnictwo, to obserwując czytelników, którzy po długiej przerwie biorą książkę do ręki, możemy zauważyć, że lektura przychodzi im z trudem. Dojrzewanie poza książką zrobiło swoje, twarda praca i życie pozbawiły ich łatwości w obcowaniu z wytworami fantazji, z głębią przeżyć czy przemyśleń autora i w świat książki wchodzą oni w mozolnym trudzie przy pomocy nauczycieli, oczywiście z wyjątkiem tych, dla których całe lata wygnania czy poniewierki były wypełnione tęsknotą za książką.

Dominującym kierunkiem kształcenia w dziedzinie przyswojenia sobie dóbr kulturalnych jest szeroko u nas rozbudowane kształcenie artystyczne i estetyczne, przejawiające się

pod wieloma postaciami. Idzie nam tu o względy różnorakie: o właściwe wykorzystanie wolnego czasu, o stworzenie atrakcji umilających życie, o wykształcenie zdolności artystycznych, wyrobienie zamiłowania dla rzeczy pięknych i smaku estetycznego — o to, ażeby jak największej ilości młodzieży dać możność wyżycia się w pięknie, ażeby stworzyć w nich nawyk obcowania z głębią ducha artystów, myślicieli i wielkich działaczy. Nie bez wielkiej wagi jest towarzyszący wszelkim zabiegom pedagogicznym wzgląd na to, ażeby dać możność zrekonstruowania się psychicznego młodzieży, która po utracie bliskiego, kochającego otoczenia często utraciła wiarę w życie i we własne siły.

Życie artystyczne zakładu organizuje sekcja imprezowa, w skład której wchodzą nauczyciele i wychowawcy, muzycy, śpiewacy, znawcy tańca, plastycy i poloniści. Duża ilość fachowców czy amatorów uczulonych w kierunku artystycznym nie jest dziełem przypadku, ale jest wynikiem poszukiwań, zgodnie z założeniami wychowawczo-naukowymi zakładu i z wiarą kierownictwa, że przez w s p ó l n e przeżywanie piękna najskuteczniej zrealizuje się zamierzenia w dziedzinie osiągnięć społecznych, etycznych i estetycznych.

Zajęcia artystyczne częściowo wchodzą w obowiązujące zajęcia szkolne popołudniowe, częściowo traktowane są jako dobrowolne, grupowe lub indywidualne zajęcia pozaszkolne. Do pierwszych należą chóry, lekcje dla starszych muzyki zespołowej na skrzypcach, tańce i pląsy, gry i zabawy popołudniowe. Do drugich należą indywidualne lekcje gry na fortepianie i wszelkich innych instrumentach muzycznych oraz zespoły skrzypcowe młodszych. Prócz tego stale odbywają się próby tańców grupowych, recytacji, inscenizacji, sztuk dramatycznych, będących zawsze w przygotowaniu, obowiązuje bowiem w zakładzie prawo, że w każdą niedzielę po południu odbywa się jakaś impreza artystyczna: wieczór poetycki, koncert, pokaz taneczny, inscenizacyjny, konkursy recytacyjne, gazetka szkolna, sztuka dramatyczna.

Prócz tego odbywają się też w świetlicy w dni powszednie „chwilki literackie" przygotowywane samodzielnie przez młodzież, przewidywane są też chwilki radiowe, dyskusyjne i prasowe.

Poza tym po wieczorowych apelach mamy „chwilki skupienia", do których mają nastrajać recytowane wiersze o treści refleksyjnej, światopoglądowej. W przyszłości, w miarę

wyszkolenia muzycznego, wieczorami przewidziane są „chwilki muzyczne".

Prócz imprez w założeniu swym artystycznych i rozrywkowych zdarzają się też uroczystości nastrojowe, obrzędowe, rodzinne, jak np.: ogniska harcerskie, rocznice przy kominku, wieczory wspomnień, Zaduszki, choinka itp.

W lecie przewidziane są imprezy w parku: festyn, sobótki i tragedia antyczna na kolumnowym tarasie domu.

Do programu imprez wchodzą też wyjazdy do teatrów i kina do Krakowa, opłacane głównie z pieniędzy zarobionych na własnych widowiskach publicznych.

W pracy imprezowej współpracuje z gronem pedagogicznym sekcja artystyczna młodzieży oraz pracownia robót ręcznych i szwalnia, które stopniowo zaopatrują szatnię teatralną w rekwizyty i kostiumy.

Plan mających się odbyć imprez układany jest na parę miesięcy naprzód i to w ten sposób, ażeby ćwiczące do różnych imprez grupy nie wchodziły sobie w drogę, nie kolidowały w czasie i osobach.

Jest to możliwe do osiągnięcia wobec dużej liczby młodzieży i wobec zasady, że w widowiskach bierze czynny udział jak największa grupa, a nie są kultywowane tylko talenty.

Dodatnie skutki akcji imprezowej dają się łatwo zauważyć już po paru miesiącach pracy, mimo że najgłębsze oddziaływanie tych wydarzeń odbywa się w środowisku niewidzialnych przeżyć.

Jakież są te skutki dodatnie?

Coraz większa liczba młodzieży przekształca się z biernych widzów na współtwórców, co bardzo dodatnio wpływa na poczucie własnej wartości i godności.

Coraz lepsza jest postawa słuchaczy, bardziej krytyczna a zarazem kulturalna, pełna życzliwego oczekiwania i szacunku dla cudzego wysiłku.

Powstaje i utrwala się nałóg oglądania i słuchania rzeczy pięknych, wzrasta zainteresowanie zagadnieniami interpretacji piękna.

Rozwija się coraz większa samodzielność w organizowaniu imprez, wyłaniają się młodzi reżyserzy i kierownicy grup artystycznych.

Dzięki coniedzielnym pokazom coraz to innych grup i osób młodzież poznaje się i zżywa lepiej.

W końcu nie odczuwają zupełnie jałowizny dni wolnych w małym miasteczku i uczą się kulturalnie spędzać czas wolny.

W lecie miejsce imprez niedzielnych zajmą wycieczki, które też nie są obojętnym czynnikiem w kształtowaniu człowieka kulturalnego tak pod względem estetycznym jak towarzyskim i społecznym.

Nieobojętnym dla nas terenem zaprawy kulturalnej jest życie towarzyskie. Momentami organizowania tego życia są zabawy szkolne, które odbywały się przez cały karnawał, przy czym poszczególne grupy przygotowujące je rywalizowały świadomie w urządzaniu zabaw jak najbardziej urozmaiconych i na odpowiednim poziomie towarzyskim.

Okres zabaw dał lepszą formę bycia młodzieży, niż ciągła codzienna troska o to samo — czynników wychowujących, tym bardziej, że sposób zachowania się młodzieży był omawiany równocześnie w klasach.

Ważnym terenem życia towarzyskiego jest świetlica, a w niej gry towarzyskie. Jest to teren działający raczej profilaktycznie, gdzie młodzi mają okazję spędzić kulturalnie czas bez bitek i hałasów, i gdzie z prawdziwym zapałem oddają się rozgrywkom szachowym, halmie itp.

Jeżeli chodzi o poziom życia towarzysko - koleżeńskiego, to młodzież starsza bardzo chętnie i z pełnym zrozumieniem współpracuje z wychowawcami, ażeby było one jak najlepsze.

Najtrudniejszym elementem są tu mali i średni chłopcy, którzy chowali się sami w atmosferze rozprzężenia rodzinnego w czasie wojny. Formy bycia tych ostatnich charakteryzują się niejednokrotnie dzikością i brakiem opanowania.

Ażeby móc im udzielić bliższej opieki objawiającej się w indywidualnej trosce i współżyciu, samorząd uczniowski powołał do życia sekcję „sióstr", tj. dorastających koleżanek, z których każda ma pod opieką jednego braciszka, douczając go, doglądając jego higieny i porządku oraz łagodząc jego obyczaje towarzyskie.

Nawiązując do samorządu młodzieży zakładu uważamy go we wszelkich jego przejawach za ważną dźwignię uspołecznienia i wyrobienia odpowiedzialności za podjęte prace, bez czego prawdziwa kultura jest nie do pomyślenia. Młodzież zgrupowana w sekcjach samorządu współpracuje z kierownictwem pedagogicznym zakładu czy jako wspomniane wyżej sekcje: imprezowa, bibliotekarska, czytelniana, prasowa, czy jako PCK, Liga Ochrony Przyrody, Koleżeńska Straż Porządkowa, Sąd Kole-

żeński i różne pogotowia o charakterze gospodarczym zorganizowane w spółdzielni, jak: fryzjerskie, szewskie, introligatorskie, elektrotechniczne itp. Te ostatnie mają na celu wzgląd moralnie i społecznie ważny, a mianowicie: nauczyć młodzież odpowiedzialności za dobry stan państwowych rzeczy oraz dać jej możność zarobienia sobie własnym trudem trochę pieniędzy, celem uniknięcia tworzenia się niebezpiecznej postawy moralnej nastawionej tylko na branie, bez współudziału własnej woli i wysiłku.

Przedstawiona wyżej organizacja życia umysłowego, kulturalnego i towarzyskiego w naszym zakładzie nie posiada pretensji do tego, ażeby być już systemem. Jesteśmy w stadium eksperymentowania i ogłaszać bezapelacyjnych wyników nie możemy.

Niemniej korzyści wyżej wspomniane są widoczne, prócz tego duża korzyść moralna i satysfakcja pedagogiczna wynika z faktu, że młodzież czuje się w zakładzie dobrze, widzi, że dla niej robi się to wszystko, uznaje się znów godna zabiegów pedagogicznych i troski ludzi, którym na ich wychowaniu zależy, a sądzę, że najważniejszym doraźnym zadaniem naszych zakładów jest dać młodym ofiarom wojny należną im radość życia, kompensatę za krzywdy przez nich doznane i poczucie własnej wartości i ważności w społeczeństwie.

Kamila Jedlewska

A GDZIE RESZTA ŁÓŻEK?

Pewna żeńska drużyna harcerska nawiązała kontakt z domem dziecka. Jako jedną z form sprawiania dzieciom przyjemności wybrała mądrze formę zapraszania przez harcerki dzieci zakładowych na niedzielę do swoich domów. Kierownictwo, zapatrzone jeszcze w przeszłość robiło drużynie poważne trudności — nie chciało puścić dzieci od siebie. Konieczna była interwencja władz oświatowych.

Nie to jest jednak najciekawsze. Najciekawsze były reakcje dzieci na prywatny dom, na prywatne mieszkanie. Niektóre z nich po raz pierwszy w swoim świadomym życiu znalazły się w domu nie zamieszkanym przez liczną grupę dzieci i sióstr. Rozglądały się więc zdziwione po mieszkaniu i pytały: „A gdzie reszta łóżek?“ Nie umiały sobie wyobrazić, że mogło ich być tylko trzy.

FORMY I TREŚCI ŻYCIA KULTURALNEGO W DOMU MŁODZIEŻY

(Na marginesie praktyki i doświadczeń Domu Chłopców „Ognisko" w Skierniewicach)

Jeżeli dom dziecka ma być zakładem wychowawczym i w działalności wychowawczej obejmować całą osobowość dziecka — nie może pominąć akcji oddziaływania poprzez organizację kulturalnych treści życia.

Zajęcia kulturalne wychowanków muszą posiadać swoje wyraźne prawo obywatelstwa określone w tygodniowym planie zajęć. Treść tych zajęć musi być dostatecznie urozmaicona i atrakcyjna, uwzględniająca z jednej strony jakość zainteresowań wychowanków, a z drugiej — idąca po linii ogólnych założeń i celów wychowawczych zakładu.

Mając powyższe na względzie zdołaliśmy w naszym „Ognisku" ująć życie kulturalne wychowanków w wyraźne formy organizacyjne. Nadmienię, że zakład nasz liczy 50 chłopców w wieku 12—18 lat, uczniów szkół najrozmaitszych typów i praktykantów rzemieślniczych.

Poczesne miejsce zajmuje w tym dziale k s i ą ż k a. Ambicją zakładu jest posiadanie własnej biblioteczki zaopatrzonej przede wszystkim w literaturę piękną dla młodzieży. Biblioteczka liczy obecnie 250 pozycji z tego zakresu, niezależnie od działu podręcznikowego i działu pedagogicznego dla personelu. Prowadzona jest przez samą młodzież jako podręczna wypożyczalnia.

Czytelnictwo jest kierowane przez personel wychowawczy. Celowi temu służą specjalne wieczory poświęcone omawianiu nowonabytych książek, sprawozdaniom z przeczytanych dzieł czy też konkursom dobrego, ładnego czytania. Dotyczy to w pierwszym rzędzie czytelnictwa indywidualnego.

Plan wychowawczy w tym względzie przewiduje obok tego czytanie wspólne, przy czym akcja ta dotyczy całokształtu dorobku pisarskiego wybranego autora. Tak więc na początku roku szkolnego zajęliśmy się spuścizną pisarską Marii Konopnickiej. Na zakończenie zorganizowany został wieczór recytatorski i inscenizacyjny poświęcony dziełu „Pan Balcer w Brazylii". Obecnie na warsztacie pracy zespołowej znajduje się Bolesław Prus. Zakończyliśmy właśnie „Faraona", a rozpoczęliśmy „Lalkę". To dla grupy starszych. Grupa młodszych wychowanków zapoznała się z wybranymi nowelami Prusa.

W końcu roku szkolnego przewidywany jest wieczór poświęcony temu pisarzowi.

Mieliśmy również zorganizowany specjalny wieczór recenzyjny nowych wydawnictw młodzieżowych, przy czym recenzentką i propagatorką wybranych przez siebie tytułów była przedstawicielka miejscowej Spółdzielni Nauczycielskiej. Po omówieniu pięciu dzieł i zilustrowaniu ich celniejszymi wyjątkami wychowankowie sami mieli prawo zdecydować, jakie z nich chcieliby posiadać w biblioteczce. Wybór padł na „Ludzie są dobrzy“ Morcinka i „Dysk Olimpijski“ Parandowskiego.

Niezależnie od tego niektórzy wychowankowie są czynnymi członkami miejscowych bibliotek i wzięli udział w publicznej wystawie książki.

Poza książką udostępnione jest wychowankom korzystanie z czasopism młodzieżowych, literackich i ilustrowanych. Formy organizcyjne ich właściwego wykorzystania nie są jeszcze, niestety, u nas postawione na odpowiednim poziomie.

Osobną i specjalną uwagę położyliśmy na p o e z j ę.

Oto jeden raz w tygodniu poświęcamy pół godziny na głośne czytania utworów poetyckich. Chodzi tu przede wszystkim o wyrabianie u wychowanków wrażliwości słuchowej na piękno mowy polskiej, o doznania uczuciowe i estetyczne, a mniej o treściowe. Tak więc w bież. roku szkolnym zapoznaliśmy się z celniejszymi utworami Kochanowskiego, Mickiewicza, Kasprowicza, Tuwima i Słonimskiego. Utwory czytane są przez młodzież lub personel, ewentualnie zaproszonych recytatorów.

Zadania kronikarskie i wymiany myśli na piśmie spełnia własny t y g o d n i k ś c i e n n y. Komitet redakcyjny wychowanków zajmuje się całkowicie stroną redakcyjną i techniczną wydania numeru. Obecnie wyszedł Nr 3 tygodnika. Trzeba stwierdzić, że ta forma życia kulutralnego zdobyła sobie z miejsca prawo obywatelstwa. Każdy nowy numer wzbudza dość duże zainteresowanie u wychowanków a dumę u wydawców.

W zakładzie istnieje c h ó r głosowy wychowanków, odbywający systematycznie dwie próby tygodniowo. W bieżącym roku szkolnym zdecydowaliśmy, że opracujemy szereg pieśni ludowych wg regionów Polski. Zdołaliśmy — niezależnie od pieśni jednogłosowych — nauczyć się pięciu pieśni 2- i 3-głosowych. Ta forma pracy kulturalnej cieszy się dużym zainte-

resowaniem wychowanków, daje wszystkim wiele radości i zadowolenia.

Dużą uwagę zwracamy również na możliwie pełne w y k o r z y s t a n i e r a d i a, gdyż zakład posiada własny aparat czterolampowy i jest częściowo zradiofonizowany.

Program tygodniowy zorganizowanych audycji radiowych ustalony jest na podstawie tygodnika „Radio i świat" i podany wychowankom do wiadomości. Szczególna uwaga zwrócona jest na audycje młodzieżowe „Na Ziemiach Odzyskanych" i reportaże aktualne. Poza tym do programu wchodzą co środę audycje koncertów chopinowskich wysłuchiwane w specjalnym nastroju.

Znajdujemy się w tym szczęśliwym położeniu, że w mieście istnieje k i n o. W porozumieniu z miejscową jednostką wojskową wszyscy wychowankowie korzystają w soboty z filmów, na które uczęszcza wojsko. Jest to cotygodniowy prezent od wojska, które do pewnego stopnia utrzymuje z zakładem kontakt opiekuńczy. Niezależnie od tego zakład jest abonentem f i l m ó w o ś w i a t o w y c h w Instytucie Filmowym w Łodzi. Przedstawiciel Instytutu przychodzi do zakładu raz na dwa tygodnie i wyświetla wychowankom filmy naukowe. Kino w zakładzie — to wielka atrakcja dla młodzieży a zadania oświatowe tych filmów są godne uwzględnienia w pracy wychowaczej.

Program zajęć kulturalnych uzupełniony jest jeszcze przez cotygodniowe p o g a d a n k i i o d c z y t y zaproszonych prelegentów na tematy najrozmaitsze, wysunięte przeważnie przez młodzież. Chodzi tu przede wszystkim o zetknięcie wychowanków z ciekawszymi ludźmi skierniewickiego społeczeństwa oraz świeże naświetlenie pewnych problemów współczesnego życia. Poza tym chodzi również o pogłębianie w wychowankach znajomości aktualnych procesów społecznych oraz budzenie w tym kierunku właściwych zainteresowań. Najlepszą ilustrację powyższego stanowić będą tematy, jakie już były referowane:

1. Kształcenie charakteru człowieka.
2. Planowanie gospodarcze — trzyletni plan gosp. Polski.
3. Spółdzielczość — idea i praktyka.
4. Cele i zadania OM TUR-u w Polsce.
5. Cele i zadania PCK.
6. Co to jest samorząd terytorialny.

Po referacie rozwija się zwykle dyskusja, w której wychowankowie interpelują prelegenta na temat związany z prelekcją. Trzeba przyznać, że i ta forma pracy zyskała sobie u wychowanków duże wzięcie. Czas nie pozwala, niestety, na uwzględnienie wszystkich tematów interesujących młodzież.

Omówiłem najważniejsze i stałe formy pracy kulturalnej w zakładzie, to jest takie, które stale mieszczą się w tygodniowym planie zajęć. Obok nich istnieje również szereg akcji doraźnych, jak wycieczki, imprezy, uroczystości. Wszystkie one mają służyć sprawie wychowania młodzieży. Jedną z cech tych zajęć jest ich rozmaitość, atrakcyjność, powodująca stosunek ochotniczy wychowanków do udziału czynnego w ich realizacji.

Nasi wychowankowie nie mają czasu nudzić się.

Ramy czasowe potraktowane są jako element porządkujący.

Podaję tu notatkę z dziennika kierownika domu.

Poniedziałek, dnia 27. I. 1947 r.

Różnolitość form i treści zajęć wychowawczych w Ognisku w 1946 roku zaczęła domagać się wreszcie planowego uporządkowania, rozmieszczenia w czasie i przestrzeni bez szkody dla swobody dziecka, z uwzględnieniem jego zainteresowań, a po myśli założeń wychowawczych zakładu.

I oto dziś rozpoczęliśmy pierwszy tydzień planowanych z góry zajęć wychowawczych.

Wczoraj ogłosiłem chłopcom powyższą nowość i umotywowałem jej potrzebę. Zrazu — zdaje się — nie trafiłem chłopcom do przekonania. — Dlaczego tak z góry planować aż na cały tydzień? Przecież i tak było dobrze!

Przekonuję:

— Owszem, było dobrze. Ale pomyślcie, czy nie może być lepiej? Wspólnie zastanowimy się, co będziemy robić w przyszłym tygodniu i uporządkujemy to sobie w czasie: kiedy chór, kiedy praca z książką, wybierzemy sobie najciekawsze audycje radiowe, ustalimy, jakie chcielibyśmy mieć pogadanki obcych prelegentów itd., itd. Bo jeżeli każdy z was planuje czy powinien planować sobie dzień swego życia — to tym bardziej musi ta zasada obowiązywać całą naszą gromadę.

Początkowa rezerwa zaczęła znikać. Omówienie tygodniowego planu zajęło trochę czasu, okazało się nie tak trudne, a w końcu uzyskało nawet głośną aprobatę.

Ktoś poruszył sprawę rozmaitości zajęć, że to nawet dobrze każdego dnia coś innego, to będzie ciekawe.

Zakonkludowałem:

— Bo życie nasze, jak życie każdego człowieka — to nie tylko talerz zupy, ubranie i obowiązki szkolne. To również obchodzące go zagadnienia sztuki, literatury, człowieka, narodu i świata. Tym wszystkim zajmiemy się w godzinach wolnych od pracy szkolnej. Ale zrobimy to planowo, aby nic nie przeoczyć, abyśmy nie zmarnowali ani jednej godziny naszego życia w „Ognisku".

Plan został przyjęty.

A oto on:

Poniedziałek, dnia 27 I.

godz. 14—16 czas wolny, czynny warsztat zabawkarski,
„ 17.45 audycja „Na Ziemiach Odzyskanych",
„ 19—19.30 chór,
„ 19.30—20.30 godzina prozy polskiej: B. Prus „Faraon" — „Antek" (I i II gr).

Wtorek, dnia 28. I.

godz. 14—16 czas wolny, czynny warsztat zabawkarski,
„ 16.55 audycja dla młodzieży,
„ 19—20 pogad. z zagadnień kształcenia charakteru,
„ 20—20.30 chór.

Środa, dnia 29. I.

godz. 14—16 czas wolny, czynny warsztat zabawkarski,
„ 19—19.30 pół godziny poezji J. Tuwima,
„ 19.30—20 audycja chopinowska.

Czwartek, dnia 30. I.

godz. 14—16 czas wolny,
„ 19—20.30 wieczór rozrywek, gier i humoru.

Piątek, dnia 31. I.

godz. 14—16 czas wolny, czynny warsztat zabawkarski,
„ 18—18.30 audycja wojskowa,
„ 19—20 Pogadanka: „Książki nowe, które warto przeczytać".

Sobota, dnia 1. II.

godz. 17.25 audycja „Przy sobocie po robocie".

Niedziela, dnia 2. II.

godz. 18.30 Półroczne walne zebranie samorządu.

Plan więc jest. Pozostaje wykonanie.

Józef Woszczak

GAZETKA

Jaki gazetka szkolna przynosi pożytek? — ogromny!

— Uczy sumiennego spełniania dobrowolnie przyjętych zobowiązań, uczy planowej pracy opartej na zrzeszonym wysiłku rozmaitych ludzi, uczy śmiałości w wypowiadaniu swych przekonań, uczy przyzwoitego sporu w argumentach a nie w kłótni, wprowadza jawność, gdzie bez gazety myszkuje plotka i obmowa, ośmiela nieśmiałych, uciera nosa zbyt pewnym siebie — reguluje i kieruje opinią — jest sumieniem gromady. — Masz pretensję — napisz do gazety; gniewasz się — napisz; zarzucasz mi fałsz lub nierozumienie, proszę — jawna dysputa przy świadkach, dokument, którego się potem już wyprzeć nie zdołasz.

Gazeta zbliża, wiąże klasę czy szkołę, dzięki niej poznają się tacy, którzy się nie znali zupełnie i wysuwa na widownię tych skupionych, którzy potrafią wysłowić się w ciszy z piórem w ręku, a przekrzyczani będą w hałaśliwej dyspucie.

Janusz Korczak
(„O gazetce szkolnej")

ZJAZD KORESPONDENTÓW GAZETKI MIĘDZYZAKŁADOWEJ I REDAKTORÓW W DOMACH DZIECI PRZY C. K. Ż. P.
(Centralny Komitet Żydów Polskich *)

Zacznę od krótkiej historii naszej gazetki międzyzakładowej.

Wyszła ona jeszcze w 1945 r. w Domu Dziecka w Chorzowie, pisana na hektografie. Nazywała się „Jesteśmy".

Artykuły pisały dzieci. Poziom, tematyka niczym nie różniły się od następnych gazetek, ale ciekawy i b. charakterystyczny był artykuł wstępny „Jesteśmy".

Była w nim triumfująca radość, że się przetrwało, że się żyje, poczucie odpowiedzialności, że się przetrwało nie na darmo, wiara w lepsze jutro, deklaracja swojej chęci do pracy i wiara w piękną przyszłość ludzkości. Oto wyjątki:

„... I oto teraz, my, ocalałe dzieci żydowskie, zjawiamy się w szeregach budujących nowy świat i wołamy: „Jesteśmy również gotowi do pracy".

„... Wdzięczni jesteśmy dowódcom grup wojskowych i partyzanckich, którzy nas uratowali, wdzięczni jesteśmy szla-

*) Informacje o CKŻP będą zamieszczone w jednym z najbliższych numerów.

chetnym rodzinom polskim, które się nami zaopiekowały, wdzięczni jesteśmy Rządowi Polskiemu, który o nas myśli i o nas się troszczy i Komitetowi Wojewódzkiemu, który nam patronuje".

„... Jesteśmy zdrowi, silni, i gotowi do poniesienia ofiar na polu pracy".

„... My jesteśmy Waszą przyszłością ...".

„... My będziemy na posterunku jutro — po to jesteśmy".

Potem nastąpiła długa przerwa.

Dopiero wiosną 1946 roku zwróciła się do nas redakcja ściennej gazetki z Domu Dziecka w Zatrzebiu z prośbą o pozwolenie prowadzenia gazetki międzyzakładowej.

Z radością zgodziliśmy się, dopomogliśmy środkami technicznymi.

Dzieci samodzielnie wydawały gazetkę. Redagowały. Pisały na maszynie matryce, powielały, zeszywały itd. Każda gazetka była lepsza niż poprzednia. Czwarta miała nawet okładkę i kilka rysunków.

Do gazetki piszą dzieci ze wszystkich domów. I ciekawe. Gazetka nie ma tytułu. Redakcja już ogłaszała konkurs, na zjeździe długo zastanawiali się nad tytułem. Rozjechali się do domów z tym, ażeby tam naradzić się co do tak ważnej kwestii.

I chociaż nie znaleziono jeszcze odpowiedniej nazwy dla gazetki, „Jesteśmy" zostało odrzucone, bo się nie nadaje już teraz — i tak wiadomo, że jesteśmy.

O czym piszą dzieci w gazetce?

Smutnym jest fakt, że do dziś dnia stale wracają wspomnieniami, myślami, uczuciami do strasznych dni okupacji. Gazetki są pełne artykułów o ghetcie, obozach, wysiedleniach, bunkrach itd.

Każde zewnętrzne zjawisko z łatwością wywołuje w naszych dzieciach assocjacje, wspomnienia strasznych dni, okoliczności, w których straciły rodziców. Urodziny, Święto Zwycięstwa, zima, letnisko — wszystko jątrzy stare rany.

Już nie mówiąc o tym, że wspomnienia te wracają we snach, męczą w noce bezsenne, duszą podczas chorób w izolatce.

Są jednak i inne tematy.

Piszą z miłością o swoich domach. Każdemu wydaje się, że jego dom jest najlepszy, opisują jak razem z personelem budowały swój dom, jak powoli, krok za krokiem budowały swe gospodarstwa.

Są i artykuły humorystyczne, wesołe szopki, kpiny ze siebie, swych przyjaciół, nauczycieli w szkole, oczywiście i nam się porządnie dostało.

Są już wspomnienia dzieci repatriantów z Rosji, są artykuły o przyrodzie, o wycieczkach, przepojone radością życia.

W październiku redakcja gazetki zaczęła szykować w Zatrzebiu zjazd korespondentów i redaktorów gazetek ściennych.

Mieliśmy porządną tremę.

W artykule „Jak sobie wyobrażam zjazd?“ pisanym na wesoło przez zatrzebiaków stale przebijała bojaźń, że nie potrafią „dogodzić“, „postawić się“.

A nuż przyjadą „niemowlęta od 3-ch do 8-miu lat, które będą się pytać o trudne słowa: w rodzaju „pesymista“, o różnicę między młotem a kowadłem, malcy, którzy nie potrafią ocenić ani przedstawienia, ani gazetek“.

Albo jeszcze gorzej! Mogą przyjechać „panny na wydaniu i młodzieńcy z wąsikami“, którzy będą się nudzić „niskim poziomem zjazdu“.

Wydział nasz bał się czegoś innego. Przyjedzie, jak zawsze, dużo dorosłych, będą mówić, jaką drogą powinna kroczyć młodzież, do czego powinna dążyć, czego powinna się uczyć.

Chcieliśmy prawdziwego zjazdu dzieci, bez pomocy i przeszkadzania dorosłych. Udało nam się to mimo naszych obaw.

Mieliśmy 35 delegatów z naszych domów dzieci, 7 gości, przedstawicieli Miejskich Domów Dziecka i RTPD.

Obrady trwały 3 dni. Po południu — występy artystów, wieczorem — tańce.

Prowadził zjazd przedstawiciel redakcji w Zatrzebiu M. Sznajderman, w prezydium zasiedli przedstawiciele wszystkich domów dziecka. Czynny udział w zjeździe brał przedstawiciel gazety CKŻP „Dos Naje Leben“ (Nowy Życie), który przywiózł ładne, drukowane dyplomy za najładniejsze gazetki ścienne.

Dzieci odczytały przygotowane samodzielnie 4 referaty:

1. O roli gazetki międzyzakładowej — M. Sznajderman (17 lat), a oto wyjątki:

„...Większość postanowień i decyzji podejmowanych na najrozmaitszych zebraniach ma ten minus, że od ich uchwalenia do wprowadzenia w życie upływa przeważnie dużo czasu. My już w 5. numerze naszej gazetki chcemy udowodnić, że to, co omówimy na zjeździe, zostało automatycznie wprowadzone w życie... Pierwszym konkretnym zadaniem gazetki było

stworzenie więzów duchowych między młodzieżą różnych domów. Teraz chcemy, aby gazetka tchnęła serdecznym wyrazem, aby była wykładnikiem uczuć, jakie młodzież do siebie żywi. Chcemy, aby była czynnikiem informującym młodzież jednych domów o życiu innych domów, aby powodowała wymianę myśli, mówiła o tym, co każdy z nas osiągnął, do czego dąży, aby go w dążeniach zachęcała do dalszego postępu. Chcemy, aby była każdemu przyjacielem -- i to przyjacielem bliskim, bo łącznikiem między nim a resztą rodziny. Chcemy, aby była plonem wspólnej pracy, aby była dziełem wspólnego wysiłku i aby dawała wspólną przyjemność... Zadaniem naszej gazetki jest także wzbudzanie aktywności wśród młodzieży. Pożądanym było by, aby w gazetce znajdowały się relacje o pracy społecznej samej młodzieży... Trzeba pogłębić łączność między gazetkami ściennymi a gazetką międzydomową... Gazetka międzydomowa powinna spełniać między domami tę samą rolę, co gazetka ścienna w domu".

2. O gazetkach ściennych — Marysia Wacer (17 lat).

„Na wstępie chciałam opowiedzieć o powstaniu naszej gazetki... Nie pojmowaliśmy, do jakiego stopnia jest ona konieczna w naszym życiu... Każdy początek jest trudny, więc i nam poszło bardzo ciężko. Bywało tak, że opadały nam ręce, lecz zawsze znalazł się ktoś, kto podniósł nas na duchu i kontynuowaliśmy naszą pracę dalej... Gazetka nabrała treści, stała się rzeczywiście centrem naszych wypowiedzi i myśli, zwierciadłem naszego życia. Poruszaliśmy w niej tematy aktualne, które miały ścisły związek z naszym życiem, chęciami, poglądami itp. Staraliśmy się ulepszać ją ciągle przez wprowadzanie coraz nowych działów. Gazetka rosła. Stała się przedmiotem zainteresowania całego domu i naszą dumą. Obraliśmy stałą redakcję i wydajemy gazetkę regularnie co 2 tygodnie. Cieszyło nas to, że gdy zdarzyło się, iż z różnych przyczyn gazetka wyszła nieco później, dzieci zwracały się z zapytaniami i z żalem do nas... Obecnie gazetka jest dla nas tak ważna, że nie wyobrażamy sobie naszej egzystencji bez niej. Piszą do niej wszyscy, nawet ci najmłodsi".

3. Atmosfera kulturalna i wychowawcza w domach dziecka — Ida Kelberg.

Ida mówiła, że największe znaczenie w domu ma samorząd, który ma za zadanie pomóc wychowawcom stworzyć nastrój rodzinny. Zadaniem redakcji jest wciąganie dzieci do

pisania artykułów. Młodzież ma organizować różnego rodzaju kółka (dramatyczne, sportowe, samopomocy itd.), które podciągną młodsze dzieci. W rezultacie dzieci wyjdą w świat przygotowane do życia, uspołecznione.

4. Korespondenci zagraniczni — Wajsberg (16 lat).

„Ciekawi nas życie zagraniczne. Dużo dzieci od nas wyjechało. Są w różnych częściach świata. Będziemy utrzymywać z nimi kontakt. Oni będą nas informować o swoim życiu. Chcemy także nawiązać i utrzymać kontakt z organizacjami młodzieżowymi za granicą".

Po referatach rozwijała się dyskusja. W dyskusjach brały udział prawie wszystkie dzieci.

Przewodniczącym jury na najlepszą gazetkę ścienną był ob. Bergman, przedstawiciel redakcji gazety C. K. Ż. P. Do jury weszły dzieci reprezentujące poszczególne domy dziecka. Jury spotkało się z pewną trudnością, gdyż poziom gazetek domów położonych bliżej Warszawy był bez porównania wyższy, niż gazetek domów położonych dalej. W pewnej mierze miał tu wpływ wiek dzieci. Jury postanowiło podzielić gazetki na 2 poziomy (wyższy i niższy) i wydać 2 dyplomy.

Helenówek — najlepsza gazetka starszych.

Bielsko — najlepsza gazetka młodszych.

Zjazd przyjął cały szereg uchwał:

1. Ustalił działy gazetki:
   a) literacki,
   b) społeczno-naukowy,
   c) „Wolna trybuna",
   d) „Nasze życie" (humorystyczny, sportowy, szachowy, artystyczny, rozrywkowy),
   e) kącik dla młodszych.
2. Zmienił nazwę gazetki z międzyzakładowej na m i ę d z y d o m o w ą.
3. Urządził konkurs na tytuł gazetki.
4. Ustalił korespondentów odpowiedzialnych w każdym domu; określił ich prawa, obowiązki i kompetencje.
5. Ustalił terminy wydawania gazetki.
6. Ustalił wprowadzenie języka żydowskiego i stały kontakt z gazetą CKŻP.
7. Ustalił zwiększenie nakładu.
8. Ustalił utrzymanie kontaktu z korespondentami i organizacjami młodzieżowymi za granicą i kontakt z górnikami żydowskimi w kraju.

Zjazd gorąco przywitała w imieniu Premiera Osóbki-Morawskiego i Prezesa Ligi Walki z Rasizmem ob. Góreckiego — ob. Górecka.

Od pisarzy Nałkowskiej i Boguszewskiej przybyły pozdrowienia.

Na zakończenie wszyscy uczestnicy zjazdu zostali zaproszeni do ob. Góreckiego, który wygłosił do zebranych krótkie przemówienie zapewniając ich o moralnej pomocy i poparciu, jakie znajdą zawsze w najlepszej części społeczeństwa polskiego.

*

Nam, starym wychowawcom, którzy pracują przy dzieciach od wielu lat, zjazd ten dał dużo radości, dostarczył dużo momentów wzruszających. Zjazd przerósł swe ramy. Tematem obrad były: samorząd, atmosfera wychowawcza, wybór zawodu, pomoc psychologów w domu dziecka itd. Mówiono o wszystkim, co otacza, obchodzi i boli.

Teraz już nie mogę myśleć jak dawniej: „starsze dzieci", myślę: „młodzież" i coraz częściej: „nowe zastępy", — bo czy w kraju, czy poza granicami kraju nasza młodzież będzie postępowa, demokratyczna.

Że młodzież pomaga nam w prowadzeniu domów, że razem z personelem tworzyła te domy, o tym wiedziałam od dawna, ale sądziłam, że robią to automatycznie, normalnie, jak każde starsze dziecko w rodzinie. Zaskoczyło mnie to ogromne poczucie odpowiedzialności za swój dom i dzieci, które odczuwa młodzież.

Tak jest! młodzież czuje się odpowiedzialna za „dzieci" i to wzrusza do łez. Tyle miejsca w dyskujach poświęciła młodzież „dzieciom".

Każdy dom ma swe oblicze, które różni się od innych domów. W każdym domu młodzież nadaje ton i utrzymując ten ton stale wracała w dyskusji do „dzieci":

Zatrzebiacy. „Trzeba dzieci uczyć pisać artykuły, trzeba pomagać w lekcjach, trzeba uczyć zdobywać gruntowną wiedzę, nie być dyletantem, trzeba nauczyć obchodzić się z encyklopedią itd."

Śródborowiacy. Dom ten przyjechał z Rosji. Dzieci przywiozły z sobą tradycję pracy. Uważają, że najważniejsze nauczyć dziecko, ażeby umiało pracować, ażeby potrafiło całkowicie siebie obsłużyć, ażeby nie wstydziło się żadnej pracy. Wnoszą projekt o utrzymanie stałego kontaktu z górnikami, którzy przysłali węgiel dla domów dzieci.

H e l e n ó w e k. Jedyny dom, który się mieści w budynku posierocińcowym. Jeszcze żyją i pracują w nim ludzie sprzed wojny, którzy opowiadają dzieciom minione dzieje.

Młodzież z Helenówka mówi o sierocińcach sprzed wojny z nienawiścią podkreślając, że z najlepszych domów (Korczaka) dzieci wychodziły w życie nie przygotowane do walki.

Młodzież wie, że to wszystko, co mają, zawdzięczają nowej Polsce demokratycznej i gdy im mówią: „po co piszecie w gazetce ściennej o wyborach“, odpowiadają: „od wyniku wyborów zależy istnienie naszego domu“.

Helenówek marzy o wychowaniu dzieci na pożytecznych i ofiarnych obywateli kraju.

I nareszcie — K r a k ó w, dom, którego prawie nie znam.

Krakowiacy uważają, że żaden dom nie zastąpi rodziny, żaden wychowawca nie potrafi zastąpić matki tylu dzieciom. To jest ich obowiązek — młodzieży. Umieć znaleźć w gromadzie tęskniące oczy dziecka i w odpowiednich chwilach obdarzyć je macierzyńską pieszczotą.

W przedwojennej Polsce stale bywały tragedie w domach dziecka. Młodzież buntowała się. Im lepszy i uczciwszy był wychowawca, tym głębiej przeżywał rozdźwięk z młodzieżą, tym głębszą była jego tragedia.

Młodzież nie chciała słuchać tych wychowawców, którzy kazali iść utartą drogą pochlebstwa i uniżoności wobec filantropów, często wychodziła z domu wrogo usposobiona do wychowawców.

Myśmy z całym spokojem powierzyli naszej młodzieży prowadzenie zjazdu, a rezultat był taki, że na wszystkie narady nas zapraszali, przy wszystkich uchwałach i rezolucjach nas się radzili. Do jury weszliśmy z Wydziału prawie wszyscy.

Ciekawy moment: dzieci długo debatowały w sprawach wychowawczych, ale żadnych uchwał nie powzięły. Zwyczajnie zwróciły się do nas z zapytaniem: „czy mamy prawo? przecież nie jesteśmy wychowawcami!“

To, że młodzież nie żąda od nas praw, że nie jest w stosunku do nas w opozycji, nie jest naszą tylko zasługą. Jest to zasługa nowego ustroju demokratycznego, nowego środowiska, do którego przygotowujemy nowego obywatela kraju.

Dziecko ufnie patrzy w przyszłość, wie, że przygotowujemy je do życia.

I jeszcze jedno.

Jest piękna książka Korolenki z siódmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia — *Ślepy muzykant.* Prawdziwy skarb dla wychowawcy, psychologa, społecznika.

Nie mogę tu podać treści, każda scenka to arcydzieło. Główna myśl przewodnia — chłopak zajęty swym bólem, swym kalectwem ucieka od życia, od walki (z caratem). Wujek — stary powstaniec — posyła go na wędrówkę po kraju ze ślepymi żebrakami. Po wędrówce chłopak w muzyce ujawnia swe nowe uczucia. Już nie osobisty ból i krzywdę, jaką mu los wyrządził, lecz hymn narodowy, walkę o niepodległość, bunty chłopskie — wszystko to znajduje swój wyraz w tej nowej muzyce chłopca. Gra robi ogromne wrażenie na słuchaczach. Porywa, nawołuje do buntu. Stary powstaniec, wsłuchany w dźwięki, obrzucając wzrokiem poruszoną publiczność, myśli, że życie jego nie przeszło bez śladu, bo dzięki niemu ślepy muzykant przejrzał. Ujrzał cierpienie ludu, walkę, stopił swój ból w bólu ogólnym. Połączył swe nadzieje z nadzieją swego narodu, dał wyraz temu tak, jak mógł w muzyce i wpływał na ludzi dźwiękami swych melodji.

Gdy słuchałam naszej młodzieży, która trzy dni mówiła o swych błędach, o pracy, o młodszych dzieciach, gdy ani jeno słówko nie padło o jej własnych cierpieniach, stale myślałam, iż nasza młodzież w gromadzie też przejrzała.

Ida Merżan

PAN ZATRĄBIŁ, PAN ZATRĄBIŁ...

Kiedy zaproponowano chłopcom pisanie pamiętników i zapowiedziano, że tym, którzy je pisać zechcą, wydane zostaną kajety — wielu znalazło się chętnych.

— Ja chcę pisać, proszę pana. — I ja. — I ja także.

Zaczynało wielu, nie wszyscy jednak umieli, a ci nawet, którzy umieli — pisali parę dni, potem im się nudziło — i przestawali.

Zanim kto kajet otrzyma, musi na kartce opowiedzieć na próbę, jak spędził dzień jeden.

Oto nieudana próba Antosia:

„Jak rano wstałem, pan zatrąbił i zmówiłem pacierz, potem pan zatrąbił i zjadłem śniadanie, potem pan zatrąbił i poszliśmy do kąpieli, potem pan zatrąbił i był obiad, i pan zatrąbił i poszliśmy do lasu."

Janusz Korczak

(z książki „Józki, Jaśki i Franki")

UWAGI O ORGANIZACJI DNIA W DOMU DZIECKA

(Na marginesie pracy psychologa)

W każdej dziedzinie życia trudną i niezwykle ważną sprawą jest umiejętność zachowania umiaru. Niestety, często zdarza się tak, że jeśli uważamy, że jest coś nie tak, jak być powinno — to wpadamy z jednej ostateczności w drugą i znów popełniamy błędy. Jeśli np. uważa się dziś, że powietrze i słońce w higienie niemowlęcia odgrywa doniosłą rolę, to nie znaczy, że słusznie postępują te matki, które wystawiają dziecko podczas dużego upału na długo na słońce, albo doprowadzają do odmrożenia kończyn i twarzy w czasie wielkiego mrozu.

Tego rodzaju błędy są bardzo częstymi zjawiskami w zagadnieniach wychowawczych. Kiedyś w poradni psychologicznej zetknęłam się z 6-letnią dziewczynką, która nigdy nie oglądała żadnych obrazków. Matka, osoba z wyższym wykształceniem, zapytana o przyczynę, odpowiedziała mi: „bo, proszę pani, ja jestem przeciwna takiemu sztucznemu rozwijaniu dziecka i przesycaniu go wiadomościami, dlatego tak specjalnie chowam przed nią wszystko, co mogłoby wpłynąć na to, aby była nad wiek rozwinięta.“

Postępowanie takie nie wymaga komentarzy. Słuszna zasada paradoksalnie wypaczona w życiu codziennym.

Przenieśmy się teraz na grunt domów dziecięcych, do zagadnienia zajęć pozaszkolnych. Z mojego doświadczenia znam dwa typy „domów“. W jednym dominuje nuda, bierność, szarzyzna codzienego życia, w drugim wieczne podniecenie, oczekiwanie czegoś nowego, zaabsorbowanie przesadnie dużą ilością zajęć i rozrywek. Ten drugi typ wyrósł jako przeciwstawienie pierwszego, łatwo tu jednak wpaść w ostateczność drugą, inaczej, ale też szkodliwą.

Kiedy zgłaszam się na badanie do „domu“ typu pierwszego — przeważnie nie mam żadnych trudności. Łatwo jest zebrać żądaną grupę dzieci, nawet wtedy, kiedy przyjeżdżam bez uprzedzenia. Dzieci na ogół nie są niczym zajęte, niektóre odrabiają lekcje, a jeśli któreś pomaga w gospodarstwie, to natychmiast znajduje się zastępca. Dzieci cieszą się ogromnie z mojego przyjazdu, widać że jest to duża sensacja w ich codziennym nieciekawym bytowaniu. Widać, że nikt tu nie czuwa nad jakimkolwiek zorganizowaniem życia społecznego i kulturalnego, że nikt nie myśli o rozbudzaniu i pielęgnowaniu wrodzonych uzdolnień i zamiłowań. „Dom“ jest miejscem, gdzie dzieci spełniają czynności fizjologiczne, odrabiają lekcje i po-

magają w gospodarstwie. Większa część czasu marnuje się bezużytecznie, życie przebiega bez koniecznych dla rozwoju wrażeń, co jest szczególnie jaskrawe w zakładach odciętych od większych środowisk.

W zakładach tego typu nie natrafia się na próby utworzenia samorządu, a nawet gazetka ścienna stanowi rzadkość.

A teraz jak wygląda życie wychowanków w zakładach drugiego typu? Tutaj dzieje się zbyt wiele. Nie tylko nie ma czasu na nudę, ale i o chwilę spokoju jest bardzo trudno. Większość dzieci ma tryb dnia przypominający rozkład jazdy na ważnych i przeciążonych liniach. Przede wszystkim roi się od przedstawień i uroczystości. Każda taka impreza jest przygotowywana z przesadną pieczołowitością, przeważnie musi być reprezentacyjna (zaprasza się wówczas gości z zewnątrz), długotrwałe próby zabierają moc czasu i nieraz wiele tygodni żyje się w oczekiwaniu i podnieceniu. Nie przeczę, że można doszukać się w tym wszystkim głębokich wartości wychowawczych, ale nie powinniśmy przesadzać w częstości takich imprez, ani też w wymaganiach co do ich poziomu.

Widziałam w jednym z „domów" doskonale prowadzone warsztaty — pragnęłabym takie widzieć w każdym. Niestety dzieci były zajęte w warsztacie późnym wieczorem, o takiej porze, kiedy już z pewnością powinny przynajmniej przygotowywać się do nocnego wypoczynku po wypełnionym zajęciami dniu.

Dzieci w takich „domach" są najczęściej znużone, wyraźnie widać na nich piętno przesytu, ciągle mają poczucie jakichś czekających i nie spełnionych obowiązków. Życie w ciągłym prawie napięciu i podnieceniu musi niewątpliwie wpływać niekorzystnie na ich system nerwowy. Nie powinniśmy zapominać, że wojna skończyła się niedawno, że mocno nadwyrężyła zdrowie fizyczne i psychiczne dzieci i że spokój, regularny tryb życia, a nade wszystko umiar w wychowaniu stanowią konieczny warunek ich dalszego normalnego rozwoju.

Przeciętne dziecko, przeważnie dziś skutkiem wojny opóźnione w nauce, musi wiele czasu poświęcić szkole i obowiązkom z nią związanym. Zajęcia i rozrywki pozaszkolne powinny być bardzo umiejętnie dozowane i odpowiednio skorelowane z pracą szkolną. Jeśli np. dziecko do późnej pory odrabia lekcje — nie może dopiero pod koniec dnia rozpoczynać pracy w warsztacie, choćby to było bardzo pożyteczne i przyjemne, a jeśli przygotowuje się do przedstawienia szkolnego — nie może jednocześnie uczyć się roli do przedstawienia w „domu".

Zbyt wiele zajęć doprowadza czasem i do tego, że dzieci początkowo zamiłowane i uzdolnione w danym kierunku zupełnie tracą ochotę do takiej samej pracy w przyszłości. Przypominam sobie, kiedy jedna z uczennic gimnazjum, długoletnia prezeska samorządu, na propozycję moją, aby w przyszłości zajęła się pracą społeczną, odpowiedziała mi energicznie: „Ależ broń Boże, proszę pani, już mam tego zupełnie dosyć. Przez tyle lat każdą wolną chwilę poświęcałam sprawom samorządu, w końcu już wszystko było na moich barkach, jak skończę szkołę chcę być od tego jak najdalej.“

A więc przy organizowaniu trybu dnia w „domu“ pamiętajmy zawsze o umiarze i o tym, że czasem nawet chwila bezczynności może być pożyteczna.

Janina Dobrowolska

*
* *

O dolce far niente! . . .

O dolce far niente!
O wczasy! O spoczywania!
Powiew na niebie obłoki rozgania,
Brzemieniem deszczu wzdęte.

Ruszył się liść na drzewie,
Boży go oddech potrąca —
W ślad za nim piersi tych liści tysiąca
W głośnym rozbrzmiały śpiewie.

Zmilkły, nim serce człecze
Zdołało pojąć ich nutę . . .
O tajemnice, zaledwie odczute!
Niedowidziane odwiecze! . . .

Po górach śniegi leżą,
Słońce je rychło zamęczy:
Topnieją w oczach — patrz! u tej przełęczy,
Tam, pod tą skalną wieżą! . . .

Zrywa się nagła burza,
Dalekie gdzieś słychać grzmoty —
Nad złotym jaskrem krąży motyl złoty,
W kielich się jego zanurza.

Minęła bokiem, stroną.
Konają słabe jej echa —
Ziół swych błękitem moczar się uśmiecha,
Krasc kosaćce płoną.

Podaj mi chętnie dłonie,
W uścisku swym zamknij moje:
Niemal zawstydzon przed tobą dziś stoję,
Że śmiałem sięgnąć po nie.

O dziwy niepojęte!
O nieba szafirze gładki!
O ócz patrzących wieczyste zagadki!...
O dolce far niente!

O dolce far niente!...

Jan Kasprowicz
(z „Księgi ubogich")

ZABAWY DOWOLNE
(Z dzienniczka zajęć na komplecie przedszkolnym)

18 stycznia 1938.

Rysia z Andzią budują miasto. Wojtek swoim zwyczajem bawi się sam. Ratuje domy od pożaru, jeździ samochodami i robi dużo krzyku — bez tego nie ma dobrej zabawy. Janek usiadł z boku i przygląda się. Od czasu do czasu proponuje dzieciom jakąś zabawę, ale sam udziału w niej nie bierze.

19 stycznia.

Klocki, „raz, dwa, trzy", zabawa z Boberkiem (pies) polegająca jednak głównie na „męczeniu" psa, który się zresztą temu dość chętnie poddaje.

20 stycznia.

Po krótkiej zabawie klockami dzieci proszą mnie o opowiedzenie im jakiejś bajki.

Opowiadam bajkę Kiplinga o ciekawym słoniątku. Słuchają z wielkim zainteresowaniem, wtrącają w tok opowiadania swoje wiadomości o słoniach, żyrafach i innych dzikich zwierzętach, jakie znają z ogrodu zoologicznego.

W pewnym momencie Tomek zatyka uszy — myśli, że krokodyl zje słonia i nie chce o tym usłyszeć. Krzyś powiada: zakład, że on zje słonia! Pytam Krzysia, o co gotów się założyć. — O słonia (nie zrozumiał, co to znaczy „założyć się o coś"). Podchwytuję to: dobrze, więc jeżeli przegrasz, zrobisz słonia

z plasteliny. Z Jankiem zakładam się o krokodyla, z Tomaszem o żyrafę, z Wojtkiem o węża boa, a z Rysią i Anią o drzewa.

Dobre zakończenie bajki sprawiło dzieciom bardzo dużą radość.

Zaraz po zakończeniu bajki przystępujemy do lepienia puszczy, a w niej sceny z opowiadania. Tak dziś zabawa dowolna przemieniła się w opowiadanie i lepienie.

Żyrafa Tomka nie podobna do niczego. „Leży" — powiedział. Dzieci nie chciały przerwać lepienia, mimo że dawno już minął czas przenaczony na te zajęcia. Chciały zużyć do końca wszystką plastelinę. Orzekły, że prac swoich nigdy nie zniszczą „bo to bardzo ładne". Były przy tej pracy tak „uspołecznione", jak nigdy: częstowały się plasteliną nawet najrzadszych kolorów.

22 stycznia.

Dzieci huśtają się na kółkach (metalowe kółka zawieszone na sznurach we framudze drzwi). Potem zabawa w szoferów: jeździły autami z krzeseł, w wojsko. Mają kuchnie polowe (krzesła, stół i koce), gotują kapustę dla żołnierzy.

27 stycznia.

Niedługi był dziś czas na zabawę dowolną. Zbudowali kaplicę z klocków.

29 stycznia.

Dwie Anie jako królewna i królewicz jadą do ślubu „ślubową karetą" pod stołem. Chłopcy byli stangretami. Potem był bal. Potem maszerowanie. Inicjatywę dawał Tomek, on też dowodził wszystkimi.

31 stycznia.

Zabawy: w wojsko — jest to ulubiona zabawa dzieci, w złodziejów, w rodzinę.

Tomasz dowodzi całą gromadką. Jest pułkownikiem, Ania jego „pomocnicą". „Bo prawda, że na wojnie też są kobiety".

2 lutego.

„Wyścigówa", „motorówa" (określenie Tomasza), wojsko.

5 lutego.

Budowanie fortecy z krzeseł i stołu. Tomasz dowodzi, robi uwagi dzieciom.

Kolejka linowa.

14 lutego.

Woźnica i konie. Tomasz jest woźnicą.

Rodzina. Janek — ojciec, Ania i Marek — dzieci.

19 lutego.

Zabawa w chowanego. Rozbawiły się dzieci i nie chcą iść do domu.

Rysia nie potrafi się uspokoić, kiedy się rozbawi. Grymasi zawsze i kaprysi, kiedy ma iść do domu.

22 lutego.

Klocki: samochody, okręt, budowa portu.

23 lutego.

Podczas gdy Janek i Tomasz jeszcze jedzą — Krysia, Ania i Wojtek oglądają obrazki w książkach. Potem bez przypominania odkładają każdą książkę na miejsce.

Propozycja oglądania książek wypłynęła od Ani. Komiczna Ania: jak dama, zasiadła w foteliku, nogę na nogę założyła i z dostojną miną przegląda książki.

Wojtek nie „znęcał się" — ja kto zwykle robi — nad autami Janka (auta wycinane z katalogów samochodowych).

Potem wszystkie dzieci budowały kościół z klocków.

Wojtek, oczywiście, znalazł czas na jeżdżenie autem: taksówą, ciężarówą (końcówki Tomasza). Pasażerem był Janek.

24 lutego.

Oglądanie obrazków w książkach. Janek opowiada przy tym ciekawe historyjki. Dyżurni sprzątają, reszta dzieci słucha z zainteresowaniem.

Klocki. Nakręcana kolejka. Wojtek omal nie popsuł lokomotywy. Przemawiam mu do sumienia.

Bawmy się misiostwem — woła Janek. Bawią się w dom, w którym najważniejszą osobą jest miś.

2 marca.

Znowu zabawa w wojsko. Potem podróże autami (krzesła), wreszcie podróż wodna — płyną na ławkach.

Po półgodzinie Wojtek upomina się o jakąś pracę. Zabieramy się więc do robienia podstawek do wyciętych z katalogu aut. Przyłączają się dziewczynki. Pozostali chłopcy nie chcą robić podstawek, wolą bawić się dalej.

5 marca.

Zabawa na korytarzu — samochody, potem w całym mieszkaniu w chowanego.

Rysia i Wojtek zasmarowali ołówkami książkę.

Dzieci proszą o przeczytanie choćby jednej jeszcze bajki z książki Czuchowskiego, którą dziś zaczęliśmy. Czytam o karaluchu.

Przy słowach: czy jest mamusia, która by swoje dzieciątko: wilczątko, lwiątko, słoniątko dała potworowi na śniadanie? — Wojtek wyrywa się: nie ma! i tatusia takiego też nie ma!

16 marca.

Wojsko. Krzyś i Tomasz są porucznikami, Ania i Wojtek stoją na warcie, Rysia i Krysia są żołnierzami w obozie. Któreś mówi, że zbliżają się Francuzi. Wojtek wyjaśnia: Francuzi z Polakami Niemców biją, Francuzi to pomagają Polakom.

Jadą wszyscy na łodzi, uciekają przed wrogiem. Wstyd. Co prawda wróg ma być znacznie liczniejszy, więc Krzysztof uważa, że lepiej uciec, niż dać się zabić. Tomasz ma wątpliwości. Nie chce uciekać i tłumaczy: tam jest tylko jeden.

Znudziła im się zabawa i proszą, żebym poczytała.

Czytam Czuchowskiego „o skradzionym słońcu". Przy okazji interesująca rozmowa:

— on nie mógł zjeść słońca, bo za duże. Gwiazdy też duże, jak pół kuli ziemskiej (Krzysztof);

— i za bardzo gorące (Krysia);

— i za daleko, słońce jest na chmurze (Wojtek);

— nie na chmurze, tylko za chmurą (Krzyś) i dalej;

— a mnie brat mówił, ale ja nie wiem, czy tak jest naprawdę, czy on tak nabujał, że niebo to jest tak daleko, jakby trzysta milionów domów ustawić razem.

Ania nie bierze udziału w tej rozmowie.

23 marca.

Idziemy do nieczynnego jeszcze ogródka dziecięcego.

Dzieciaki szaleją na karuzeli i huśtawce. Nie mam serca odrywać ich od tego do żadnej organizowanej zabawy, tak że cały spacer wypełniony jest zabawą dowolną.

Nie pozwalam wskakiwać i wyskakiwać z siedzeń przednich — może być wypadek. Rysia się przy tym przewróciła i porządnie stłukła kolana. Skrzywiła się od płaczu — ale kazałam jej od razu iść pod studnię i opłukać kolana. Pobiegła — i wróciła roześmiana.

Komiczni są. Np. chłopcy biegają z karuzelą, a dziewczynkom i Wojtkowi (najmłodszy) każą stać i czekać. Na co — nikt nie rozumie. Ale stoją posłusznie. Wreszcie prowodyrzy pozwalają im usiąść (mogli przecież kręcić się wszyscy razem od początku).

Janek wskakuje na karuzelę w biegu, zsuwa się również w biegu i siada na ziemi. Bardzo jest zręczny i jakoś mam do niego zaufanie, że krzywdy sobie nie zrobi. Zupełne przeciwieństwo Tomka.

Nie bardzo wszyscy wiedzą, czy mają przyjąć do zabawy obce dzieci, czy nie. Wreszcie przyjmują.

Na huśtawce jednocześnie czwórka. Pozostałe podbijają ich w górę. Marek wkręca się do każdej czwórki z krzywdą dla innych — zdejmuję go więc z huśtawki. Wojtek aż drży z niecierpliwości, kiedy przyjdzie jego kolej — radzę mu, żeby się hartował znosząc cierpliwie przeciwności losu. Wojtek się śmieje.

Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby się dzieci bawiły z taką namiętnością, jak dzisiaj. Co chwila któreś mi oznajmia, że tu jest bardzo dobrze.

30 marca.

Dzieci spokojnie bawią się „misiostwem".

Neologizm Ani: „ja się odbliżam" (zamiast: oddalam się). Dzieci zdziwione. Wreszcie uznały, że Ania zna słowo jeszcze im obce i zgodzili się na nie, zwłaszcza że trafne.

Nagle gwałtowny płacz z misiowego pokoju. Początkowo nie reaguję — czekam, aż załatwią to sami. Na próżno. Przychodzi Tomasz: Krysia płacze. Okazało się, że Janek zaczął Tomkowi wyrywać taksówkę i zaprosił Rysię do pomocy.

Janek: wcale nie prosiłem.

Spojrzałam na niego.

— Prosiłem, ale troszeczkę.

Krysia stanęła po stronie Tomasza. Chłopcy zaczęli się bić, ale bójka ich szybko przeszła w zabawę, dziewczynki natomiast pobiły się na serio. Krysia dała Rysi w zęby (według relacji Rysi), czy też w głowę (według Krysi). Rysia uderzyła ją parę razy w nos i Krysia się rozpłakała.

Zwróciłam dzieciom uwagę na to, jak to niektóre niekoniecznie mądre zabawy źle się mogą skończyć: wyrywali sobie taksówkę na żarty — a skończyło się płaczem Krysi i wszystkim jest przykro.

Spytałam Rysię, czy żałuje swego zachowania. Żałuje.

— No widzisz, Krysiu, ona żałuje, więc już nie płacz i bawcie się dalej.

Krysia otarła oczy, a gdy obejrzałam się wychodząc, to widziałam, jak Rysia objęła Krysię ramieniem, pocałowała i powiedziała: ja ci tego nie chciałam zrobić.

Bawili się nadal wszyscy zgodnie.

O ileż więcej warte jest spontaniczne przeproszenie koleżanki od nakazanego.

1 kwietnia.

Janek buduje domy mieszkalne jedno- i dwupokojowe. Łóżko i szafa, pudełka z klockami, chustka itp. przedmioty doskonale nadają się do takiej budowli. Dzieci pochłonięte są pracą. Krysia i Tomek pomagają Jankowi, reszta patrzy z podziwem. Janek — główny konstruktor.

2 kwietnia.

Spacer na bocznej ulicy, gdzie nie ma ruchu.

Janek jest lokomotywą, Krysia wagonem. Tomasz nie chce się przyczepić, chce być stacją. Wyrywam się niepotrzebnie z uwagą: stacją może być przecież latarnia.

— Ale ja chcę być stacją.

Ponieważ nikt nie zaoponował — Tomasz przyłączył się do pociągu jako wagon.

Nieco później Tomasz odłączył się i zaczął biegać sam, udając lokomotywę. Zaproponowałam Jankowi, żeby wraz z Krysią przyczepili się do niego. Ale nic z tego — Janek może być tylko lokomotywą, nie wagonem. Wreszcie odstąpił Tomaszowi Krysię i jeździł sam.

Odkryli potem gliniasty dół, wleźli w ten dół i zaczęli z dużych kamieni budować w dole stację i tory.

Buduje Janek, reszta stoi. Pytam: czemu nie budujecie? — okazuje się, że nie wiedzą, co robić, bo cały plan ma w głowie Janek. Po chwili Janek posłał ich pod płot po kamienie. Przynoszą mu kamienie, on sam buduje.

Krysia niesie jakiś kamień. Tomasz woła: Krysiu, Krysiu, chodź tu zaraz, biegnij! Krysia zostawia swój kamień i biegnie na pomoc. Tomasz chce unieść jakiś wielki głaz: Krysiu, pomóż! — Podnoszą. Dali dwa kroki i kładą go na ziemi — ciężko. Znów unoszą — znów kładą ostrożnie, nie na nogi. Po pewnym czasie zawiadomili Janka o swoim kłopocie. Janek od razu: ty tu weź, ty tu, a ja tak. — Mimo to ciężko. Janek: trzeba włożyć rękawiczki, bo szorstki — mimo to ciężki. Więc znowu Janek: niech nam pani pomoże.

Ale „pani“ nie chce pomóc. Czeka, aż sami wpadną na myśl toczenia ciężaru. Nie może się jednak doczekać i gdy już któryś tam raz pochylają się nad kamieniem, pyta, jakby jeszcze inaczej mogli sobie poradzić.

Krysia wpada na pomysł toczenia kamienia — ale chłopcy jej nie słuchają i znowu podnoszą go. Opuścili za chwilę i tym razem Janek radzi go przewracać.

Kiedy potem chwalił się swoim wynalazkiem, musiałam sprostować, że Krysia była pierwsza.

Ułożyli stację główną i mniejsze, wytyczyli tory: co parę metrów dwa kamienie, między którymi trzeba przebiegać. Każdy jest osobną lokomotywą. Tomasz biegnie i mówi: torpeda jest zmęczona.

W pewnym miejscu Janek zamknął tor naprzód jakimś znalezionym grubym sznurem, potem patykiem wetkniętym w jakąś znalezioną metalową rurkę. Otwiera i zamyka przejazd, kieruje ruchami pociągów. Jest już dróżnikiem, nie lokomotywą.

I. C.

Notatki te ukazują różnorodność zainteresowań i bogactwo inicjatywy dziecięcej przejawiające się w zabawach dowolnych małych dzieci.

Zabawy dowolne stanowią ważny czynnik rozwoju dziecka, a dla wychowawcy mogą być bogatym polem obserwacji.

Redakcja zwraca się do czytelników z prośbą o nadsyłanie obserwacji dzieci w różnym wieku w ich dowolnych, swobodnych zabawach.

Każdy dobrze zorganizowany dom dziecka i każda świetlica dziecięca powinny dać dzieciom możność rozwoju w swobodnej zabawie.

Wymaga to wolnego czasu, miejsca, wszelkich niewymyślnych „pomocy" zdobytych przez same dzieci z aprobatą wychowawcy oraz dyskretnego zachowania się dorosłych, które by dzieci nie peszyło, a czasem mogło im dopomóc, poddać jakąś myśl, gdy własna inwencja zawiedzie. Najlepiej jednak, aby dzieci mogły same organizować sobie zabawy dowolne.

Nie mówię:

— Bawcie się w to i to. Bawcie się z takimi.

Do zabawy potrzebny miły towarzysz i natchnienie, więc swoboda.

J a n u s z K o r c z a k

DZIECI W MAKACH

W czerwonych makach chodzą dzieci białe;
Kręcone włosy po kwiatach się wloką,
Jak pajęczyna na nich lśnią rozchwiałe,
Oblane słońcem stojącym wysoko.

Kręcone włosy po kwiatach się wloką,
Ni to motyle drgają kapelusze;
Oblane słońcem stojącym wysoko
Wśród maków chodzą dwie maleńkie dusze.

Ni to motyle drgają kapelusze,
Drga blask i wszystko jest bajką błękitną . . .
Śród maków chodzą dwie maleńkie dusze
I, zda się, z nimi po cichutku kwitną.

Kazimierz Wierzyński

TEATR SAMORODNY

Teatr samorodny — samoistny, bajki chodzone, małe formy teatralne, słowa i przysłowia inscenizowane — jak to wszystko dziwnie uczenie brzmi. A przecież — teatr samorodny to nic innego jak zabawa dzieci. Bo czy nie będzie „teatrem" zabawa dwu dziewczynek w „matkę" — jest przecież podział na role, akcja żywa, dekoracja, rekwizyty, dialogi. A inny przykład: chłopiec bawi się wojskiem ołowianym — to przecież „teatr kukiełek". Chłopiec jest reżyserem i aktorem, ołowiani żołnierze to „kukiełki". A zabawa w sklep — ile tu dzieci gra, nieraz dziesięcioro. A zabawa w państwo, gdzie nieraz bierze udział dwadzieścioro dzieci podzielone na małe grupki — rodziny. Przecież to już sztuka w paru aktach — odwiedzają się kolejno, robią przyjęcia, bale, chrzciny lalek, śluby.

Wszystkie te zabawy mają cechy teatralne: jest aktor, jest akcja, dekoracja, dialogi, brak tylko ułożonego z góry scenariusza dialogów no, i widzów. Tu wszyscy grają — są wykonawcami ról, które sobie sami wybierają. Tworzą sami dialogi i akcje nie obmyślając nic naprzód. Dlatego te zabawy mają taką dużą wartość wychowawczą — pobudzają twórczość dzieci, łatwość wypowiadania się, swobodny gest. Dzieci niezmiernie ożywiają się.

Co i jak może wychowawczyni pomóc dzieciom w takiej teatralnej zabawie? Może postarać się o różne stare sukienki, kapelusze, pantofle na wysokich obcasach itd., wszystko to wspólnie z dziećmi doprowadzić do porządku — to znaczy uprać, do kapeluszy dodać pióra lub kwiaty z bibułki — to będą rekwizyty teatralne. A teraz jakże inaczej będzie wyglądała zabawa np. w sklep, jeśli dzieci będą poprzebierane.

Czasami wychowawczyni powie dzieciom: dziś zabawimy się w bajkę o Kopciuszku: ja będę opowiadała — was zaczaruję, a potem kogo dotknę, ten już jest królewiczem czy też kopciuszkiem. Zaczynam czarować, zamknijcie oczy — mówię: — misi — komi — jo — komi — jo — komi — sa — ry — jo... Była sobie jedna mała dziewczynka... Kopciuszkiem się nazywała... Płynie opowieść o Kopciuszku — dotykam ręką lekko głowy jednej dziewczynki — ty będziesz Kopciuszkiem — patrz, tam leży fartuszek podarty, tu chustka na głowę... macocha zła krzyczy na Kopciuszka... Znowu wybieram dzieci. Dzieci wybrane przebierają się w przygotowane sukienki — i mówią słowa Kopciuszka i macochy. Jeśli dzieciom brak słowa — wychowawczyni pomaga i opowiada dalej, powołując do akcji coraz to inne dzieci, (wszystkie siedzą półkolem). Teraz bal — król w złocistej koronie (z papieru) tańczy z Kopciuszkiem. Wszyscy śpiewają do tańca... Kopciuszek ucieka, w starym dębie zostawia cudowne szaty (kładzie na stole z boku kolorowy szlafrok) itd. I tak całą bajkę— chłopiec jest heroldem, królewiczem, inni — to dworzanie... każdy ma jakąś czapeczkę, ordery, przymierzają Kopciuszkowi pantofle, a potem otaczają szczęśliwą parę i śpiewają marsza weselnego. Kończymy bajkę, wszystkie stroje zbieramy, układamy w szafie. Na pewno długo dzieci będą pamiętały „zabawę w przedstawienie".

Możemy też dzieciom opowiedzieć bajkę czy opowiadanie, a one już ją same „zagrają".

Kiedy dzieci oswoją się z tą formą zabaw, przechodzimy do innej, trochę trudniejszej, tj. do inscenizacji słów. Dzielimy zespół na dwie części. Każda przygotuje jedno słowo — np. but-elka. Pierwsza część: but — może być scena u szewca, druga część — wizyta u Elki, trzecia część — dziecko idzie z butelką i przewraca się, wylewa wodę itd. Słowo zostało podzielone na dwie części i z każdej zrobiono oddzielny obrazek sceniczny. Ostatni obrazek ma przedstawiać cały wyraz. Widzami jest druga grupa dzieci i musi zgadnąć, co za słowo zostało

wybrane. Kiedy wszyscy zgadli — produkuje się następny zastęp. Wybrali sobie słowo — wizytator, w podzieleniu będzie: 1. część — wizyta, 2. — tor. Na prędce zaimprowizują wizytę miłych gości na imieniny... 2. część ustawia pociąg, który jedzie... Aż tu przejazd zamknięty, tor reperują itd., 3. część — dzieci siedzą w ławkach, wizytator pyta w czasie lekcji itd.

Słów, które się dzielą na dwie części w taki sposób, żeby każda stanowiła rzeczownik, jest dużo.

Dzieciaki bardzo lubią bawić się w przedstawienia, ta forma bardzo się im podoba.

Można też na każdą literę słowa dawać oddzielny obrazek sceniczny — a na końcu dać całość wyrazu. Np.: dom. 1. mieszkanie, piec dymi się — dzieci dmuchają, żeby ogień rozniecić, 2. wizyta u okulisty z chorym okiem, 3. matka i dzieci, 4. budowa domu.

Cudowne to są zabawy, bo zmuszają wszystkie dzieci do twórczej pracy, do myślenia i oswajają z wypowiadaniem się publicznie.

Przysłowia — Dzielimy dzieci na dwa lub trzy zespoły. Każdy zastęp przygotowuje inne przysłowie (naturalnie w tajemnicy). Np.: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło".

1. obrazek — chłopiec uczy się lekcji, siostra śpiewa — przeszkadza...

2. obrazek — siostra śpi — chłopiec zaczyna się uczyć grać na sygnałówce czy grzebieniu...

Zespoły, które nie biorą udziału, odgadują przysłowia.

Inne przysłowie: „Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść".

Sześć dziewczynek stoi i wyjada z misek czy talerzyków a udają, że gotują, próbują...

Wszyskie te przysłowia, szarady dają duże pole do pomysłowości dzieci, a potrzeba tak mało: trochę dekoracji, sukienka, kapelusz itd.

Zabawy te wyzwalają nas z kręgu bezmyślnych zabaw w kółeczko. Wymagają one wprawdzie od wychowawczyni większego wysiłku, ale za to bardzo zbliżają ją do dzieci, jeśli bierze ona czynny udział w zabawie.

Bardzo radzę popróbować i napisać, jak się próby udały.

Irena Zgrychowa

ZABAWA

Organizacja godzin wolnych dzieci, dnia święta — o wiele trudniejsza od organizacji godzin pracy, dnia powszedniego, bo więcej — żąda. Ciasnota terenu, brak najelementarniejszych środków pomocniczych — paraliżuje — beznadziejnie nieraz — swobodę ruchu i realizację planu wychowawcy.

W budżecie wydatków „Naszego Domu" przez lata całe nie znajdzie się grosza wydanego na rozrywkę dzieci, na materiał do robót ręcznych dla dzieci — poza wydatkiem na drzewko wigilijne, świeczki choinkowe i papier kolorowy na ozdoby do choinki. Nie — przeoczenie ważności i potrzeb. Twarda konieczność. Zjawisko naturalne i zrozumiałe tam, gdzie przez miesiące długie chleb jeden raz na tydzień bywał tylko.

> *Notatka w kalendarzu-kronice z dnia 17 VI 1921 r.: „Dziś wyjątkowo dostały dzieci chleb do śniadania. Gdy p. Ziuta podawała Jankowi K. jego porcję, ukłonił się swojej skibce chleba i — gdy miał już w rękach — złożył na niej pocałunek."*

(Pamięć zatrzymała fakt taki: roku pewnego Amerykanka z „Tow. Przyjaciół" przysłała 10 dolarów w okresie przedświątecznym — na rozrywki świąteczne dla dzieci. Za te 10 dolarów kupiono mleka, mięsa i chleba białego na święta).

Pogodnie dzieci niedostatek znosiły. Chleba nie było, ale śmiechu i zabawy nie brakło.

Żart, śmiech, zabawa — w środowisku dziecięcym nie przytłoczonym, nie omroczonym poniewierką dziecka — we wszystko się wplecie, wszystko prześwietli — i na przekór wszystkiemu — wszystkie przeszkody ominie.

Do zabawy to i owo potrzebne było. Nie ma — więc zrobić. Słowo „kupić" nie zabrzmiało, do głowy nikomu nie przyszło. — Pomysłowość, jak coś zrobić z niczego, wdzięczne pole do popisu miała. Majstrowano, tworzono. Z maleńkich skrawków papieru okręty kunsztowne wyrastały; cacka prawdziwe: — domki dla malusieńkich gołębi, z gliny artystycznie lepionych, fantastyczne pomysły maszyn fabrycznych. Chłopcy dziewczynkom rysowali lalki, dziewczynki wycinały. Były całe domy wychowawcze w kasetkach dziewczynek, wzorowano się na organizacji „Naszego Domu".

... Rysunek — jako łatwy sposób zabawy, małych środków pomocniczych żądający — wybitne miejsce zajął wśród zajęć-zabaw dzieci w ich wolnych od szkoły i prac domowych godzinach.

...Inicjatywa w zabawie szeroko się rozwinęła. Przedstawienia cyrkowe i teatralne przechodziły ewolucję ciekawą, lecz zachowały także swój charakter pierwotny: s a m o r o d n e j t w ó r c z o ś c i d z i e c i.

Ominęły, zlekceważyły zdumiewająco — ciasnotę domu. Gdy dorosłym brakło odwagi i inicjatywy pokusić się — według własnych rozumień stworzyć — w p r z y t ł a c z a j ą c o c i a s n y c h ś c i a n a c h l o k a l u — organizację zabaw dzieci, one umiały i umieją wcielać w życie coraz to nowe pomysły. Umiały i umieją z malutkiej kuchenki (umywalni chłopców) — 6 kroków wzdłuż, 4 wszerz — salę teatralną zrobić, pomieścić scenę, pomieścić widownię, dać miejsce kilku dziesiątkom widzów.

...Ileż nasz „przygórek" widział zabaw cudownych. Czym on już nie był w barwnej i żywej wyobraźni dziecka. Zna bitwy morskie, szczyty gór śnieżnych, pamięta łąkę kwiecistą, bywał borem tajemniczym, zakładem wychowawczym, zwierzyńcem pełnym zwierząt dzikich, klasą szkolną.

M a r i a F a l s k a

(z książki „Zakład wychowawczy „Nasz Dom")

WCZASY LETNIE W DOMU DZIECKA

(Praktyka lat ubiegłych i plany na przyszłość Domu Chłopców „Ognisko" w Skierniewicach)

Jeżeli dobre środowisko rodzinne pragnie dziecku swemu zapewnić letni odpoczynek i to w sposób możliwie zdrowotny i atrakcyjny — siłą rzeczy obowiązek ten powinien wziąć na siebie również każdy dom dziecka w stosunku do swoich wychowanków. Konieczność zorganizowania przez dom dziecka akcji wczasowej jest oczywista z następujących względów:

a) wymaga tego przede wszystkim zdrowie fizyczne dziecka (pobyt na świeżym powietrzu, intensywne odżywianie, ścisła opieka lekarska o charakterze profilaktycznym),

b) wymaga tego również zdrowie psychiczne dziecka (zmiana wrażeń, nowy typ zajęć o charakterze przeważnie rozrywkowym, beztroska),

c) niepoślednią rolę odgrywają również względy wychowawcze (poznanie kraju, nowego środowiska ludzkiego, wyrabianie zaradności życiowej i inne).

Biorąc powyższe pod uwagę i doceniając wagę akcji wczasów letnich kierownictwo „Ogniska" od 3 już lat realizuje ją wśród swoich wychowanków. Formy tej akcji zależą oczywi-

ście od wielu czynników, a realizacja napotyka na poważne nieraz trudności; niemniej jednak większe lub mniejsze możliwości są zawsze do dyspozycji kierownika i personelu wychowawczego. Pragnę na tym miejscu podzielić się z czytelnikami dorobkiem lat ubiegłych, jaki posiada pod tym względem nasze „Ognisko".

Lato 1944 — ostatnie pod władzą niemieckiego okupanta— nie pozwoliło jeszcze na wykorzystanie szerszych możliwości w zakresie wczasów. Ograniczyły się one do udziału wychowanków w półkolonii wakacyjnej zorganizowanej na terenie Skierniewic dla młodzieży szkół powszechnych.

Każdego powszedniego dnia po śniadaniu udawała się młodzież na teren miejscowej szkoły powszechnej Nr 2 i przebywała tam pod opieką wychowawców do godz. 15. Dzień na półkolonii spędzany był na wszelkiego rodzaju grach i zabawach ruchowych — tak zresztą, jak na wszystkich półkoloniach. Niewielka to była atrakcja dla naszych wychowanków, a przecież na ówczesne warunki było to już coś i dało rezultaty zarówno w zakresie zdrowotnym, jak i wypoczynkowym.

Uzupełnieniem akcji półkolonijnej były popołudniowe wycieczki we własnym gronie a pod opieką wychowawców w okolice Skierniewic, do lasu nad rzekę.

W ten sposób upłynęły wakacje, niecałe zresztą, bo już 1 sierpnia wybuchło powstanie warszawskie i akcja wczasów musiała być przerwana przez wydarzenia związane z powstaniem (pomoc wysiedlonym).

Lato 1945 — pierwsze lato w wyzwolonym kraju przyniosło pod tym względem postęp. Oto staraniem kierownictwa i personelu doszła do skutku własna kolonia w Białej Górze, 14 km od Skierniewic.

Bezpośrednio po zakończeniu roku szkolnego, bo już w ostatnim dniu czerwca, cała młodzież „Ogniska" wyjechała na kolonię, a wraz z nią i personel zakładowy.

Likwidacja spraw szkolnych i akcja przygotowawcza do wyjazdu trwały zaledwie kilka dni. Gorączka wyjazdowa spowodowana perspektywą zmiany środowiska życiowego na okres najbliższych dwu miesięcy — osiągnęła punkt kulminacyjny w samym dniu wyjazdu. Punkt kolonijny gwarantował maksimum zdrowotnych warunków i widoków na wszelkiego rodzaju wczasowe atrakcje. Dookoła lasy sosnowe, w pobliżu rzeka, ładne boisko przy domu i wygodne pomieszczenie mieszkalne w b. pensjonacie, trochę sfatygowanym ostatnimi przejściami wojennymi.

Pierwsze dni upływają na pracach organizacyjnych. Po nich następują zorganizowane już zajęcia pod opieką i przy czynnym współudziale wychowawców. Nie było czasu na nudzenie się. Sport, gry ruchowe, wczesna poranna gimnastyka — święciły swe niebywałe powodzenie wśród wychowanków. Wieczorne ogniska przy współudziale mieszkańców okolicznych wsi jako widzów — wypełnione były urozmaiconym programem artystycznym. Wycieczki w okolicę, grzybobrania pływanie i zawody pływackie były witane i organizowane zawsze z wielkim entuzjazmem.

Specjalny system odżywiania, oparty na dostarczaniu młodym organizmom w dostatecznej ilości (i na zimowy zapas) nabiału, owoców, warzyw — wpłynął dobroczynnie na ich świetną formę.

Stała i czujna opieka lekarska, wszelkiego rodzaju zabiegi profilaktyczne — przyczyniły się wielce do utrzymania stanu zdrowotności wychowanków na bardzo dobrym poziomie przez cały następny rok szkolny.

Radośnie i wspaniale upłynął okres 2 miesięcy.

Jesteśmy pewni, żę w wynikach szkolnych 1945/46 — wynoszących 3% niepromowanych — niepoślednią rolę odegrała akcja kolonijnych wczasów.

Lato 1946 — wzbogaciło akcję wczasów letnich o nową formę.

Wykorzystując doświadczenia roku ubiegłego postanowiliśmy również zorganizować stałą kolonię w odległym o 17 km Celigowie. Organizacja i przebieg jej podobne były do lata 1945. Nowością był tylko inny charakter środowiska (resztówka poparcelacyjna), a w programie zajęć udział wychowanków w akcji żniwnej ośrodka oraz dorywcza, sportowo potraktowana, praca zarobkowa starszych wychowanków przy kopaniu kartofli na potrzeby kolonii.

Starsi wychowankowie zapragnęli jednak zorganizowania i przeprowadzenia nowej formy wczasowej, a mianowicie — obozu wędrownego. Projekt obozu wędrownego został wysunięty już w miesiącu lutym 1946 roku. Jedno z zebrań kandydatów zdecydowało, że terenem wędrówki będzie Podhale. W tym też kierunku poszła teoretyczna akcja przygotowawcza przez zapoznanie się z literaturą krajoznawczą i turystyczną o Podhalu. Poza tym od wczesnej wiosny rozpoczęto zaprawę fizyczną i marszową do znoszenia trudów i niewygód obozowych. Do zaprawy tej należały grupowe wycieczki kandydatów w okolice Skierniewic, przy czym kilometraż wycieczek

zwiększał się przy każdej nowej wyprawie i osiągnął w punkcie szczytowym 20 km dziennie.

Zgodnie z przeprowadzoną akcją przygotowawczą, po należytym wyekwipowaniu uczestników w odpowiedni sprzęt, obuwie i odzież — już w dniu 8 lipca wyruszyła ze Skierniewic grupa 18 wychowanków i dwóch wychowawców na upragnioną wędrówkę.

Szczegółowy plan wędrówki, zrealizowany w okresie trzech tygodni, przewidywał dojazd koleją do Krakowa, zwiedzenie miasta i okolicy oraz pieszy wypad do Ojcowa i powrót do Krakowa. Stąd dojazd do Nowego Targu i rozpoczęcie właściwej wędrówki na trasie: Nowy Targ—Czorsztyn—Pieniny—Łapsze Wyżnie—Łapsze Niżnie—Rzepiska—Jurgów—Brzegi—Głodówka—Morskie Oko.

Przewędrowaliśmy łącznie około 150 km. Poznaliśmy jeden z najcudniejszych krajobrazów Polski, zetknęliśmy się z ciekawym środowiskiem ludzkim, pokonaliśmy wiele trudów i niewygód obozowych.

Atrakcyjność tego rodzaju wczasów zdobyła sobie entuzjastycznych zwolenników wśród uczestników obozu.

Lato 1947.

Czekają nas obecnie wakacje 1947 roku.

Od stycznia br. coraz intensywniej myślimy o akcji wczasowej w bieżącym roku. Formy dotychczasowe i zdobyte doświadczenie pozwoliły na wysunięcie następujących pewników:

a) wczasy letnie musimy zorganizować,
b) terenem wczasów muszą być okolice odległe od Skierniewic, przy czym decydujemy się na Ziemie Odzyskane — Śląsk Dolny,
c) wędrówki piesze — obok kolonii stałej — to życiowa konieczność.

Kierownictwo „Ogniska" wysunęło ze swej strony nową koncepcję organizacyjną, a mianowicie:

a) zorganizowanie na Śląsku Dolnym stałego punktu kolonijnego jako bazy zbiorczej i wypadowej,

b) utworzenie kilku grup wczasowych i „przydzielenie" ich do różnych kolonii i obozów organizowanych przez różne zrzeszenia młodzieżowe, na ustalone turnusy.

Za koncepcją powyższą przemawiają następujące względy:

1. Należy ze względów wychowaczych „rozerwać" stałe środowisko koleżeńskie i zetknąć wychowanków z całą galerią nowych typów młodzieży.

2. Różnolitość środowisk wczasowych wzbogaci wychowanków w szereg nowych doświadczeń wynikających z kontaktów osobistych, nauczy współżycia z ludźmi.

3. Okres powczasowy umożliwi wymianę myśli na temat bogactwa przeżytych wrażeń.

4. Forma ta upodobni zakład do środowiska rodzinnego, które przecież normalnie wysyła synów „na wakacje“.

W tym też duchu idzie obecnie akcja przygotowawcza wczasów letnich latem 1947 roku w naszym „Ognisku“.

Janina Kępińska

ORGANIZUJEMY OGRÓD JORDANOWSKI W STARACHOWICACH R. 1938

Zostałam zaangażowana przez Tow. Ogrodów Jordanowskich do zorganizowania I Ogrodu.

W niedzielę, dnia 30 czerwca 1938 r. oglądam miejsce mojej przyszłej pracy. Na wzgórzu, w centrum kolonii robotniczej, sąsiadujący z lasem placyk o 1 ha powierzchni. Teren mało zadrzewiony, ogrodzony płotkiem 90 cm wysokim, boiska do zabaw świeżo obsiane trawą.

Z urządzeń zastałam: brodzik, piaskownicę, przeplotnię, małą zjeżdżalnię, dwie huśtawki. Budynku jeszcze nie było. Została zbudowana jedynie duża weranda z niewielkim pokoikiem, który miał chwilowo służyć jako: kancelaria, szatnia, umywalnia, magazyn, pokój lekarski, czasami nawet (przy małej ilości dzieci w dnie deszczowe) jako świetlica. Na bramie ogrodu został umieszczony napis: „Ogród Jordanowski dla dzieci“.

Grupy dziecięce zatrzymywały się przed bramą. Nie bardzo wiedziano — co to jest Ogród Jordanowski.

W czasie mojej pierwszej wizyty zgromadziła się poza płotem dość liczna grupka dzieci. Z miejsca nawiązałam z nimi kontakt, zaprosiłam do ogrodu, zapoznałam z przyrządami, przeprowadziłam kilka gier, jak: zdobywanie sztandaru, szukanie skarbu.

Dzieci protestowały przeciw zakończeniu gier.

— Kiedy pani zacznie zapisywać do ogródka? jutro, jutro! — prosiły dzieci.

Obiecałam ogródek otworzyć za kilka dni. Na pożegnanie zorientowałam dzieci w tym, co będziemy w ogródku robić i jak ogródek powinien wyglądać. Zaznaczyłam, że sami będziemy go urządzać.

W ciągu kilku dni przed otwarciem ogrodu dzieci stale zaglądały przez płotek, snuły plany: gdzie i jakie posadzą drzewka, gdzie w przyszłości zostaną zrobione grządki, wybrały miejsce na boiska do siatkówki i krokieta, miejsce na skocznię.

Ja również nie próżnowałam. Dokompletowałam sprzęt sportowy, zdobyłam narzędzia i materiały do majsterkowania, zamówiłam klocki amerykańskie, kupiłam materiał na szarfy do gier drużynowych. Wspólnie z członkami Tow. Ogrodów Jordanowskich zebraliśmy około 50 dobrych książek, mnóstwo zabawek. Część z podarowanych zabawek od razu oddałam do naprawy, ponieważ podniszczonych zabawek dzieci nie szanują.

Najwięcej czasu zajęło mi ustalenie miejsca na wszystko w tym jednym, jedynym pokoju o czterech oknach z trzech stron świata. Wychodziłam z założenia, że przyzwyczaić dzieci do porządku można dopiero wówczas, jeżeli na wszystko jest przewidziane miejsce. Kilkakrotnie przestawiałam meble. Ostatecznie przy jednym oknie urządziłam kancelarię (stół z szufladami, krzesło). Przy drugim oknie ustawiłam dużą półkę ze sprzętem sportowym i zabawkami. Na ścianie bez okien zawiesiłam wieszak, półkę na czapki, pod wieszakiem ustawiłam ławkę. Na innej ścianie pomiędzy oknami stanęła szafa z książkami, zawieszono apteczkę. Przy piecu urządziłam umywalnię.

Nadszedł wreszcie upragniony przez dzieci dzień otwarcia ogrodu. Dnia tego przyjęłam 26 dzieci i na tym chwilowo zapisy wstrzymałam. 26 dzieci — to ilościowo dobra grupa. Chodziło mi o zżycie się dzieci, związanie ich z ogrodem. Przystąpiliśmy do uporządkowania terenu, urządzania boisk, szycia szarf i woreczków do grochu, do majsterki, aby zwiększyć ilość zabawek dla malców (łódki, bąki, latawce). Dzieci poczuły się współorganizatorami ogrodu. Wytworzyła się miła atmosfera.

Jedenastoletni Rituś pyta:

— Proszę pani, to wszystko jest nasze i dla nas zrobione?

Odpowiadam:

— Tak, chciałabym, żeby wam tu było dobrze.

Jurek:

— To ja mogę wziąć piłkę?

— Weź, tylko pamiętaj, żebyś po skończonej zabawie położył ją na miejscu.

Po pewnej chwili widzę Jurka grającego w krokieta, pytam, czy piłkę odniósł do magazynu. Nie zadowalam się odpowiedzią „tak" — niepostrzeżenie dla Jurka kontroluję.

Mimo próśb zza płotka, nie przyjmujemy nowych dzieci. Przyglądają się one naszej wytężonej pracy: „ja też tak będę

pracował", „ja umiem robić jeszcze ładniejsze łódki", „kiedy my będziemy do ogrodu przyjęci?".

Po czterech dniach otworzyliśmy znów zapisy.

Personel ogrodu stanowili: woźna przy bramie i ja, a ze mną 26 dzieci — moich pomocników.

Regulamin ogrodu na piśmie okazał się niepotrzebny. Istniał w atmosferze i zwyczajach. Nowe dzieci były wprowadzane przez „starsze".

Przy końcu lipca przeciętna frekwencja dzienna w ogrodzie wynosiła 143 dzieci. Przy tej licznej gromadzie dzieci musieliśmy zmienić sposób korzystania z gier, zabawek i książek. Teraz już dzieci same brać ich nie mogły, ponieważ pokój zbyt mały nie mieścił wszystkich. Wprowadziliśmy obsługiwanie dzieci przez dyżurnych. Dzieci dyżurujące zostawały w pokoju, wydawały sprzęt przez okno wychodzące na werandę. Przez pół roku pracy nic nam nie zginęło. Byłam dumna i szczęśliwa.

Raz jednak, kiedy dzieci już wychodziły z ogrodu, dyżurny z magazynu melduje: „Proszę pani zginęła piłka". Odpowiadam bardzo spokojnie: „Nie zginęła, któryś z malców nie odniósł, zapomniał, pewnie leży gdzieś w trawie". Dzieci udały się na poszukiwanie i z radością odnalazły piłkę, zapomnianą w trawie. Ciemność zapadającego wieczoru nie poddała im myśli przerzucenia piłki za parkan.

W drugiej połowie roku zdarzył się w ogrodzie przykry, a jednocześnie miły wypadek.

Wpadają do mnie chłopcy, jacyś inni niż zwykle, zakłopotani.

— Proszę pani, stała się straszna rzecz w ogródku. My wiemy, że pani nie lubi skarg, ale musimy — zginęła piłeczka tenisowa, zabrała ją .....! —

Przerwałam: — Uspokójcie się, załatwimy spokojnie, ja nie chcę wiedzieć, kto to zrobił — jest mi bardzo przykro. — Zachęcałam chłopców, aby po koleżeńsku skłonili winowajcę do zwrócenia piłki.

— My go namawialiśmy, mówiliśmy, że nie powiemy pani — on piłki oddać nie chce.

W rezultacie po dłuższej rozmowie ze mną zobowiązali się do podjęcia jeszcze jednej próby i wyszli z ogrodu.

Po pewnym czasie przyprowadzili Bolka — trzymającego w górze piłkę. „On nie chciał oddać". Pod eskortą prowadzili go z baraków przez kolonię urzędniczą i część robotniczej.

To był jedyny wypadek kradzieży. Bolek kradł w szkole, w domu. W ogródku więcej mu się to nie zdarzyło. Z czasem przestał kraść w szkole, ponieważ nawiązaliśmy kontakt z nauczycielką-wychowawczynią. Najtrudniejsza była współpraca z domem Bolka. Rodzice — sami na niskim poziomie — kryli przed nami jego przewinienia.

Odnalezienie piłki w trawie, następnie postawa chłopców wobec kradzieży Bolka upewniły mnie o tym, że dzieciom jest w ogrodzie dobrze, dbają one o własność ogrodu, jak o swoją.

O stosunku dzieci do ogrodu świadczy także projekt przemówienia jedenastoletniego Witka na otwarcie nowego Ogrodu Jordanowskiego odległego od naszego o dwa kilometry.

Projekt ten załączam (poprawiając ortografię autora).

PRZEMÓWIENIE WITUSIA

Koleżanki i Koledzy. Ja chodzę do pierwszego ogródka jordanowskiego w Starachowicach. Jest nas tu dużo. Chcę Wam powiedzieć, czym dla nas jest ogród jordanowski i co w nim robimy. Ogród, jak wszyscy mówimy, jest naszym drugim domem. Tu spędzamy czas wolny: bawimy się, robimy różne robótki, czytamy książki, w lecie urządzamy wycieczki. Nigdzie nie będziecie się tak czuli, jak w ogródku. Tam wszystko jest nasze i dla nas zrobione — boisko sportowe, trawniki do zabaw, huśtawki, przeplotnia, piaskownia, brodzik itd. A ile mamy zabawek! Idziesz jak do sklepu, tylko, że bierzesz sam i bez pieniędzy i sam musisz pamiętać, abyś oddając położył na swoje miejsce. Zabawki my szanujemy i dlatego mamy ich coraz więcej. Część ich robimy sami, bo ogródek tak jak i wasz jest nie wykończony i nie mamy pieniędzy.

Teraz już o godz. 4 kończymy zabawy w ogródku, bo nie ma budynku i wychodzimy do świetlicy, która mieści się w ochronce. Tu dwie godziny przeznaczyliśmy na odrabianie lekcyj i czytanie książek. Biblioteczkę mamy już swoją. Na ostatniej godzinie świetlicy bawimy się. Robimy zabawki na choinkę, które będziemy sprzedawać. Robimy też inne rzeczy.

Każdy stara się szybko i dobrze odrabiać lekcje, ponieważ nasza pani będzie chodziła na wywiadówki do szkoły. No, a po lekcjach czeka nas miłe zajęcie lub zabawa.

Życzymy Wam wszystkim, żebyście mogli jak najprędzej do tego ogródka przychodzić.

Dla nas najprzykrzejsza chwila, to ta, gdy musimy ogródek pożegnać i śpiewamy wówczas:

Siódma godzina zmyka i do domu już czas,
Ogródek się zamyka, wychodzim wszyscy wraz.
Żegnaj ach nam —
ogródku miły nasz.

Janina Pietryka

WIECZORNICE ŚWIETLICOWE I OGNISKO

Codzienne, zwykłe zajęcia w świetlicy nie wystarczają dzieciom. Pragną one wykonywać czynności zdążające do celu określonego, efektywnego, dlatego dopominają się o urządzanie imprez. Organizowanie widowiska teatralnego absorbuje zbyt dużo czasu kosztem innych zajęć w świetlicy, powinno więc być stosowane dość rzadko. Najodpowiedniejszą formą zgodną z konstrukcją życia świetlicy są wieczornice. Właściwie sama nazwa nie zawsze jest słuszna, odbywają się one bowiem, szczególnie w świetlicy dziecięcej, raczej w dzień niż wieczór. Należało by znaleźć nowy termin określający słuszniej omawianą formę, na razie posłużymy się w artykule nazwą „wieczornice". Robi się je w różnych miejscach: w sali, na boisku, łące, w ogrodzie, przy ognisku, na polanie, na plaży itp.

Wieczornice łączą w sobie wiele różnych form świetlicowych, wskutek czego zajęcia te nabierają sensu użytecznościowego. Nie zawsze jednak to, co się widzi w świetlicach, odpowiada zamierzeniom. Zdarza się często, że wieczornice świetlicowe są wyłącznie improwizowane, wypełnione niewybrednymi, często trywialnymi dowcipami, przeplatanymi wygłaszaniem przez pojedyncze dzieci nudnych wierszyków. Nie przynosi to żadnego pożytku dzieciom, a tylko psuje ich smak. Czasem zdarza się, że wychowawca poleca dzieciom przygotować wieczornicę; robią to dzieci same, ale pozbawione kierunku, rady i pomocy, tworzą program najczęściej bezwartościowy.

O ile wieczornica ma dostarczyć różnorodnych przeżyć i wrażeń, oddziałać kształcąco i wychowująco, musi odpowiadać kilku warunkom, t. zn. mieć:

określony temat,

przewidziany szczegółowy program,

program ten musi być przygotowany, a więc trzeba na to przewidzieć pewien czas,

przygotowanie i organizacja wieczornicy powinny być zespołową pracą dzieci i wychowawcy.

Temat wieczornicy wybieramy w zależności od: zainteresowań i wieku dzieci, aktualnych potrzeb, bieżących wydarzeń,

od miejsca, gdzie się odbędzie, wreszcie od wysuwanych założeń, a więc, czy ma mieć charakter kształcący, rozrywkowy, czy też dostarczyć pewnej sumy wrażeń emocjonalnych.

Ileż ciekawych tematów nasuwa się: „Okrętem w daleki świat“, „Wśród dzieci słowiańskich narodów“, „Wędrówka wśród książek“, „Najpiękniejsze żywe piosenki“, „W kraju zaczarowanym baśni“, „Przez krzywe szkiełko bajki i satyry“, „Wycieczka w przeszłość“, „Wesołe przygody“, „Opowieści pani Szelburg-Zarembiny“, „Żołnierska dola“, „Dzieci też budują Polskę“, „Jak pracują nasi rodzice“ itp.

Bardzo przyjemna wieczornica dla dzieci młodszych na kolonii może być np.na temat: „W państwie naszych roślin i zwierzątek“. Dzieci wyszukują wierszyki, piosenki, opowiadania, w których zwierzaki i rośliny rozmawiają ze sobą, tańczą, zdarzają im się przygody. Umawiają się, że każda grupka dzieci w tajemnicy przed innymi (ale za wiedzą i przy pomocy wychowawcy) przygotuje i wykona jakąś scenkę na ten temat. Jakie ciekawe i przyjemne mogą to być scenki. Na pewno będzie tam Kubuś-Puchatek z Prosiaczkiem, Sową lub Osiołkiem, zwierzaki Brzechwy, płomyczkowe czy iskierkowe wierszyki itp. Każda grupka musi też obmyśleć, jakim szczegółem stroju zaznaczyć, że się jest np. biedronką, Puchatkiem, fiołkiem czy marchewką, jak pokazać, że to jest w dziupli pani Sowy lub na łące. Wykonanie tych wszystkich rzeczy przysporzy dzieciom wiele radości. Proste i nieskomplikowane w formie, niekosztowne, muszą mieć jednak poziom artystyczny, nad czym już czuwa wychowawca, podsuwając dzieciom rady i sposoby wykonania.

Ze starszymi dziećmi wybieramy np. temat „Opowieści pani Szelburg-Zarembiny“. Na pierwszej ogólnej rozmowie wychowawcy z dziećmi ustalą szkic programu. W danym wypadku ustalamy, że trzeba będzie powiedzieć coś o autorce i jej książkach, przeczytać urywki, wyszukać wiersze, które można będzie recytować zbiorowo lub pojedynczo, wybrać takie wyjątki z nowel i powieści autorki, które potrafimy zainscenizować. Informujemy się wzajemnie, gdzie szukać materiału, a więc w pisemkach, podręcznikach do jęz. polskiego, w książkach osobno wydanych itp. Przez kilka dni dzieci i wychowawca szukają materiałów. Potem schodzimy się znów do świetlicy, zapoznajemy się z tym, kto co przyniósł i wybieramy materiały najodpowiedniejsze. Ustalamy kolejność; opowiadanie o autorce będzie miało krótki wstęp i kilka części „słowa wiążącego“, informującego o demonstrowanych utworach, potem

nastąpią inscenizacje, recytacje tekstów, czytanie głośne lub opowiadanie. Projektujemy również wykonanie gazetki, w której zamieścimy to, co nas interesuje w związku z wybranym tematem, a co się już w programie nie mieści. Możemy nawet zaprojektować małą wystawę książek autorki, plakat z okładek lub ilustracyj.

Z kolei rozdzielamy pracę; zespoły dzieci podejmują się wykonania prac przygotowawczych. Na tę właśnie zespołowość pracy należy położyć szczególny nacisk. Grupa dzieci podejmuje odpowiedzialność za opracowanie fragmentu programu, wszyscy są więc jednakowo zainteresowani i czynni w wykonaniu go. Wytwarza się też między zespołami pewne współzawodnictwo stawiające sobie za punkt ambicji, aby wyniki pracy własnego zespołu nie były gorsze od wyników pracy innych zespołów. Równocześnie jednak każdy zespół musi pamiętać, że jest tylko częścią całości i musi się do niej dostosować. Jedni opracują więc część informacyjną programu, inni czytanie i opowieści, inni formy teatralne, tamci znów gazetkę, wystawę itp., wreszcie ewentualne dekoracje, kostiumy. Przy tej okazji należy wspomnieć, że wieczornice świetlicowe nie są widowiskami, przedstawieniami, nie odbywają się na scenie, lecz na wolnym miejscu, dokoła którego siedzą dzieci będące wykonawcami i widzami równocześnie. Stosownie do tego i dekoracja będzie tylko symboliczna, fragmentaryczna, prosta, łatwa do wykonania.

Wychowawca, instruktor pomaga dzieciom w pracach przygotowawczych dbając o poziom wykonania, nie hamując jednak ich samodzielności, aktywności, pomysłowości i swobody.

Czynności przygotowawcze odbywają się w czasie normalnych zajęć świetlicowych, mają w nich przewidziany dla siebie czas, stają się ośrodkiem zainteresowania świetlicy w danym okresie. Nie mogą się stać „burzą“ zakłócającą normalny spokój i porządek. Wieczornicy na określony temat nie można przygotować w pośpiechu. Czasem przygotowania mogą trwać nawet dość długo, największe bowiem wartości wychowawcze i kształcące osiąga się w tym okresie. Ponieważ jednak bodźcem do pracy dzieci jest jej końcowy wynik, nie należy również zbytnio przedłużać okresu przygotowawczego. Może nadejść moment, gdy dzieci zaczynają się już nudzić, zaciera się atrakcyjność pracy, co powoduje obniżenie poziomu wykonania. Wyczucie zamknięcia pracy w odpowiednim czasie zależy od doświadczenia i obserwacji wychowawcy.

Podział pracy między zespoły skraca czas przygotowań, co należy brać pod uwagę zarówno w planowaniu pracy w ogóle, jak i w układaniu programu.

Program wieczornicy należało by zmontować tak, by nie trzeba było robić całościowych prób. Ponieważ wszyscy są wykonawcami i widzami, sama wieczornica straciłaby atrakcyjność. Karteczka z wypisanym programem i wykonawcami oraz osoba kierującego wieczornicą wystarczą. Próby całościowe robimy tylko wtedy, gdy prosimy gości, a program jest częściowo widowiskowy.

Prace przygotowawcze dążą do osiągnięcia najwyższego poziomu, muszą być jednak na miarę wykonawcy, którym jest dziecko. Wysiłek dziecka może być duży, ale nie można go przekształcać w tresurę aktorską. Pamiętajmy stale o tym, że założeniem wieczornicy nie jest popis jednostek ani świetlicy i wychowawcy. Niestety, często się widzi, że chęć doraźnego efektu, reprezentacji itp. paraliżuje normalną robotę wychowawczą, a dzieci raczej demoralizuje.

Z wieczornic świetlicowych dziecięcych wykluczamy różne „dygi", zapowiadanie nazwisk wykonawców itp. pamiętając, że wieczornica jest pokazem pewnych treści i form. Nie mają sensu również oklaski grzecznościowe psujące tylko nastrój wieczornicy. Mogą one być tylko wtedy, gdy pobudzony entuzjazm lub radość dziecka wypowie się samorzutnie w tej formie.

Ważną rolę do spełnienia ma zespół organizacyjny. Jest to grupka dzieci,która zajmie się przygotowaniem sali czy placu na wieczornicę, wyznaczy każdemu miejsce, sprawdzi, czy wszystko jest przygotowane, dopilnuje kolejności wykonania programu, porządku na sali, doprowadzenia wszystkiego do normalnego stanu po wieczornicy.

Nigdy nie należy zaraz po wieczornicy wychwalać dzieci lub, co gorzej, wytykać im popełnione błędy. Dopiero w następnym dniu w świetlicy omawiamy wspólnie, co było dobrze zrobione, a co źle, jednak nie pod kątem „gry" dzieci, lecz pod kątem zestawienia wyników pracy z zamierzeniami. Czasem wieczornica może się stać punktem wyjścia do dalszych prac w związku z danym tematem.

W czasie każdej wieczornicy powinno się dużo śpiewać zespołowo. Śpiew ma duże znaczenie wiążące, wytwarza potrzebny nastrój.

Maria Kowalczykowa

Nareszcie piszą do nas domy dziecka o tym, „jak z niczego robią coś". Zamieszczamy aż cztery notatki na ten temat. Wszystkie one — co prawda — mówią wyłącznie o chłopcach. Czyżby dziewczęta nie majstrowały zupełnie?

A czy wiecie, czytelnicy, że już coraz więcej domów zapełnia się wytworami dzieci z drzewa, tektury, papieru, puszek i gałganków?

Czy wiecie też, że są jeszcze domy, w których beztrosko niszczy się tekturę z paczek UNRRA, a puszki wyrzuca do śmieci? W których las ani pole nie dostarczają dzieciom żadnego tworzywa do zabaw, do majsterkowania?

Oby jak najprędzej już domów takich nie było.

Redakcja

MOI CHŁOPCY SĄ SPECJALISTAMI OD ROBIENIA RÓŻNYCH CUDÓW Z NICZEGO

— Zlitujcie się, chłopcy, co się tutaj u was dzieje?

— To nic, proszę pani, my teraz sobie robimy z kory, więc musieliśmy trochę naśmiecić, ale my potem posprzątamy, tak że śladu nie zostanie.

— No dobrze, niech już tak będzie.

Oglądam ich arcydzieła. Połowa grupy siedzi przy stole i pracowicie wycina z kory różne cuda. Jedni robią łódki-żaglówki i kajaki — inni kapliczki. Każdy stara się, żeby jego dzieło było lepsze, a przynajmniej różniło się czymś od innych. Konkurencja kwitnie. Jeden nie chce mi pokazać, co robi.

— Teraz to jeszcze nie gotowe. Jak skończę, to pani zobaczy, co to będzie.

Po jakimś czasie zastaję go, jak siedzi na schodach i z zapałem poleruje o piaskowiec — domino z kory. Jest dumny, bo tego jeszcze nikt nie robił.

Kiedy zabieram domino, które naprawdę jest ładne, na wystawę do Poznania, zastrzega: — Tylko niech pani nie mówi, z czego to zrobione; niech sami zgadną. Niestety, nie wytrzymałam i zdradziłam jego tajemnicę.

Naszym dzieciom niewiele potrzeba, aby sobie same jakąś— czasem nawet bardzo ładną i ciekawą — rzecz zrobiły. Zbierają stare pudełka od konserw, tekturę, szpulki od nici, rurki, kawałki szkła, gumy, ołowiu i majstrują rozmaitości. Jeden z chłopców np. skonstruował bardzo pomysłową motorówkę poruszaną za pomocą karbidu systemem „rakietowym". Kadłub łódki zrobił z odpowiednio wyfasonowanego pudełka od śle-

dzi przydziałowych, zbiornik na karbid z pudełka od pasty, zbiornik na wodę z wycyganionego od lekarza pudełka od plastra, rurkę nie wiem, gdzie zdobył, wszystko to razem pozlepiał, polutował — i wyszła wspaniała motorówka, która naprawdę pływa — na razie po wannie.

Oczywiście, zrobił to chłopiec starszy — 14-letni.

Wielkim powodzeniem cieszą się wśród naszych chłopców wszelkiego rodzaju strzelające i hałasujące zabawki, zaczynając od prymitywnych pukawek i tzw. „tarakawek" fabrykowanych przez najmłodszych, kończąc na bardzo skomplikowanych karabinach, z których naprawdę można strzelać i które w pewnym okresie były plagą mego życia. Było to wtedy, kiedy w naszym parku znajdowało się jeszcze dużo naboi i pocisków z czasów wojny. Chłopcy zbierali je, wysypywali proch i robili naboje do karabinów swego pomysłu, z którymi chodzili potem na polowania na kaczki. Żyłam wtedy w ciągłym strachu, że się to wszystko tragicznie skończy, ale żadne perswazje ani zakazy nic nie pomagały. Pociąg chłopców do broni jest silniejszy niż strach i rozsądek.

Latem ubiegłego roku modne były u nas w zakładzie wyroby z ołowiu. Chłopcy zdobywali z jakiegoś tajemniczego, im tylko znanego źródła, ołów, topili go i wylewali do form robionych w piasku. W ten sposób robili sobie krzyżyki, podstawki, medaliki, obsadki.

Kiedy wyczerpały się zapasy ołowiu, przyszła kolej na puszki i tekturę. Na początku roku szkolnego wszyscy prawie chłopcy porobili sobie z unrowskich paczek bardzo porządne teczki i piórniki. Muszę przyznać, że są one znacznie mocniejsze i praktyczniejsze niż kupne. Z tektury też robią gry-deski do warcab i szachów, karty do loteryjki, chińczyka.

Z puszek od konserw fabrykują nasze dzieci kubki — nawet z uszkami, — popielniczki ozdabiane ornamentem wytłaczanym przy pomocy gwoździa i — przede wszystkim — części kostiumów teatralnych: krakowskie „nabijane" pasy, łuskowe pancerze rycerskie, korony; teraz, ponieważ nosimy się z zamiarem wystawienia bajki o szewczyku i królewnie, odgrażają się, że zrobią całego smoka z łusek. I myślę, że dotrzymają obietnicy.

Starsi chłopcy ogromnie lubią tokarstwo. Niestety, nie mamy własnej tokarni; od czasu do czasu tylko uda się nam dostać na jakiś czas do warsztatu i wtedy potrafią robić rzeczy całkiem misterne — np. szachy, które niczym nie ustępują szachom kupnym.

Trudno by mi było wyliczyć te wszystkie rzeczy mniej lub więcej udane, piękne i pożyteczne, które z rąk naszych dzieci wychodzą.

I czasem żałuję, że nie mogę im jeszcze dać warsztatów, narzędzi i materiałów — ale częściej myślę, że choć zyskałyby one wtedy zewnętrznie, ale straciłyby swoją najistotniejszą wartość — przestałyby być prawdziwą zdobyczą i samodzielnym dziełem dziecka.

Zofia Tomiszewska

CO DZIECI „MAJSTRUJĄ" W NASZYM DOMU

Państwowy Dom we Wschowie liczy aż 180 dzieci, a muszę zaznaczyć, że dotychczas jeszcze pracowni do zajęć praktycznych nie mamy, gdyż zakład od paru miesięcy został do tej miejscowości przeniesiony.

Moje zainteresowanie się sprawą „majstrowania" było przypadkowe. Pewnego dnia otrzymałem od wychowawcy długi nóż harcerski z kolorową rękojeścią, który był skonfiskowany jednemu z wychowanków jako „narzędzie niebezpieczne".

Oto jest nóż, mówił wychowawca, zabrany od wychowanka, który zamiast się uczyć, zajmuje się głupstwami i innym przeszkadza.

Wychowanek ten przybył do nas niedawno spod okupacji angielskiej, więc myślałem, że nóż ten przywiózł ze sobą, że jest to dzieło sztuki męczenników hitlerowskich. Ze spokojem schowałem ten nóż do biurka.

W kilka dni później znowu otrzymałem drugi nóż z podobnym trzonkiem, lecz ostrze było rdzawe, przypominało raczej skrawek blachy, a trzonek chropowaty i nieforemny.

Udało mi się złapać, mówił wychowawca, w chwili, gdy robił ten „majcher", nawet nie zdążył ukryć, lecz to nie ostatni, prawie każdy z nich robi sobie taki nóż. Kryją się, aby im nie skonfiskować.

Postanowiłem to wykorzystać.

Po paru dniach skierowałem rozmowę z chłopcami na temat majstrowania, ale o nożach nie chcieli mi nic powiedzieć. Nieufność tę przełamało moje zapewnienie, że nie zamierzam konfiskować, lecz przeciwnie mam zamiar im ułatwić, a nawet ładniej wykonane wyślemy na wystawę do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu.

Wówczas paru śmielszych wyjęło swoje arcydzieła z kieszeni. Były tam małe nożyki przerobione ze złamanych noży

stołowych, inne ze skrawków stalowych, jedne misternie wykończone o świecących trzonkach różnokolorowych. inne dopiero rozpoczęte rdzawe i nowe.

— Z czego robicie takie śliczne noże — zapytałem. Odpowiedź padła chóralna: — Z czego się da. Następnie jeden z chłopców:

— Najpoważniejszym kłopotem naszym jest zdobycie dobrego ostrza stalowego. Do tego nadają się najbardziej stare noże kuchenne, stołowe, ale przeważnie robi się ze starzyzny. Przyda się tu na ostrze kawałek starej piły, sierp, piłeczka do żelaza, byleby stal. Jeżeli za twarda, to się na ogniu nagrzewa na czerwono i gdy powoli ostygnie, to już będzie miękka i pilnik poradzi. (Potem ostrze trzeba będzie znów zahartować— to znaczy napalić w ogniu i zanurzyć do zimnej wody).

— A z czego robicie te różnokolorowe trzonki?

— Na trzonki mamy zapas uzbieranej różnokolorowej masy celuloidowej po niemieckich samolotach i samochodach, która jest gruba i przezroczysta jak szkło. Na kolorowe warstwy wykorzystujemy barwne etykietki z masy, grzbiety od kolorowych zużytych grzebieni, szczoteczek do zębów, nawet guziki kolorowe.

— W jaki sposób robicie te noże i jakie narzędzia wam do tego są potrzebne?

— Dobrze jest mieć pilnik do żelaza, tarnik podobny jak ma szewc, może przydać się piłeczka do żelaza, ale my przeważnie posługujemy się starym pilnikiem, kamieniem piaskowcem, a czasem to betonowa posadzka i klatka schodowa wszystko zastąpi.

Najpierw pilnikiem należy wykrajać formę ostrza noża, a trzonek zwęzić do szerokości około 5 mm.

Następnie należy przygotować różnokolorowe kostki z masy na trzonek. Wycina się piłeczką do żelaza warstwy grube, a cienkie zwykłym nożem kształtu prostokątnego 2 cm $\times$ 3 cm. W tych prostokącikach w środku wypalamy drutem otworki takiego kształtu, jaki jest trzonek, dlatego drut musi być odpowiednio spłaszczony.

Gotowe kostki z otworkami naprowadza się na trzonek dobierając odpowiednie grubości i kolory. Kostki pierwsza i ostatnia muszą być dość grube, aby dobrze ściskały środkowe warstwy. Po nawleczeniu każda kostka musi być drobnymi skrawkami uszczelniona, aby nie drgała i nie poruszała się. Wystający koniec metalowy należy ostrzem młotka zakuć na płasko aby kostki nie spadały.

— I masz już nóż gotowy!

— O nie, jeszcze mamy trzonek tarnikiem oczyścić do odpowiedniej grubości i kształtu, a wtedy doczyszcza się drobnym pilnikiem i szklakiem lub skrawkami szkła łamanego. Ostatecznie wypolerować można o drzewo, najlepiej na klatce schodowej nam się udaje. Wyostrzyć ostrze noża na toczaku lub pilnikiem i na piaskowcu i już jest gotów.

— Co jeszcze robicie?

— W jesieni robiliśmy teczki szkolne z tektury UNRRA, notesiki harcerskie i szkolne. Ze starych taboretów robiliśmy szafki nocne, a obecnie wzięliśmy się do robienia grzebieni.

— Z czego i jak robicie grzebienie?

— Na grzebienie nadaje się też sama celuloidowa lub blacha aluminiowa. Najpierw odrysować należy kszałt grzebienia i zaznaczamy długość zębów. Następnie płytkę tę umocowujemy w ścisku lub warsztacie i narzynamy zęby piłeczką do żelaza. Wygładza się, zaokrągla kanty i ostrzy się każdy ząbek pilnikiem trójkątnym, szlakiem i pilniczkiem do paznokci. Praca jest dość żmudna, lecz bardzo miła.

Grzebień taki służy chłopcom i dziewczynkom bardzo długo.

Obecnie wiosną będziemy pomagali dużo w ogrodzie warzywnym i owocowym, lecz w wolnych chwilach zawsze lubimy majstrować sobie zabawki i różne inne przedmioty codziennego użytku. Ciekawi nas, co inne dzieci zakładowe robią.

Hipolit Jakimczyk

MAJSTRUJEMY

Czas wolny od nauki i zajęć domowych dzieci wykorzystują na majsterkę.

Majstrować — ale czym i z czego? Nie ma narzędzi. Nie ma warsztatu. Ale są dobre chęci.

Chłopcy na gwiazdkę dostali scyzoryki. Materiał chłopcy umieją wyszukać. Są kawałki desek przeznaczonych na opał, są szpulki od nici, jest też nawet kij od starej szczotki i ładne toczone, ale złamane, kijki od parawanu. Będą z tego nowe zabawki, trzeba tylko trochę pomyśleć, popracować, no i „pośmiecić" trochę w domu.

Wierzch od szpulki już odcięty. W otworze patyk gładko ostrugany i zaostrzony na końcu. Oto bąk, pospolicie „frygą" zwany. Kręci się doskonale. Malcy będą mieli uciechę. Starsi lubią bawić się w bierki — to gra marynarska. Z kawałka

deski 20 cm długiego trzeba wystrugać 26 kijków rozmaicie zakończonych; jest harpun, są wiosła i łopatki. Z większych kawałków deski można zrobić karabin lub rewolwer. Z rewolweru można strzelać; kawałek gumy ze starej opony połączony z cynglem w ruch wprawia nabój (kijek drewniany). Z małych kawałków wystrugać można noże fińskie.

Z kija od szczotki będą dobre warcaby, a ze złamanego kijka od parawanu wyszły śliczne pionki do „młynka".

Z kawałka tektury po krótkich „mozołach" jest pudełko, po obu stronach którego nalepiono kartoniki z rysunkami. I dwie nowe gry są gotowe.

W „skarbach" mają chłopcy też próżne puszki UNRRA. Nasi „blacharze" zawinęli ostre brzegi, dobrze je zaklepali. Gwoździem zrobili mały otwór, uwiązali kawałek sznurka. Dziewczynki uszyły piłkę, wypchały ją kawałkami szarej pończochy. I oto piłka na sznurku z puszki wyskakuje, ale trzeba ćwiczyć się w zręczności, a wtedy piłka znów do puszki sama wskoczy.

Dzieciom naszym pomysłów nie brak. Są prace związane z porą roku. Na początku zimy chłopcy robią z desek sanki, a kawałki drutu ulepszają drewniane płozy. W lecie łódki z kory z żaglami lub bez nich pływają na falach naszego jeziora. Mieliśmy odwagę wysłać nasze zabawki do kuratorium na wystawę prac dzieci.

Nasze instrumentarium — to stara piła, dwa młotki, obcęgi i kilkanaście noży do robót. Materiał nic nie kosztuje.

Liczba naszych gier i osobistych „skarbów" bardzo się powiększyła.

S. Hofman

Z MIEJSKIEGO POGOTOWIA OPIEKUŃCZEGO DLA DZIECI W WARSZAWIE

Co za radość. Dziś 14 marca otrzymaliśmy dwie piłki do rżnięcia drzewa, laubzegę, młotek. Chłopcy bardzo szybko postarali się o kilka desek i zabrali się ochoczo do pracy.

Zaczęli robić wieszaki. Oczywiście nie obeszło się bez awantur, gdyż każdy chciał być pierwszy, ale, cóż, chłopców 40, a piłki tylko dwie. Co robić? Zgodzili się pracować wspólnie, tzn. jeden rysuje, drugi wyrzyna, trzeci struga, czyści szkłem i papierem, zbija itd. aż do wykończenia. Ale to też nie dało tego, czego chciałam. Nie wszystkie czynności wykonywane były w jednym czasie, np. rżnięcie trwało dłużej niż rysowanie czy czyszczenie i znowu chłopcy czekając na siebie kłócili się, po-

pędzali wzajemnie. Postanowiłam zapytać ich, może da się coś zrobić, żeby nie było kłótni i praca była wydajniejsza. Podali projekt, aby zrobić duży wiatrak — zabawkę dla przedszkola. Nie bardzo liczyłam na to, że potrafią, a sama nie umiałam pokazać. Ale pozwoliłam i gorąco zachęciłam do pracy. Zaczęli budować wiatrak. W dużej mierze poprawiło to dość kłopotliwą sytuację. Najpierw mierzyli, rysowali, młodsi chłopcy robili już bez bójek i kłótni wieszaki. Tyle spontanicznego zapału, ochoty, cierpliwości jeszcze nie widziałam. Wieszak prawie na wykończeniu pęka na pół, posępnieje twarz, ale tylko na chwilę — „to nic, zaraz zrobię drugi".

Wiatrak budowało sześciu starszych chłopców, przyjemnie było patrzeć, jak z każdą chwilą nieomal powstawało skrzydło czy dach, młodsze dzieci podziwiały, pani kierowniczka chwaliła, wszystko to napawało ich ogromną dumą. Wreszcie usłyszałam: „Proszę pani, jutro skończymy" — i skończyli. Wiatrak był naprawdę ładny i starannie wykonany. Pozostało dla nich najważniejsze — pomalować. „Jak?", „kiedy?", „czy ja będę malował?" — ciągle słyszałam takie pytania. Oczywiście nie mogli malować wszyscy. Malował jeden. Zielony, czerwony i żółty, ulubione kolory dzieci.

Za kilka dni wiatrak stał już w przedszkolu.

Potem wrócili do wieszaków, ale z przykrością muszę powiedzieć, że już mniej chętnie, nie wiem czemu, czy za dużo wysiłku włożyli w poprzednią pracę? czy tempo pracy było za ostre i teraz widać to zmęczenie? Naprawdę nie wiem.

Drugą czynnością, którą wykonują z ochotą, to ubieranie jadalni-świetlicy i korytarza. Przyczyniają się do tego pory roku, święta i inne uroczystości.

Teraz wiosna zawitała do nas piękna, uśmiechnięta i zawsze radosna. Święta Wielkanocne za pasem. Trzeba przystroić salę, zdjąć zimowe dekoracje: sanki, narty, łyżwy i dać coś wiosennego, ale co? Pomysłów i projektów bardzo dużo, każdy pragnął, by właśnie jego projekt zrealizować, więc np. fragment z bajki „Czerwony Kapturek", „Królewna Śnieżka", „Jaś i Małgosia" i wiele, wiele innych. Ale na to trzeba mieć dużo pieniędzy (których kierowniczka nie ma) i trzeba było dużo czasu, a my zaledwie mieliśmy trzy dni.

Jeden z chłopców zaproponował, by zrobić łąkę z kwiatami, a na niej pasące się gęsi i gęsiareczkę. Projekt ten podobał się wszystkim i zabrali się do pracy. Rysowali, wycinali, kleili bardzo gorliwie prawie wszyscy. Do wieczora skończyli. Ustroili ściany, ale... sami przyznali, że nie są takie, jakie by chcieli

mieć. Dobrze, że zdawali sobie sprawę z tego, że nie jest to ładne, lecz w tak krótkim czasie nie można było nic innego zrobić. I tak podziwiałam, że tyle godzin potrafili usiedzieć bez ruchu. Zmęczeni byli, nawet nie chcieli bawić się, tylko spać — spać.

Z przyjemnością wspominam te chwile, kiedy dzieci pracowały; czułam, że nam wszystkim jest dobrze.

Zajęcia takie wiele dają dzieciom, przygotowują do pracy, rozwijają zamiłowanie do niej, by w przyszłości nie była przymusem, ale czymś, co będą robili z ochotą.

Ryszarda Waga

PIĘKNO W ŻYCIU CODZIENNYM

Potrzeba piękna stanowi jedną z głównych tęsknot kulturalnych człowieka, tkwi głęboko w jego naturze, a przejawia się we wrażliwości na wszelkie przejawy piękna i w chęci tworzenia rzeczy pięknych. Dlatego historia ludzkości jest jednocześnie historią sztuki, ponieważ człowiek tworzył sztukę wszędzie, gdzie żył.

Początki sztuki sięgają odległych śladów życia ludzkiego na ziemi. Wykopaliska więcej niż przed 4 000 lat przed Chrystusem ukazują nam malowidła jaskiniowe, rzeźby i przedmioty codziennego użytku, które są świadectwem tego, jak silny nurt już wtedy w życiu ludzkim stanowiła potrzeba piękna.

Nie trzeba jednak sięgać do tak odległych epok. W każdym dziecku wrażliwość na piękno budzi się na nowo. Poczynając od wieku przedszkolnego dziecko zaczyna dostrzegać i tworzyć rzeczy piękne, a ta twórczość dziecka w pewnych dziedzinach, np. w rysunku ma charakter wprost żywiołowy.

Dzieciństwo jest bogate. W tym okresie kiełkują, wyrażają się na zewnątrz możliwości, które tkwią utajone w psychice człowieka od urodzenia. Wrażliwość estetyczna, potrzeba piękna jest przyrodzonym darem człowieka i tylko wyjątkowo zdarzają się ludzie zupełnie tego daru pozbawieni. Możliwości dziecka mogą jednak zmarnieć i zaniknąć, jeśli nie ma pomyślnych warunków dla ich rozwoju. Złe wychowanie nie rozumie, nie docenia potrzeby piękna w życiu ludzkim. I dlatego tylu jest dorosłych obojętnych na piękno.

Wrażliwość na piękno i potrzeba piękna zasługują w najwyższym stopniu na to, by je rozwijać i pielęgnować, gdyż mają wielkie znaczenie dla człowieka.

Znaczenie piękna w codziennym życiu dorosłych polega przede wszystkim na tym, że piękno odświeża, regeneruje siły

życiowe i podsyca twórczy ferment, szlachetne dążenie w psychice człowieka.

Energia nasza zużywa się łatwo. Powstają chwile zmęczenia, smutku, przygnębienia. Obcowanie z pięknem wzbudza w nas zadowolenie, radość, zachwyt i podziw. Zapominamy o kłopotach, zmartwieniach. Przeżywamy stan, któremu towarzyszy uspokojenie, błogość, Jest nam dobrze, jesteśmy szczęśliwi tak, jak dziecko szczęśliwe jest w zabawie. Teoretycy sztuki zwracają uwagę na ten właśnie moment, że piękno „oczyszcza" nas (po grecku *catarsis*, stąd katarktyczne, oczyszczające znaczenie piękna) z gniotącego ciężaru przeżyć, które się w psychice nawarstwiają i tkwią w postaci mniej lub bardziej uświadomionych, przykrych nastrojów.

Człowiek silnie przeżywający piękno znajduje się w stanie do pewnego stopnia niezwykłym. Przenosi się jakby w inny świat, przeżywa wzniosłe uczucia. Stan taki to jakby „ekstaza", która pozostawia po sobie uczucie ulgi, spokoju, odprężenia. W ten sposób piękno odświeża, regeneruje osłabioną energię życiową, dodaje sił. I rzeczywiście wystarczy sobie przypomnieć, jakie wrażenie wywołał w nas szczególnie piękny krajobraz, piękny wiersz, koncert, przedstawienie w teatrze, ażeby sprawdzić na sobie tę dobrotliwą rolę piękna.

Z tego względu można nazwać piękno jednym z czynników „samoregulacji" psychicznej leżącej w możliwościach każdego człowieka. Zależy nam na tym, aby każdy z nas umiał sobie dawać radę sam z własnymi kłopotami wewnętrznymi, żeby umiał zachować w życiu wewnętrzną równowagę i radość. Piękno daje tę równowagę. Trzeba więc starać się tak sobie życie ułożyć, aby nie brakło w nim momentów odprężenia, odpoczynku, wynikających z obcowania z pięknem.

Ale piękno nie tylko uspokaja i uszczęśliwia. Ma ono inną jeszcze właściwość i siłę. Siłę pobudzania nowych uczuć, dążeń i tęsknot. Piękno nie pozwala nam „spocząć na laurach". Wrażenia wywołane przez kontakt z pięknem dlatego w nas pozostają. Poruszają myśli, wpływają na postępowanie, pobudzają do działania. Jakże porywająco działa choćby prosty, piękny marsz odegrany przez dobrą orkiestrę. Jakie głębokie porywy wzbudza pięknie wypowiedziana „Oda do młodości" itp.

Piękno ma związek z najgłębszymi porywami natury ludzkiej, z najgłębszymi uczuciami. Jeśli chcemy kształcić głęboką kulturę wewnętrzną u człowieka, jednym ze środkow wiodących do tego celu jest właśnie wychowanie estetyczne. Jest to środek potężny, międzynarodowy, działający mimo różnic dzielą-

cych ludzi na rasy, warstwy społeczne, narody. Tragedię Majdanka, obraz zagłady pokazano także przy pomocy sztuki (album wykonany przez A. Tołkaczewa), aby przemówić najgłębiej do uczuć wszelakich ludzi.

Piękno jednoczy, łączy ludzi we wspólnym przeżywaniu, jest wspólnym językiem łączącym nie tylko ludzi jednej epoki, jednego czasu, ale przemawiający z dalekiej przeszłości. Twórczość ludzi starożytnych, Egipcjan, Greków, sztuka średniowieczna, nowożytna itd. ma wiecznie żywą wartość dzięki swoim dziełom.

Ze względu na swoją siłę i swoje znaczenie piękno musi być udziałem każdego człowieka. Słyszy się jednak zdanie, że sztuka jest zbytkiem, luksusem w życiu. Sztuka jest droga. Koncerty, przedstawienia teatralne, wystawy nie dla każdego są dzięki temu dostępne, a zeŚrodkowują się głównie w miastach, większych ośrodkach kulturalnych. W jakiż więc sposób udostępnić piękno i związać je z życiem każdego człowieka?

Czasy obecne wysuwają żądania sztuki dla wszystkich, postulat upowszechnienia i demokratyzacji sztuki. Jak to osiągnąć? Oczywiście z jednej strony trzeba stworzyć taką organizację życia kulturalnego w państwie, żeby sztuka docierała wszędzie, była tanio dostępna jak najszerszym warstwom społeczeństwa. Z drugiej jednak strony prócz sztuki wielkiej, niezwykłej, która dostarcza wrażeń nieprzeciętnych trzeba propagować piękno powszednie, piękno dnia codziennego. Trzeba umieć dostrzec, wypatrzyć piękno i tworzyć piękno w najbliższym otoczeniu własnym. Do tego zdolny będzie tylko taki człowiek, który odznacza się wrażliwością estetyczną i żywo odczuwa potrzebę piękna. Te przymioty, wrodzone naturze ludzkiej, trzeba pielęgnować. Trzeba kształcić „odbiorczy aparat“ piękna, gdyż tak jak ślepy kolorów, człowiek o nierozbudzonej wrażliwości estetycznej nie zobaczy piękna, ani go nie zrozumie. I trzeba tę „naukę“ rozpocząć już od dziecka.

Czy rzeczywiście piękna trzeba się uczyć, trzeba je rozumieć? Utarło się powiedzenie: *de gustibus non est disputandum* — piękne jest to, co się komu podoba. Jeśli więc ktoś znajduje upodobanie w błyszczących oleodrukach rozwieszonych na ścianach lub w niegustownie haftowanych „makatach“, czy należy mu tę radość odbierać mówiąc, że są to rzeczy ohydne? Oczywiście tak. Piękno, tak jak prawda, nie znosi kompromisów. I tak jak nie będziemy tolerować przesądów, zabobonów, głupstw, nie możemy nazywać pięknymi rzeczy pozbawionych wartości estetycznych.

Gdzie jednak znaleźć tę miarę piękna, skoro nie zawsze można się oprzeć na własnym sądzie i upodobaniu? Trzeba ją szukać we wzorach piękna, a tych wzorów dostarcza nam właśnie sztuka. Więc znowu wracamy do tego, że człowiek musi obcować ze sztuką od najmłodszych lat, musi z nią blisko współżyć. Ale sztuka jest dziedziną bardzo rozległą. Sztuka jest łatwa i trudna. Łatwa będzie sztuka tzw. prymitywna, do której zaliczamy w pierwszym rzędzie sztukę ludową. Do niedawna taka sztuka była w pogardzie. Ale teraz nauczyliśmy się cenić wzory łatwe do zrozumienia. Sztuka jest jednak stara jak historia i komplikuje się coraz bardziej w miarę rozwoju ludzkości. Prosta stosunkowo jest sztuka Greków czy Rzymian, sztuka średniowieczna, sztuka odrodzenia, chociaż wymaga już ona jednak zrozumienia specjalnego stylu epoki. A to nie jest możliwe bez nauki. Sztuki trzeba się uczyć. Nie w sposób szkolny, nie z podręczników, ale przez obcowanie z dziełami sztuki różnych epok. Sztuka czasów obecnych jest już mniej zrozumiała, tak jak i życie obecne, które się stało trudne i skomplikowane. Sztuka nowoczesna staje się niekiedy zrozumiała tylko dla pewnej liczby „wtajemniczonych", którzy się na niej znają i potrafią się nią rozkoszować. Przeciętny widz nie rozumie pewnych „nowoczesnych" obrazów lub wierszy, chociaż znawcy odkrywają w nich wartości. Że sztuka może zejść na manowce i stać się dziwaczna, to rzecz inna. Tu jednak chodzi o podkreślenie faktu,, że sztuka może być trudna, a zrozumieć ją może wtedy tylko ten, kto jest do tego odpowiednio przygotowany, kto uczy się sztukę rozumieć. Jak każda nauka, tak i „nauka piękna" jest procesem sięgającym w nieskończoność. Bo jak wiedza, tak i sztuka jest w pewnym sensie nieskończona. I nigdy nie można powiedzieć sobie ‚dosyć". Zawsze możemy nauczyć się i odczuć jeszcze więcej. Wystarczy raz wkroczyć na drogę rozumienia i odczuwania piękna, żeby ciągle dalej po niej postępować i docierać coraz głębiej. A kto się nauczy rozumieć i odczuwać sztukę prostą, pojmie i sztukę trudniejszą. Zawsze na początku trzeba sobie zadać trud, by osiągnąć dobre wyniki.

Piękno jest zawiskiem niezwykle bogatym. Tyle jest przejawów i rodzajów piękna, że każdy człowiek może sobie „wybrać" to, co mu najbardziej odpowiada i co cieszy go najwięcej, zgodnie z zainteresowaniami. Muzyka, malarstwo, rzeźba, taniec, sztuka teatralna oddziałują niejednakowo na wszystkich. Wrodzone upodobania, uzdolnienia decydują o tym, który z rodzajów sztuki odpowiada nam najbardziej. A w obrębie

każdej dziedziny sztuki są jakby różne warstwy piękna, które nie wszyscy jednakowo odczuwają. Jednym podoba się sztuka klasyczna, realistyczna, odpowiadająca rzeczywistości, inni wolą widzieć tę rzeczywistość zamkniętą w przetworzoną, stylizowaną formę. Człowieka należało by tak wychować, aby miał oczy otwarte na każdy przejaw sztuki i piękna, nie zacieśniał się do jednego punktu widzenia, rozumiał, że dziedzina piękna jest rozległa.

Celem wychowania estetycznego powinno być to, by piękno stało się codzienną strawą człowieka. Słyszy się narzekanie, że sztuka i piękno w ostatnich czasach są oderwane od życia. Dawniej było inaczej, człowiek żył sztuką. W zaraniu ludzkości, kiedy tworzył naczynia na użytek domowy, zdobił je jednocześnie dla zadowolenia estetycznego ornamentami i rysunkami. Wyszukiwał prosty, piękny i dostosowany do przeznaczenia kształt dla różnych narzędzi użytkowych, takich jak młot, siekiera itp. Podobnie w sztuce ludowej. Chata, meble, naczynia, ubiory były przepojone pierwiastkami piękna i służyły jednocześnie codziennemu użytkowi. Dzisiaj zanika sztuka ludowa, zanika artystyczne rękodzieło, gdyż zmieniła się struktura ekonomiczna społeczeństwa i tryb życia ludzi. Ale na piękno w życiu codziennym jest nadal miejsce. Nie tylko na tę wielką, uroczystą sztukę, którą żyć mogą na codzień tylko artyści, ale na tę codzienną, powszednią, która powinna przenikać życie każdego człowieka.

Sama przyroda we wszystkich przejawach i całej zmienności jest niewyczerpanym źródłem piękna. Trzeba się tylko nauczyć patrzeć na piękno zawarte w drobnej gałązce rozwijających się wiosną listków, w bukiecie kwiatów polnych, zielonym drzewku na miejskim skwerku. Trzeba się umieć cieszyć zmiennym obrazem nieba, światłem słońca, a nawet szarzyzną deszczu. Wnętrze mieszkania, najbliższe człowiekowi, powinno być terenem piękna na codzień. Trzeba umieć znaleźć upodobanie w prostych sprzętach rozstawionych z ładem, w glinianych garnkach na kwiaty, w ludowych tkaninach, wycinankach. Prosta zakładka do książki, lniana serwetka, słomiany koszyk o pięknym kształcie wyszukany na targu — nie są luksusem. Trzeba szukać piękna w prostych i tanich przedmiotach codziennego użytku.

W ten sposób każdy staje się twórcą sztuki na małą skalę. Człowiek może być albo odbiorcą sztuki i piękna, albo twórcą. Uzdolnieni, utalentowani artyści są twórcami piękna dla innych. Jest jednak rzeczą ważną wyśledzić w sobie i wprowa-

dzić w czyn drobne zdolności tworzenia rzeczy pięknych. Higiena psychiczna pracy zawodowej wymaga tego, by człowiek w chwilach wolnych umiał znaleźć sobie zajęcie dające mu odpoczynek. Czasem człowiek lepiej odświeża swoje siły przez odpoczynek aktywny, który jest wyżyciem jego zainteresowań pozazawodowych. Takim aktywnym odpoczynkiem może być „drobna" twórczość artystyczna. Znałam zespół ludzi, który w ten sposób prowadził teatr kukiełkowy dla dzieci znajdując poza pracą zawodową ujście dla swoich zdolności artystyczno-ręcznych, muzycznych, literackich, dramatycznych itp. Znam osoby bardzo zajęte pracą zawodową, obarczone odpowiedzialnością, które szukają odprężenia i radości w robocie wycinanek, zakładek, kolorowych kwiatów z kartonu.

Warunkiem jednak takiej sztuki na codzień jest to, by zachowała ona dobry poziom artystyczny, by szukała wzorów w sztuce prawdziwej, choćby prostej i prymitywnej, ale związanej z prawdziwym pięknem.

Maria Parnowska

PRZEGLĄD PISM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

W nrze 2 i 3-4 „Dzieci i Wychowawcy" omawialiśmy pisma dla dzieci i młodzieży. Minęło od tej pory dość dużo czasu. Warto zastanowić się znów nad tym, jaki był poziom i charakter pism dla dzieci w tym okresie i jaki z nich pożytek ma wychowawca. Przez ponawianie tych przeglądów pragniemy zbliżyć wychowawcę do tej kopalni materiałów, jakimi są pisma dla dzieci i młodzieży, a jednocześnie nauczyć go patrzeć na nie krytycznie.

Przeglądem tym obejmiemy styczeń, luty i marzec 1947 r. Rozpoczniemy od pism dla najmłodszych.

„Iskierki" zgodnie ze swym założeniem zawierały materiał dla dzieci uczących się dopiero czytać (odpowiedni również dla dzieci w wieku przedszkolnym). Tematycznie treść pisma związana była z aktualnymi zjawiskami w przyrodzie, a najwięcej miejsca zajęło w piśmie zapoznawanie dziecka ze światem pracy (wiersze i opowiadanie o piekarzu, kowalu itp.). Niektóre utwory wyróżniły się swym wdziękiem, jak w nrze 10 Kwiecińskiej „Śnieg", w nrze 11 Świerszczyńskiej „Jaś i Małgosia" lub w nrze 14 Kownackiej „Gdzie widziałeś Panią Wiosnę".

Niektóre, jak w nrze 9 Aleksandrzaka „Tydzień" lub Artyniewicz „Kolej" nadają się do inscenizacji lub zbiorowych recytacji. Warto zapamiętać to sobie, a jeszcze lepiej — zanotować!

Dobrze prowadzony jest w „Iskierkach" dział robót. Ciekawe, w ilu też domach dziecka i świetlicach wykonano miasto z pudełek od zapałek, kino na szpulkach lub domino według wzorów zamieszczonych w „Iskierkach"?

„Płomyczek" przeznaczony dla III, IV i V oddziału przynosił więcej treści dydaktycznej, sporo wiadomości przyrodniczych, geograficznych i związanych z historią (podania). I tu wyróżniły się niektóre utwory, jak w nrze 12 Aleksandrzaka „Węgiel", doskonale nadający się do zbiorowej recytacji, lub w nrze 13 Ożogowskiej „Dawniej i dziś", poświęcony środkom komunikacji. Drobiazg ten, napisany z prawdziwą finezją, warto także wykorzystać przy jakiejś okazji. „Płomyczek", jak zresztą wszystkie wydawnictwa ZNP, stanowi cenną pomoc szkolną nie przestając dostarczać dzieciom rozrywki i przyjemności. Obecną swą popularność zawdzięcza w dużej mierze opowiadaniu Marii Kownackiej „Kajtkowe przygody". Kajtek-bocian stał się przyjacielem dzieci, które z niecierpliwością czekają na dalszy ciąg opowiadania. „Płomyczek" przynosi również sporo tak lubianych zagadek i rebusów, odczuwa się w nim natomiast brak działu robót.

Na ten sam poziom co „Iskierki" i „Płomyczek" przeznaczony jest „Świerszczyk" wydawany przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik".

„Świerszczyk" przyciąga oczy i serca dzieci głównie swą szatą zewnętrzną. Jego barwność ma dla młodszych dzieci wartość niezastąpioną, a wydaje się, że w ostatnim okresie nastąpiła w tej dziedzinie w „Świerszczyku" jeszcze korzystna zmiana. Dość często stosowane dawniej jaskrawe kolory ustąpiły miejsca bardziej przyćmionym, stonowanym, o zestawieniach bardziej wyszukanych. Niezależnie od rysunku sama harmonia barw cieszy oko.

Treść „Świerszczyka" nie ma jeszcze zdecydowanie określonej linii. Z pisma, które miało przede wszystkim cele rozrywkowe, „Świerszczyk" zmienia się — jak się wydaje — w pismo, które stawia sobie również cele dydaktyczne chcąc być, podobnie jak „Płomyczek", pomocą szkolną. Stąd poszczególne numery skupione około wybranego tematu, jak „życie człowieka jaskiniowego", „miasto" itp.

Wydaje się jednak, że naturalną linią rozwojową tego pisma jest barwność, lekkość, brak szkolnej dyscypliny. Opowiadania i artykuliki dydaktyczne są w „Świerszczyku" zazwyczaj tylko poprawne, gdy niektóre wiersze (np. Lucyny Krzemienieckiej, Krystyny Artyniewicz) odznaczają się

dużym wdziękiem i często miłym humorem. Wydaje się, że było by pożądane, aby „Świerszczyk“ pozostawił dziedzinę dydaktyki swemu koledze wydawanemu przez ZNP (i z tej racji bardziej do tego powołanemu), a sam pozostał pismem o celach rozrywkowo-wychowawczych.

Podkreślić należy, że „Świerszczyk“ dzięki swej barwności wnosi tyle pogody, że powinien znaleźć się w każdym przedszkolu lub świetlicy dla młodszych dzieci, a także w szkole, w której stanowić będzie pożądane odprężenie.

„Płomyk“ — to już pismo poważne przeznaczone dla dzieci powyżej 10 lat. Dużo tu gruntownych, rzeczowych artykułów o pracy w fabrykach, kopalniach, o wynalazkach, o odbudowie kraju. I dział robót, starannie prowadzony, już wcale nie jest „dziecinny“. „Płomyk“ uczy, jak wykonać kącik do pracy (ławeczka i szafka-stolik), lampę stojącą, inspekty, jak uszyć fartuszek i bluzkę. „Płomyk“ jednak pamięta, że ci, którzy go czytają, mają po 11—15 lat i pozwala im czasem nie być tak poważnymi. Toteż powieść Godlewskiego — „Podróż Staśka z Rybnika dookoła świata“ pasjonuje czytelników, a ostatnia strona zapełniona jest zawsze ciekawymi zagadkami i rebusami. Warto wspomnieć też o „Grze w ZOO“, która była zamieszczona w Nr 10 „Płomyka“. Do najlepiej redagowanych działów należy „Czy wiecie, że...“ przynoszący rzeczywiście bardzo ciekawe wiadomości z całego świata.

Słabym punktem „Płomyka“ jest brak dobrej powieści. Powieść o Staśku z Rybnika, chociaż interesuje dzieci, nie należy do utworów posiadających wartość artystyczną, a „Tajemnica uskrzydlonego serca“ Kownackiej, dobra pod względem literackim, nie posiada odpowiedniej „ważkości“ na poziom „Płomyka“. Wiemy, że „Nasza Księgarnia“ czyni wysiłki, aby zdobyć nowe dobre powieści. Wiemy o ogłoszonym konkursie. Mamy nadzieję, że na następny rok szkolny „Płomyk“ obdarzy swych czytelników ciekawą i piękną powieścią.

Strona zewnętrzna pism ZNP jest skromna: dwubarwne rysunki lub kolorowe fotografie. W ramach tych możliwości widać dużą staranność w doborze ilustracji, które sprawiają, że „Płomyczek“ i „Płomyk“ przyciągają czytelnika i swym wyglądem zewnętrznym. „Iskierkom“ przydałaby się większa barwność.

Analogicznym pismem do „Płomyka“ jest „Przyjaciel“ wydawany przez Sp. Wyd. „Czytelnik“, pismo, które od dłuższego już czasu pod względem formy zewnętrznej stało się bliźniaczo do „Płomyka“ podobne, z techniki barwnych rysunków

przechodząc na technikę kolorowych fotografii. I to pismo podobnie, jak „Świerszczyk", coraz bardziej zyskuje szkolne piętno i uwagi wypowiedziane o „Świerszczyku" również i do niego się stosują. Pożądane byłoby i na tym poziomie zróżnicowanie celów pism i uzupełnianie się wzajemne *).

„Przyjaciel" w omawianym okresie przyniósł dużo interesujących artykułów popularno-naukowych z zakresu przyrody, geografii i techniki. Ciekawie prowadzony jest dział robót oraz dział recenzji w opracowaniu „książkowego mola", natomiast i w tym piśmie brak było naprawdę dobrej powieści. „W mazurskiej puszczy" tematycznie cennej, zawiodła kompozycja i niedość interesująca akcja, a „Związek Poszukiwaczy Skarbów" jest wprawdzie pociągający dla dzieci, lecz nie przedstawia wysokiej klasy literackiej. W dziale beletrystyki wyróżniło się śliczne opowiadanie Konstantego Paustowskiego, tłumaczone przez Helenę Bobińską.

Od pism dla dzieci przejdziemy do omówienia pism przeznaczonych dla młodzieży.

Z przyjemnością stwierdzić trzeba duże zmiany na korzyść w „Płomieniu".

Pismo to obecnie straciło ów ton trochę sztucznej serdeczności, jakim nacechowane były niektóre jego działy w poprzednim okresie. Jest ciekawe, porusza tematy interesujące młodzież i podaje je w dobrym, czasem doskonałym opracowaniu. Uwzględnia wiele tematów aktualnych, a robi to w sposób nie powierzchowny, dziennikarski, lecz gruntownie, z pogłębieniem poruszanego zagadnienia. Wymienić warto artykuł o reformie rolnej, artykuł b. ministra Czesława Wycecha o UNESCO, o sieci organizacyjnej tajnej oświaty w czasie wojny, cały numer poświęcony Ziemiom Odzyskanym. Pięknie rozbudowany jest dział poświęcony zagadnieniom kulturalnym. Zwracały tu uwagę ciekawe artykuły Frybesa o poezji współczesnej, ładnym z lekka archaizowanym stylem napisany artykuł Mierzejewskiej o tańcach staropolskich, artykuły Stromengera o instrumentach muzycznych i in. Nie pominięto tematów geograficznych i ważnej dziedziny sportu. Jest i dział „co czytać", podający na ogół trafnie dobrane książki z wyjątkiem niefortunnego doboru w Nr 12. Bardzo interesujący jest kącik językowy. Jest

*) Z przyjemnością podać możemy do wiadomości czytelników, że po I ogólnopolskim zjeździe poświęconym literaturze dziecięcej, zorganizowanym przez ZNP w dniach 1—4. VI 1947 w Warszawie odbyła się konferencja redakcji pism ZNP i „Czytelnika" na której uzgodniono wytyczne dalszej pracy.

i humor, w którym może — może zbyt często pojawia się szkoła w tradycyjnym ujęciu ze ściąganiem i podpowiadaniem. Znalezienie właściwego tonu w bezpośredniej współpracy z młodzieżą wymaga jeszcze pewnego wysiłku.

W sumie jednak „Płomień“ jest pismem pożytecznym i w domach dziecka i świetlicach, które skupiają młodzież od 14 do 17 lat i powinien być zaprenumerowany.

„Młoda Rzeczpospolita“ w dalszym ciągu tryskała humorem i rozmachem prawdziwie młodzieńczym. Pismo to jest antytezą nudy. Każda dosłownie stronica przynosi treść urozmaiconą, a mimo różnorodności tematów i szczupłych na ogół ram wypowiedzi nie odczuwa się powierzchownego stosunku do poruszanych zagadnień. Przeciwnie, czuje się intensywną pracę nad pogłębieniem poglądu na świat, przejęcie się sprawami narodowymi i ogólnoludzkimi. Młodzież śmiało zabiera głos w dyskusjach (ciekawe dyskusje o wyborze zawodu), prowadzi gorącą, — a jakże potrzebną — walkę z alkoholizmem, wypowiada się na wszelkie tematy z zakresu kultury, sztuki i nauk społecznych. Coraz więcej miejsca zajmują w piśmie zagadnienia harcerskie. Dowcipne rysunki i ciekawe fotografie podnoszą urok pisma, które jest prawdziwą szkołą wyrobienia obywatelskiego i publicystycznego.

„Młody zawodowiec“ jest pismem dla młodzieży szkół zawodowych, lecz czytać go mogę z korzyścią znacznie szersze koła czytelników.

Pismo to ma już ustaloną tradycję i to w sensie jak najbardziej dodatnim, a numery z omawianego okresu tradycję tę potwierdzały. Były w nich artykuły bardziej ogólne, zasadnicze, jak na temat gospodarki planowej, narodowego planu gospodarczego w Polsce itp., jak również ściśle fachowe, dotyczące wybranego zawodu. Tak np. Nr 5 poświęcony był prawie w całości górnikom i szkołom górniczym. Zawody „żeńskie“ też były uwzględnione, szczególnie zawody „odzieżowe“. Pismo ma jakiś niezmiernie miły bezpośredni ton na skutek prawdziwego przejęcia się pracą, jakie bije z jego kart. Ten entuzjastyczny stosunek do pracy stwarza naturalny pomost do psychiki czytelnika. Omawianie przede wszystkim zawodów technicznych, kult wynalazków i maszyn stwarza atmosferę bardzo nowoczesną.

Prócz omówionych pism istnieje jeszcze szereg innych wydawanych przez poszczególne organizacje, jak Harcerstwo, PCK, OM TUR, ZWM i inne. Pomówimy o nich w jednym z następnych numerów naszego pisma.

Irena Skowronkówna

SPIS WYDAWNICTW DLA DZIECI

Znaki:

Bierzemy pod uwagę przeciętny poziom szkoły podstawowej.

I — dzieci od 7 do 9 lat	* — książka dobra
II — dzieci od 9 do 11 lat	** — książka b. dobra
III — dzieci od 11 do 14 lat	*** — książka wybitna
IV — powyżej 14 lat	

Książki oznaczone znakiem I nadają się również do głośnego czytania dzieciom w wieku przedszkolnym.

KSIĄŻKI NOWE

Charszewska Zofia: FRANEK, JEGO PIES I SPÓŁKA. Warszawa 1947, „Książka", str. 97, 1 nlb., zł 100.

Przyjaźń dwóch chłopców ze środowiska robotniczego — Franka, którego ojciec pracuje i Józka syna bezrobotnego. W chwili nawiązania przyjaźni Franek wyraźnie odczuwa różnicę między pozycją społeczną swoją i Józka i trochę się wstydzi przyjaźni ze „śmieciarzem" (Józek zbiera szkło po śmietnikach, żeby pomóc rodzinie). Wzajemny stosunek chłopców dopiero wtedy staje na mocnym gruncie, kiedy ich sytuacje życiowe upodobniają się: ojciec Franka przestaje pracować i Franek rozpoczyna zbieranie szkła. Mimo upokorzenia, jakie odczuwa, chłopiec wzbogaca się: poznaje wartość pracy, znaczenie koleżeństwa i przyjaźni, siłę gromady, dochodzi do zrozumienia hasła: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Mimo powagi poruszanych zagadnień, forma książki Charszewskiej jest łatwa, akcja żywa, postacie plastyczne. (II, III)

Mokrzycka H.: PENSJONAT NA SOŚNIE. Ilustr. J. Mroszczak, Katowice, 1947, Awir.

Miłe wierszowane opowiadanie o mieszkańcach starej sosny. Spokojne wygodne życie lokatorów pensjonatu mąci nieznośny, hałaśliwy dzięcioł, który wreszcie na skutek ogólnej uchwały zostaje usunięty ze wspólnego domu. „A sosnę zjadły robaki" — taki jest morał historyjki.

Dobry język, b. przyjemne rysunki, za małe litery. (I, II).

Ostrowska Iza: O WIATERKU WICHERKU - baśń. Kraków, 1947, S. Kamiński, str. 29.

Baśń wierszowana o łagodnym Wicherku, synku pana Wichra i pani Wichury. Miły charakter Wicherka nie przypomina w niczym burzliwego usposobienia potężnego rodu wichrów. Po nieudanych próbach nauki wśród huraganów,orkanów i nawałnicy, Wicherek przenosi się do Polski. Jego miękkie serce nie chce niczyjej krzywdy, pragnie pomagać i służyć ludziom obracając skrzydła wiatraków, przynosząc deszcz i rozpraszając burze. Pomysł dobry, autorce udało się unik-

nąć sztuczności, mimo przemycania wiadomości naukowych w formie baśni (II).

WZNOWIENIA

Grabowski Jan: REKSIO I PUCEK. Historia psich figlów. Wyd. 2 z 12 rys. Warszawa, 1946, „Nasza Księgarnia“, str. 45.

Pełne humoru opowiadania o dwóch przezabawnych psiakach, o ich zabawach i kłopotach w dziwnym, niezrozumiałym ludzkim świecie. (II)

Domańska A.: KRYSIA BEZIMIENNA. Kraków, 1946. Krakowskie Towarzystwo Wydawnicze, str. 219, zł 400.

Dzieje osieroconej dziewczynki tajemniczego pochodzenia, prześladowanej przez czyhających na jej dobra krewnych. Rozwiązanie tajemnicy i małżeństwo pięknej Krysi z towarzyszem lat dziecięcych stanowi zakończenie powieści. Barwne tło historyczne (panowanie Stefana Batorego). (III)

Kann Maria: PILOT GOTÓW. Warszawa, 1947. „Czytelnik“, str. 140, zł 190.

Trzej przyjaciele spędzają wakacje na kursach szybowcowych. Szkoła latania stanowi jednocześnie szkołę charakteru i koleżeństwa. Książka Kannówny, wymagająca od czytelnika znajomości techniki pilotażu zainteresuje poważniejszą młodzież, poszukiwaczy wrażeń—znuży. (III)

Korczak Janusz: NA KOLONIACH LETNICH. Warszawa, 1946. „Książka“, str. 151, 3 nlb., zł 240.

Wznowienie pod wspólnym tytułem dwóch książek Korczaka: „Mośki, Jośki i Srule“, „Józki, Jaśki i Franki“. Codzienne przeżycia dzieci, opisy zwykłego dnia, mimo humoru i plastyki postaci może nie są dostatecznie atrakcyjnym tematem dla przeciętnego młodego czytelnika, który poszukuje przygody. Dla człowieka dorosłego, pedagoga czy miłośnika literatury — książki Korczaka są niezwykle cenną pozycją.

Porazińska Janina: KOPCIUSZEK. Rys. S. Bobiński. Wyd. 2, Warszawa, 1947. „Nasza Księgarnia“, str. 47, zł 60.

Znaną międzynarodową baśń o złej macosze, zazdrosnych siostrach i biednej sierocie przeniosła autorka na ziemie polskie: macocha jest wdową po panu staroście, bal odbywa się we „dworzyszczu na Wawelu“, sierota mówi jak polskie wiejskie dziewczę. Wprowadziła również autorka motyw zaczerpnięty z podania o wawelskim smoku: kazała szukać królewiczowi pantofelka Kopciuszka aż w Smoczej Jamie.

Język prześliczny, melodyjny, o zmiennej rytmice, chociaż dosyć trudny (nagromadzenie wyrażeń staropolskich i gwarowych). (II, III)

Rogoszówna Zofia: PISKLĘTA. Wyd. 10, Kraków, 1946. S. Kamiński, str. 135, 1 nlb. zł 170.

Książka właściwie nie dla dzieci, a o dzieciach: nowele, pełne wdzię-

ku i humoru, napisane z dużą wnikliwością, znawstwem psychiki dziecięcej i umiejętnością obserwacji. Bohaterami opowiadań są dzieci z różnych środowisk, typy znakomicie podchwycone. (III, IV)

Rogoszówna Zofia: SAMBO. Ilustr. D. Gostyńska. Kraków, 1947, S. Kamiński, str. 16, zł 300.

Wznowiona pod zmienionym tytułem „Historyjka o małym Murzynku i czterech łakomych tygrysach". Motyw egzotyczny, rzadko spotykany w literaturze dla najmłodszych, a bardzo pożądany. (I)

Szalay-Groele Waleria: SOKÓŁ KRÓLEWSKI Opowiadanie histryczne, ilustr. K. Mackiewicza. Poznań, 1947, Albertinum, str. 194, 2 nlb.

Powieść z czasów Bolesława Śmiałego. Pacholik królewski, niesłusznie posądzony o ustrzelenie sokoła królewskiego, zostaje oddalony ze dworu. Mimowolna niesprawiedliwość królewska staje się czynnikiem dodatnim zarówno w biegu spraw ogólnych, jak i w życiu chłopca. Pacholikowi udaje się odkryć planowany napad Prusaków na Polskę i przyczynić się do zwycięstwa króla. Sam zaś chłopiec pod wpływem cierpienia przeistacza się z lekkomyślnego, swawolnego młodzika w wartościowego człowieka. Dobre tło obyczajowe, piękne opisy przyrody. (III)

Żurakowska Zofia: JUTRO NIEDZIELA. Warszawa 1947. „Książka", str. 78, 1 nlb., zł 70.

Książka składa się z dwóch opowiadań: „Jutro niedziela" i „Chłopcy na strychu". Tło pierwszego opowiadania stanowi szkoła w prowincjonalnym miasteczku. Tajemnicze zniknięcie przechowywanej w klasie skarbonki i poszukiwanie złodzieja przez domorosłych detektywów jest osią opowiadania. W atmosferze prawdy i uczciwości, którą dzieci usiłują stworzyć, tajemnica zostaje wyjaśniona. Zniknięcie szkatułki nie było kradzieżą, a wyrazem buntu jednej z dziewczynek przeciw bezmyślnemu zbieraniu pieniędzy na cel niewłaściwie obrany. Wtórnym motywem opowiadania jest nawiązanie przyjaźni między tą właśnie, trzymającą się z dala od społeczności szkolnej, zbuntowaną i samotną w swoim własnym domu dziewczyną, a prawym i zadowolonym z życia chłopcem. Bardzo ładny, pełen zaufania stosunek dorosłych do dzieci. Doskonała galeria typów i sytuacyj.

Drugie opowiadanie, pt. „Chłopcy na strychu", pełne wspaniałego humoru, to przygody trzech braci, z których każdy stanowi odrębny, a doskonały typ. Chłopcy, pozostawieni przez optymistycznie usposobionego ojca pod „macierzyńską opieką" pewnej wdowy, stwierdzają, że nie mają dostatecznie troskliwej opieki i próbują samodzielności. Opowiadanie jest pełne humoru wynikającego z oryginalnych charakterów chłopców i komicznych sytuacji wynikających z różnicy w światopoglądach dzieci i dorosłych. Satyryczny obraz dorosłych. (III)

Stefania Wortman

CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE, PAMIĘTAJCIE O TYM, DZIATKI

Taki napis wisiał na początku wojny w jednym z sanatoriów dziecięcych, w którym panowały głębokie brudy i nieporządek.

W pewnym zakładzie, już po wojnie, nowa kierowniczka wygłasza przemówienie do chłopców, w którym domaga się m. in., aby myli nogi.

— Przecież w waszym pokoju śmierdzi. Nóg wcale nie myjecie — mówi.

— Myjemy, proszę pani kierowniczki, ale my mamy od listopada niezmieniane skarpety — wyjaśnili chłopcy.

Rozmowa miała miejsce w lutym.

W tym samym zakładzie kierowniczka przemawia do chłopaków:

— Patrzcie, ja mam tylko jeden kostium, w którym co dzień chodzę po domu od rana do nocy, a zawsze jestem czysta. Dlaczego wy macie zawsze takie nieporządne ubrania?

— No, bo pani przyjdzie wieczorem do swojego pokoju, bluzkę włoży do miednicy i upierze, a my to musimy czekać na zmianę. I pani sobie zawsze może szczotką ubranie porządnie wyczyścić ...

Przemyślmy poważnie zagadnienie wdrażania dzieci i młodzieży do czystości i porządku.

Ważne jest nie tylko: żeby były czyste, ale —

— Żeby u m i a ł y być czyste, żeby umiały dbać o swoją czystość.

DZIECI SIĘ KĄPIĄ

Dzieci się kąpią! O, wodo i słońce!
Srebrzyste pluski i swawolne skoki,
Dołem jaskółki, a w górze skowrońce,
Na żywej rzece dwa żywe obłoki!

Srebrzyste pluski i swawolne skoki!
Śmiechem jak pianą, operla się dusza;
Na żywej rzece dwa żywe obłoki,
Woda je kąpie, a słońce osusza.

Śmiechem jak pianą, operla się dusza.
Młodemu szczęściu nic więcej nie trzeba.
Woda je kąpie, a słońce osusza
Pocałunkami i ziemi, i nieba.

K a z i m i e r z W i e r z y ń s k i

DZIAŁANIE SŁOŃCA NA USTRÓJ DZIECIĘCY

Spotykamy się często z różnorodnymi poglądami co do stosowania kąpieli słonecznych u dzieci: jedni twierdzą, że naświetlanie jest bardzo zdrowe, inni, że — wręcz odwrotnie — szkodliwe. Jak to jest naprawdę z tymi kąpielami słonecznymi: szkodzą czy nie?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie musimy się najpierw zapoznać z właściwościami atmosfery powietrza, a zwłaszcza z promieniowaniem słonecznym. Promieniowanie słoneczne obejmuje fale pozafiołkowe niewidzialne dla oka, następnie promienie widzialne złożone z siedmiu zasadniczych barw tęczy i wreszcie promienie podczerwone, również niewidzialne. Wszystkie te rodzaje promieniowania mają ogromny wpływ na ustrój.

Promienie — zależnie od długości fali — wykazują różne właściwości fizyczne, chemiczne i biologiczne. Im krótsze są fale, tym intensywniejsze jest ich działanie chemiczne i biologiczne na ustrój, im dłuższe, tym silniejsze jest ich działanie cieplne.

Promieniami o najkrótszej spośród wymienionych długości fali są promienie pozafiołkowe, potem idą promienie świetlne widzialne, wreszcie promienie podczerwone o najdłuższej fali. Omówimy pokrótce właściwości tych promieni.

Promienie pozafiołkowe mają wybitnie hamujący i niszczący wpływ na drobnoustroje i ich jady. Jeżeli wystawimy na słońce hodowlę drobnoustrojów nawet tak odpornych, jak prątki gruźlicze, zostaną one zabite po 11 godzinach, a inne, mniej odporne, jeszcze znacznie wcześniej. Promienie te nie niszczą jednak bakterii ukrytych głębiej, np. w skórze, a tylko te, które znajdują się na powierzchni skóry. Woda, owoce, wystawione na działanie słońca, ulegają również swego rodzaju dezynfekcji.

Olbrzymie znaczenie ma działanie tych promieni jako bodźca do wytwarzania niezbędnych dla życia ciał zwanych witaminami, zwłaszcza na powstawanie w ustroju witaminy D 2 (przeciwkrzywiczej). Z tego powodu promienie pozafiołkowe uważa się za swoisty czynnik przeciwkrzywiczy. Stąd wniosek, że dostateczna ilość promieni słonecznych może zastąpić tran i różne drogie lekarstwa, które się daje dzieciom, aby je ustrzec od krzywicy.

Promienie pozafiołkowe wywołują przekrwienie skóry, czego objawem jest jej zaróżowienie. Znaczniejsze podrażnienie skóry powoduje zaczerwienienie, a dalszym wyrazem odczynu świetlnego jest zbrunatnienie skóry wskutek powstania barwnika w jej głębszych warstwach, czyli tzw. „opalenie". Po wytworzeniu pewnej ilości tego barwnika skóra jest odporna na działanie nadmiernego naświetlania i wskutek tego nie dochodzi do oparzeń, co zda-

rza się często przy intensywnym naświetlaniu skóry. która jeszcze nie zdążyła tego barwnika wytworzyć.

Promienie pozafiołkowe wywierają również wpływ na gojenie się ran. Stwierdzono, że po naświetlaniach słonecznych (bądź lampą kwarcową, która wytwarza takie właśnie promienie) rany, które dotychczas goiły się źle, zasklepiają się znacznie szybciej.

Pod wpływem tych promieni wzmagają się również i inne czynności skóry, jak np. wydzielanie potu i produktu gruczołów łojowych, we krwi zaś tworzą się pewne ciała podnoszące odporność ustroju.

Wpływ światła (promienie pozafiołkowe są promieniami świetlnymi) na układ nerwowy jest bardzo znaczny. Światło wpływa kojąco na układ nerwowy, ale pamiętać należy, że u dzieci bardzo wrażliwych i nerwowych może ono dawać przy zbyt intensywnym naświetlaniu efekt odwrotny: niepokój, bezsenność, stan podniecenia nerwowego.

Promienie podczerwone i czerwone wywołują przede wszystkim silny efekt cieplny działając nie tylko na powierzchnię skóry, ale i na tkanki głębiej leżące.

Promienie słoneczne przechodząc przez atmosferę ziemską zostają przez nią częściowo rozproszone i pochłonięte, ale nie wszystkie promienie w jednakowym stopniu podlegają temu zjawisku. Najsilniejszemu rozproszeniu i osłabieniu ulegają promienie krótkie, tj. pozafiołkowe, a im grubsza jest warstwa atmosfery, tym więcej promieni zostaje pochłoniętych. Przy wznoszeniu się w górę natężenie promieni pozafiołkowych znacznie wzrasta wskutek zmniejszania się grubości warstwy atmosfery. Zjawisko to obserwuje się w górach, stąd zupełnie inaczej dawkować należy kąpiele słoneczno-powietrzne w górach, a inaczej na nizinach. Większe działanie promieni pozafiołkowych obserwuje się również na dużych obszarach piaszczystych, nad wodą, na płaszczyznach pokrytych śniegiem, gdyż duża ilość promieni pozostaje odbita od tych płaszczyzn nie ulegając pochłonięciu. W miastach zaś, gdzie w powietrzu jest dużo pyłu, promienie pozafiołkowe zostają pochłaniane w znacznym stopniu, w mniejszym zaś promienie podczerwone.

Jakie wnioski praktyczne można wyciągnąć z tych przesłanek teoretycznych?

Naświetlanie słońcem daje tyle korzyści ustrojowi, że należy je stosować, ale stosować w sposób umiejętny i rozsądny. A więc: w mieście możemy się raczej nie obawiać przedawkowania w stosowaniu naświetlań, gdyż ilość promieni pozafiołkowych jest niewielka, natomiast, jeżeli dziecko miejskie o skórze, która

jeszcze nie wytworzyła barwnika, dostanie się do miejscowości o silniejszym działaniu tych promieni, należy je łagodnie przyzwyczajać do zmienionych warunków. Wszyscy wiedzą, że pierwsze silne naświetlanie słońcem łatwo wywołuje oparzenie skóry, ponadto często zjawia się zapalenie spojówek. U dzieci słabych występują niekiedy krwawienia z nosa, bóle głowy, a jeżeli cierpią one na sprawy gruźlicze, to przy energicznym naświetlaniu objawy gruźlicy zwykle się zaostrzają. Wobec tego naświetlania (w formie przebywania na słońcu) należy zaczynać od tego, by dzieci początkowo przebywały na słońcu w tych godzinach, kiedy naświetlanie jest mniej intensywne. Najsilniejsze działanie promieni pozafiołkowych przypada na godziny od 10 do 13 i w tej porze dzieci mogą z początku przebywać na słońcu jedynie z zakrytą głową i w ubraniach, odsłaniających tylko część rąk i nóg. W następnych dniach dopiero można im pozwolić na chodzenie w kostiumach lub spodeńkach kąpielowych. Trzeba tego przestrzegać specjalnie u dzieci o dużej wrażliwości skóry, a jeżeli wystąpi duże zaczerwienienie skóry, należy ją przez pewien czas chronić przed słońcem, póki nie miną objawy zapalne. Głowę należy zakrywać w godzinach najsilniejszego działania słońca, a dzieci o wrażliwych na światło spojówkach powinny wtedy nosić ciemne okulary.

Pamiętać należy, że w górach ilość promieni pozafiołkowych jest znacznie większa i przebywanie na słońcu nawet w godzinach popołudniowych ze skórą obnażoną doprowadzić może do oparzenia a nawet porażenia słonecznego. Występuje to tym łatwiej, iż w górach stosunek promieni świetlnych do cieplnych jest inny niż na nizinie: gdy na nizinie działanie promieni słonecznych łączy się z uczuciem gorąca, w górach nie czuje się ciepła, podczas gdy promienie świetlne działają bardzo intensywnie. Często w czasie słabego, jak się wydaje, działania słońca nie przypuszcza się nawet, że będą jakieś niemiłe następstwa, bo na razie nie ma żadnych objawów, a dopiero w kilka godzin później występuje zaczerwienienie skóry, obrzęk, pęcherze, niekiedy wysoka gorączka. Doświadczenie takie robią często młodzi turyści, którzy wybierają się w góry niedostatecznie ochronieni od słońca.

Ochrona przed słońcem nie znaczy wcale, by dziecko musiało być grubo ubrane — wręcz odwrotnie — nie należy doprowadzać do przegrzania. Ubranie w lecie musi być lekkie i przewiewne, ażeby łatwo mogła następować wymiana między warstwą powietrza bezpośrednio przylegającą do skóry i otaczającą atmosferą. Wahania ciepłoty otoczenia wywierają również wpływ korzystny (byle nie były zbyt duże), gdyż działają one na organizm hartu-

jąco. Hartowanie polega na przyzwyczajeniu organizmu do zmian ciepłoty otoczenia w ten sposób, by nie wywoływały one skutków niekorzystnych w postaci np. przeziębień. „Wygimnastykować" ustrój w kierunku właściwej regulacji ciepła można tylko wtedy, jeżeli przyzwyczajamy go do zmian temperatury — z tym zastrzeżeniem jednak, że nie można go tego nauczyć szybko. Nie należy więc „hartować" zbyt energicznie dzieci, które są przyzwyczajone do noszenia ciepłych ubrań przy każdym obniżeniu temperatury otoczenia, ale powoli w ciągu kilku miesięcy letnich doprowadzić do tego, by przy tej samej niezbyt wysokiej temperaturze mogły nosić coraz lżejsze ubrania, nie odczuwając przy tym chłodu.

Zbyt wysoka temperatura otoczenia wywiera duży wpływ na wydajność pracy fizycznej i umysłowej, która się wyraźnie zmniejsza. Stąd przyzwyczajenie dziecka do przebywania w otoczeniu o niezbyt wysokiej ciepłocie jest dla niego bardzo korzystne.

A więc: pozwólmy dzieciom na jak najdłuższe przebywanie na otwartym powietrzu, ale chrońmy je od nadmiernego działania słońca. Lato można uważać za wyzyskane w całej pełni wtedy, kiedy dziecko wróci do pracy zdrowe i zahartowane, co można osiągnąć przez umiejętne wykorzystanie tego wszystkiego, co słońce i powietrze dać mogą.

Dr Jadwiga Pągowska-Wawrzyńska

ZADANIE

Do domu dziecka przyjechał 5-letni wiejski Franus.

Pierwszego dnia przed obiadem wychowawczyni mówi:

Umyj Franuś ręce.

— Gębę tyż? — pyta dziecko.

— Nie, kochanie, twarz myje się rano i wieczorem, teraz przed obiadem umyjesz tylko ręce.

— Gębę tyż? —

— Nie, Franuś, nie trzeba myć twarzy, trzeba tylko myć ręce.

— Gębę tyż?

— Nie, Franuś, nie trzeba myć twarzy, trzeba tylko myć ręce.

— Gębę tyż?

— Nie, synku, teraz musisz umyć ręce, twarz myją dzieci rano i wieczorem, zanim się położą, idź umyj ręce, bo zaraz będzie obiad.

— Gębę tyż?

Pomyśl i napisz, dlaczego ta rozmowa miała taki zabawny przebieg? Jak powinna by się ona przedstawiać?

Pomyśl, czy i ty sam nie popełniasz czasem błędu wychowawczyni rozmawiającej z Franusiem o myciu. Zabawniejsze przykłady swoich błędów przyślij.

KRONIKA

Z KONFERENCJI WYCHOWAWCÓW DOMÓW DZIECKA W WARSZAWSKIM OKRĘGU SZKOLNYM

W poprzednim numerze opowiedzieliśmy o konferencjach wychowawców domów dziecka z terenu podwarszawskiego i podaliśmy przebieg dyskusji nad zagadnieniem realizacji dekretu o opiekunach sierot w zastosowaniu do wychowanków domów dziecka.

Dziś podamy przebieg dyskusji nad *Poematem Pedagogicznym* Makarenki.

Książka przed dyskusją została przyczytana w całości przez wszystkich uczestników konferencji.

Na początku przypomniano, że praca Makarenki dotyczy właściwie nie dzieci a młodzieży i to poważnie wykolejonej, w dużej mierze przestępczej. Wobec tego nie może być mowy o ślepym naśladowaniu sposobu postępowania Makarenki w domach dziecięcych, wychowujących dzieci normalne. W dyskusji postanowiono rozpatrzeć krytycznie metody Makarenki w odniesieniu do jego wychowanków oraz wybrać z jego założeń to, co jest słuszne w każdych warunkach i w odniesieniu do wszystkich grup dziecięcych.

Wysunięto następujące punkty dyskusji:

1. postać Makarenki jako wychowawcy;
2. karność;
3. zespół;
4. „styl" kolonii im. Gorkiego;
5. praca;
6. perspektywa;
7. związek ze współczesnością;
8. koedukacja.

Z braku czasu nie przedyskutowano zagadnień 4 i 8-go. Zagadnienia 1 i 7 dyskutowane były oddzielnie, łącznie zaś zagadnienia 2 i 3, a także 5 i 6.

W konferencji brało udział ok. 50 osób przeważnie z domów zakonnych.

W związku z zagadnieniem 1. wysunięto następujące tematy dyskusyjne:

a) stosunek Makarenki do pracy;
b) metody odnoszenia się do chłopców, autorytet;
c) energia i żywotność Makarenki.

ad a) Dyskusja odnośnie tego punktu była najbardziej ożywiona i rozwinięta. Wszyscy byli zgodni w ocenie całkowitego oddania się Makarenki pracy, co uznali za rzecz godną podziwu.

W związku z zagadnieniem upowszechnienia takiego stanowiska i żądania od każdego wychowawcy całkowitego oddania się pracy, zarysowały się dwa kierunki:

Jedni uważali, że praca przeciętnego człowieka jako wychowawcy jedynie wtedy może być wartościowa, gdy wychowawca ma swoje życie osobiste, czas dla siebie i określoną ilość pracy oraz określone obowiązki;

inni twierdzili, że prawdziwym wychowawcą może być jedynie człowiek całkowicie oddany swej pracy.

Powtórzymy tu dyskusję prawie dosłownie.

Makarenko, to idealna postać kierownika. Tego, co on dał, nie można żądać od wszystkich. Niewielu ludzi zdobędzie się na to, aby tak całkowicie poświęcić siebie sprawie. Inna rzecz, że jedynie ten, kto odda się pracy całkowicie — osiągnąć może wyniki podobne do opisanych w książce.

Makarenko zrezygnował ze swojego życia osobistego i z czasu. Z czasu wychowawca zrezygnować musi, jeżeli nie ma być jedynie urzędnikiem, bowiem pracy wychowawczej nigdy nie można zakończyć w określonym z góry czasie. Z życia osobistego jednak rezygnować nie powinien (na uwagę zasługuje fakt, że zdanie to powiedziane zostało przez zakonnicę).

Wychowanie, zwłaszcza wychowanie chłopców tego typu, jakich miał u siebie Makarenko, udać się może jedynie wtedy, kiedy wychowawca wywoła pełne zaufanie młodzieży. Zaufanie to powstać może tylko tam, gdzie chłopcy wyczują w wychowawcy serce i oddanie się ich sprawie; nie powstanie, gdy widzieć w nim będą urzędnika odrabiającego ciężką pracę.

Oddanie się Makarenki pracy porwało za nim pracowników, co z kolei umożliwiło tak wspaniałe rezultaty pracy.

Wychowawca świecki nie może być całą dobę zatrudniony. Może natomiast dać dzieciom bardzo dużo w określonych ściśle ramach i godzinach.

Praca wychowawcza wciąga jak wir, najprzyjemniej jest oddać się jej całkowicie, wtedy uzyskuje się najlepsze rezultaty. Ale jest to bardzo niebezpieczne, prowadzi bowiem do jednostronności, często do fanatyzmu, do zdziwaczenia. Wychowawcę trzeba chronić przed tymi ewentualnościami, trzeba dostarczać mu tego, co daje odprężenie: podróże, skarby kultury, sztuka, życie osobiste. W Anglii np. żąda się od wychowawcy posiadania rodziny, prowadzenia normalnego życia.

Przed jednostronnością trzeba się bronić. Nie stwarza jej jednak oddanie się pracy.

Makarenko i Korczak, to zaledwie dwu. Nie można wszystkich mierzyć ich miarą. Wychowawca musi mieć odpoczynek i musi mieć czas i siły na interesowanie się różnymi zagadnieniami poza tymi, które

bezpośrednio narzuca praca. W przedhitlerowskim Wiedniu wychowawca m u s i a ł mieć jeden dzień w tygodniu wolny i wyjechać z zakładu. Miał obowiązek powrócić do pracy z dziećmi odświeżonymi i wewnętrznie bogatszy.

Przed jednostronnością trzeba się bronić. Nie stwarza jej jednak oddanie się pracy. Zmęczenie i jednostronność grożą tym, którzy nie mają idei. Wychowanie — to taki szeroki horyzont, taki szeroki świat! Żyć życiem wychowanków — to nie może być wąskie, każde dziecko jest inne, każde dziecko — to tyle różnych problemów! Dzieci pytają, trzeba im odpowiadać, młodzież ma takie szerokie i różnorodne zainteresowania — trzeba umieć je zaspokoić. Wychowawca musi, to prawda, musi jeździć, musi czytać — ale nie oprócz swojej pracy, a właśnie w ramach swojej pracy i dla niej — inaczej wychowankowie szybko go przerosną. Nie grozi mu więc jednostronność, grozi mu tylko zmęczenie.

Wychowawca musi na czytanie poświęcić co najmniej 3—4 godziny dziennie, inaczej grozi mu ciasnota umysłowa (sala się śmieje).

Każdy dom dziecka ma zawsze jednego przynajmniej pracownika, który jest mu oddany całkowicie i bez reszty. Na tym pracowniku opiera się cała praca. Jeśli zakład takiego „kozła ofiarnego" nie ma — najpewniej źle się w nim dzieje. Ten filar zakładu — czasem będzie to wychowawczyni, czasem higienistka czy intendentka, najczęściej kierownik — szybko się wykańcza fizycznie i nerwowo.

Ten, kto pracuje z prawdziwym oddaniem się — nie wyjałowi się, rośnie wraz ze swymi wychowankami, wraz ze swoim dziełem, którego jest twórcą. Musi być zawsze w stanie „zmobilizowanym", gotowy na wszelkie pytania i niespodzianki, zawsze twórczy. Jest to osiągalne jedynie wtedy, gdy ma on przed sobą jasny cel wychowania, ideał człowieka, którego pragnie wychować. Cel ten musi mieć jakieś szersze oparcie, musi być związany z celami ogólnymi. Oparcie takie miał Makarenko — wychowywał ludzi potrzebnych Związkowi Radzieckiemu, praca jego była zharmonizowana z potrzebami społeczeństwa. Zaplecza takiego nie miał Korczak. W tego rodzaju pracy twórczej wychowawca wyżywa się, jak artysta, który tworzy. Prawdziwie dobrze czuje się dopiero między dziećmi. Praca może być dla niego wtedy jednoznaczna z życiem osobistym.

ad b) uznano za słuszne ustosunkowanie się Makarenki do chłopców: duża bliskość i koleżeństwo pracy a jednocześnie prawdziwy dystans i zdolność imponowania w stosunku do nowych i jeszcze nie „oswojonych".

Uznano za mało ważną samą formę zwracania się wychowanków do starszych: „można mówić: panie dyrektorze — a kochać". Jednocześnie jednak uznano za niesłuszne pewne formy „czołobitności" dzieci

wobec personelu, a za słuszną — swobodę i prostotę w kontakcie, które jednak nie mogą przejść w lekceważenie.

ad c) Jedni z uczestników konferencji uważają, że do tajemnic powodzenia Makarenki w pracy należy jego niespożyta energia, jego niezmęczalność, inni skłonni są uznać energię nie za przyczynę (nietrafny to termin tutaj) a rezultat oddania się w służbę idei.

W związku z punktami 2 (karność) i 3 (zespół) — wysunięto następujące tematy do dyskusji, z których zresztą nie wszystkie zostały w dyskusji poruszone:

a) oparcie karności o pracę;

b) rola dorosłego w wychowaniu karności;

c) karność a idealna sprawiedliwość, jednostka — gromada;

d) wspólny wszystkim cel;

e) prawo młodzieży do decydowania;

f) organizacja zespołu;

g) rola wychowawcza zespołu.

Dwa ostatnie punkty nie zostały omówione.

Najbardziej żywa dyskusja toczyła się nad tematem c). Punktem wyjścia dyskusji była rozmowa dwu chłopców na temat aresztu, jaki funkcjonował na kolonii im. Gorkiego. Rozmowa ta była cytowana w recenzji z trzeciego tomu Makarenki, nie będziemy jej tu zatym cytowali.

Podajemy wypowiedzi:

Rozmowa o areszcie zrobiła na mnie ujemne wrażenie. Sprawiedliwość musi być wyższa od dyscypliny.

Nie wychowamy człowieka wolnego, jeśli nie pozwolimy mu pomyśleć nad tym, czy to, co go z naszej strony spotyka, jest sprawiedliwe, czy nie.

Zdanie na temat aresztu wygłoszone przez wychowanka jest sprzeczne zarówno z naszymi poglądami wychowawczymi jak i z prawem jednostki, o którym mówi Makarenko.

Makarenko nie daje recept. Podaje nam opis własnych osiągnięć i własnych błędów. Kieruje się bardziej intuicją niż z góry przyjętą zasadą, zwłaszcza w początkach pracy, przed wypracowaniem zasad. Nie wiemy, czy Makarenko hołduje sam zasadzie wyrażonej w rozmowie — cieszy się jednak, że hołdują jej wychowankowie. Nie można zapominać, że ci wychowankowie — to przestępcy, że wielkich subtelności nie można od nich od razu wymagać. A prawdziwą dyscyplinę, dyscyplinę świadomą osiągnąć można jedynie przez zespół, przez wytworzenie opinii zespołu. Drobne indywidualne niesprawiedliwości muszą dziać się zawsze, ponieważ ani jednostka ani zespół nie pracują bezbłędnie. Chodzi

o to, by tych drobnych niesprawiedliwości nie wyolbrzymiać, o to, by chłopiec nawet niesprawiedliwie ukarany (kara zresztą raczej symboliczna, jak w tym wypadku) zrozumiał, że motywem postępowania sądzących było dobro całości, a nie jego krzywda. My przecież chcemy osiągnąć w wychowaniu i to, żeby dziecko było szczęśliwe i to, żeby dziecko unikało tego, co innym może szkodzić. Tę równowagę między interesami jednostki i grupy najlepiej można osiągnąć przez stworzenie silnej opinii zespołu, stworzenie samorządu — nie tylko przez pracę wychowawcy. Dobro całości, podporządkowanie się jednostki ogółowi — to rzecz zespołu bardziej jeszcze niż wychowawcy. Podporządkowanie się jednostki ogółowi daje nam nie tylko świadomą dyscyplinę, ale i zrozumienie, że dobro zespołu jest ważniejsze. Kiedy jednostka sobie tej prawdy nie uświadamia — ginie w gromadzie, staje się jej niewolnikiem. Jeśli ją sobie uświadomi i przyjmie, jeśli uświadomi ją sobie cała gromada — jednostka podporządkowująca się nie ginie, ma ona możność indywidualnego rozwoju w obrębie grupy. Tak więc znikałaby przeciwstawność: jednostka — zespół. Jednostka nie podporządkowana zespołowi — wieczny malkontent lub warchoł.

Wszelka grupa społeczna: rodzina, zespół wychowawczy i in. wymaga ograniczenia poszczególnych chceń dla dobra ogółu. Istnieją dwie drogi dla osiągnięcia tego celu: zewnętrzna tresura i budzenie wewnętrznej karności. Dobry przykład, podanie grupie wspólnego celu, związanie członków grupy jedną ideą itp. — to drogi do wywołania w członkach grupy potrzeby podporządkowania się. „Muszę tak postępować dla wspólnego dobra“.

U nas był zawsze przerost wychowania indywidualnego. Musimy zwrócić większą uwagę na wychowanie społeczne. Nie wolno nam jednak przy tym nie dostrzegać jednostki. Mówiliśmy przedtem, że wychowawca nie może zrezygnować z osobistego życia — tym bardziej wychowanek. Nie wolno nam rezygnować z wychowania indywidualnego, z wychowania jednostki — nie wolno także rezygnować z wychowania społecznego. Czy ustąpić winien zespół jednostce, czy jednostka zespołowi — o tym decydować winno prawo moralne.

Rozwiązanie przeciwieństwa: jednostka — zespół leży w wychowaniu jednostki do takiego poziomu etycznego, aby widziała swoje szczęście w szczęściu innych.

Wypowiadano się poza tym na temat karności i jej źródeł w zakładzie Makarenki, na temat samorządu wychowanków.

Karność powstała u chłopców Makarenki na podłożu wspólnej pracy z wychowawcami. Najważniejszym elementem w jej powstaniu był przykład pracowników kolonii, którzy szli zawsze pierwsi do najtrudniejszych prac. Inaczej banda, jaką stanowili pierwsi wychowankowie Makarenki na początku jego pracy, nie dałaby się opanować.

Dobry przykład rzecz ważna, jednak nie wystarczająca. Makarenko długo dawał dobry przykład — a nikt go nie chciał naśladować.

Karność gromady powstała na tle wspólnej pracy, pracy celowej i bezpośrednio potrzebnej chłopcom. Każdy z nich pojął łatwo, że jego praca jest potrzebna dla wszystkich i dla niego samego.

Chłopcy istotnie dali się ująć poprzez pracę. Byli w niej bezpośrednio zainteresowani, bo zrozumieli, że z początkowej nędzy mogą wyjść jedynie przez pracę Pod tym względem stosunki nasze zbliżone są do tych, jakie opisuje Makarenko. Niedostatek, w jakim bytują nasze domy, zwłaszcza ostatnio, zmusza kierowników do zespolenia wysiłków wszystkich mieszkańców domu w pracy nad podniesieniem poziomu materialnego domów Trzeba pomyśleć o pracy wychowanków.

Trudniej zorganizować zespół w domu, w którym wszystko jest. Tam trudno o widoczny cel. I tak np. zakłady szwedzkie wyposażone we wszystko, co dziecku może być potrzebne, stają się często siedliskiem nudy.

Idea Makarenki jest, że zespół wychowuje jednostkę. Wprowadzenie tej idei w życie napotyka poważną trudność w nas samych, w wychowawcach — trudno nam przychodzi ustąpienie części swoich praw dzieciom. Toteż zdarza się, że tworzymy fikcję samorządu, fikcję zespołu. Jeżeli dzieci mają istotnie brać czynny udział w dziele wychowania — muszą mieć istotnie prawa wychowawcze.

Całkowite oddanie sprawy wychowania w ręce młodych jest niebezpieczne. Dorosły nie może całkowicie usunąć się od wychowania. Makarenko zajmował pozycję najsłuszniejszą: doprowadził chłopców do wychowywania całego zespołu, ale nie przestał być jednocześnie czynnikiem w wychowaniu najważniejszym. Dorosły musi współpracować z młodzieżą w dziele wychowania.

Samorząd jest rzeczą bardzo pożyteczną pod warunkiem, że nie jest fikcją. Wyznaczyć by mu trzeba raczej mały zakres spraw, w rozstrzyganiu których byłby kompetentny, i sprawy te całkowicie powierzyć samorządowi — niż zakreślać obowiązki bardzo szeroko, tworzyć szumne organizacje, zebrania, protokuły — bez istotnej treści. Obowiązki samorządu muszą być wyraźnie określone — i poważnie realizowane.

Przy wciąganiu młodzieży i dzieci w odpowiedzialne prace dla gromady pamiętać należy o tym, by młodych nie obarczać nadmiarem odpowiedzialności — „niech dzieci mogą trochę zwyczajnie żyć". Znane są wypadki, kiedy ci spośród młodzieży, którzy w szkole byli za bardzo aktywni, bez których w szkole nic się nie działo, którzy ciągle coś organizowali, czemuś przewodniczyli — po opuszczeniu szkoły odsuwają się od wszelkiej pracy organizacyjnej, szukają spokoju. Jeden z wychowanków Korczaka po opuszczeniu jego zakładu odetchnął swobodnie:

teraz będę mógł zwyczajnie sobie pożyć. Przerost życia organizacyjnego jest niebezpieczny — właśnie dla wyrobienia uspołecznienia w dzieciach.

Kilka zdań padło na temat uderzenia chłopca przez Makarenkę. Jedna z uczestniczek spytała naiwnie:

— Makarenko zaczął od bicia, więc wolno bić?

Usłyszała od razu kilka odpowiedzi od zebranych:

Czytamy Poemat Pedagogiczny i dyskutujemy nad nim nie dlatego, żebyśmy musieli się wszystkim zachwycać lub dokładnie naśladować Makarenkę, ale żebyśmy sobie przemyśleli zagadnienia, jakie nasuwa lektura książki.

Makarenko miał do czynienia z prawdziwymi przestępcami, nigdy więc nie wolno pomyśleć, że to, do czego tam był zmuszony, może mieć zastosowanie w odniesieniu do dzieci normalnych.

W pierwszym momencie opis uderzenia przez Makarenkę jego wychowanka wywołuje oburzenie. Przy powtórnym czytaniu oburzenie to jednak ustępuje. Trzeba Makarenkę zrozumieć. Początkowo nie reagował on wcale na wybryki, nawet na przestępstwa swoich chłopców. Robili, co chcieli, zupełnie, jakby nie byli wychowankami zakładu. Nie reagował — w poczuciu bezsiły. Czytał, myślał, szukał dróg postępowawania. Uderzenie chłopca nie było tym znalezionym wyjściem — przyszło samo, było odruchem. Zachowanie Makarenki jest zresztą zgodne z pojęciami katolicyzmu, który wyklucza z wychowania wszelki gwałt, wyjąwszy momenty, w których dzieje się coś tak okropnego, że jedynie gwałtowna reakcja może być właściwa. (den.)

ZJAZDY KIEROWNIKOW DOMOW DZIECKA

W kwietniu odbył się zjazd kierowników domów dziecięcych okręgu olsztyńskiego. Sprawozdania kierowników przedstawiły sposób powstawania domów na tym terenie oraz warunki obecne.

Domy powstawały przeważnie w roku 1945 jako schroniska dla dzieci niczyich, dzieci, którym zawierucha wojenna 1945 odebrała rodziców, dom, możliwość bytu. Dzieci przyprowadzały na przypadkowo tworzące się punkty wojska sowieckie, jedyna podówczas zorganizowana „władza" na tym terenie. Dzieci przychodziły w stanie krańcowego wyczerpania, pokryte świerzbem i wszami.

Dotychczas jeszcze stan materialny domów w okręgu olsztyńskim jest gorszy, niż gdziekolwiek indziej. Szczególnie odczuwały domy brak opału i wody w zimie.

Sprawę wychowania w domach okręgu olszyńskiego komplikuje sytuacja narodowościowa i wyznaniowa terenu. Dzieci miejscowe są zniemczone, często niepodobna odróżnić, które z nich są rdzennymi Niemcami, które zniemczonymi Mazurami oraz jak daleko sięga ich zgermanizowanie.

Ludność miejscowa jest poza tym w dużej części wyznania ewangelickiego, co nie rozumiejący sytuacji wychowawcy i nauczyciele identyfikują z narodowością niemiecką szykanując przejawy kultu ewangelickiego i nakłaniając niezręcznie do obrzędów katolickich.

Repolonizację utrudnia brak dostatecznej liczby personelu wychowawczego oraz zupełny brak kontaktu z kulturą polską: brak książek i radia. Społeczeństwo olsztyńskie — składające się z ludności miejscowej lub z repatriantów zza Bugu — żyje na bardzo niskim poziomie materialnym wskutek ogromnego zniszczenia terenu oraz plagi myszy, która powoduje w niektórych miejscowościach całkowite niszczenie plonów. Dzięki temu domy dziecka nie mogą znaleźć w środowisku oparcia ani finansowego, ani moralnego.

Ciekawsze sprawozdania z domów dziecięcych redakcja zamieści, o ile kierownicy dotrzymają obietnicy i nadeślą je.

Kierownictwo zjazdu zorganizowało wystawę prac dzieci. Reprezentowane były wyłącznie prace dziecięce (nie prace personelu dla dzieci, które także przysłane były na zjazd poznański), wyłącznie prace wykonane „z niczego", tj. z materiału niezakupionego, a znajdującego się w zakładzie oraz całkowicie bez pomocy warsztatów.

Widzieliśmy szereg ładnych domków lalczynych z paczek UNRRA z meblami z pudełek, z tektury lub z kolorowego papieru (jednak materiał kupiony), widzieliśmy szereg lalek różnej wielkości i różnej urody, przeważnie jednak takie, które istotnie może mieć w każdym domu każde dziecko, widzieliśmy gałgankowe, drewniane, tekturowe i papierowe (okładki od zeszytów) zwierzęta, piłki z gałganków, na ogół marne, bo zbyt miękkie, łopatki do piasku z puszek przecinanych na pół wzdłuż, samoloty z tektury i drzewa, auta ciężarowe i ciągniki z drzewa struganego nożem, tektury UNRR-owskiej łączonej drutem oraz puszek UNRRA (koła). Największy zachwyt budziło kino z UNNR-owskiej paczki, wykonane według wzoru „Płomyka" oraz drewniana lampa z całkowitą instalacją i abażurem. Roboty dziane oraz miękkie pantofle kilku rodzajów dopełniały całości.

Wystawa wykazała, że w najgorszych nawet warunkach można zorganizować dom w taki sposób; aby dzieci znalazły możność wypowiedzenia się, twórczość, choćby na razie jednego rodzaju i — zabawy, która stanowi o radości dziecięcego życia.

*

W maju rb. odbył się w Wiśle Zjazd kierowników domów dziecka Okręgu Szkolnego Śląskiego.

Kuratorium Śląskie było ostatnim, które zorganizowało swój pierwszy zjazd kierowników domów dziecięcych. Teraz rozpoczniemy już drugi cykl zjazdów — powtórnych.

Na uwagę zasługuje duży udział w ostatnim zjeździe kierowników domów turnusowych, prowadzonych przez Ministerstwo Przemysłu.

Zjazd zorganizowany był w pięknej miejscowości, a wycieczka autami do dwu domów dziecka jako przeżycie estetyczne zastąpiła przedstawienia teatralne, które stanowiły zawsze część składową wszystkich poprzednich zjazdów.

Brak czasu nie pozwolił, niestety, na wygłoszenie przez wszystkich kierowników sprawozdań z ich pracy. Wygłoszono zaledwie kilka sprawozdań, przy czym jedno z nich wzbudziło niekłamany entuzjazm słuchaczy. Kierownik rozpoczął je tymi słowami: „Chciałem mówić nie o zakładzie a o chłopcach. To są chłopcy nadzwyczajni, właściwie prawdziwi bohaterowie, choć niewojenni. Bo jak nazwać 13-letniego Jurka, który chodził nieraz zimą po 70 kilometrów w ciągu dnia do powiatowego miasta dla załatwienia spraw". Usłyszeliśmy dalej opowieść o tym, jak jeden z chłopców (wszyscy poniżej lat 15) wybrał się w góry do lasu po drzewo na opał dla zakładu. Załadował drzewo na ręczny wózek i ciągnie. Ale wózek osuwa się w przepaść i zawisa na pniu drzewa. Chłopiec trzyma rękoma linkę i leży tak na ścieżce wzywając pomocy.

„Byłem o niego niespokojny — mówił kierownik — że tak długo nie wraca. Idę do lasu i szukam. Kiedy go tak zobaczyłem nad tą przepaścią, podbiegam, staję nad nią, chwytam siekierę, która obok leżała i tnę w linę. Wózek potoczył się w dół. Wtedy chłapca za pasek i na nogi. Dopiero poczułem jak mi serce biło."

„Doznałem od chłopców największej opieki — mówił dalej kierownik. — Oni mnie wychowywali, nie ja ich. Wracam zmordowany, a już mnie sześciu obskakuje, światło jakieś niosą, łóżko posłane, w piecu napalone, kolacja gotowa, o brakach zakładu i trudnościach swoich nic mi nie chcą mówić, żeby mnie nie martwić. Byłem tylko ja jeden i ich pięćdziesięciu. Była kucharka, ale odeszła".

Dom chłopców jest już obecnie w lepszych warunkach materialnych, personelu jest więcej — jednak aktywna postawa chłopców i ich poczucie odpowiedzialności za całość — pozostały.

W ramach zjazdu urządzono, wzorem dwu poprzednich kuratoriów, wystawę prac wychowanków domów dziecka. Wystawa śląska odznaczała się przewagą prac użytkowych, wykonanych przez dziewczęta, a więc wyrobami dzianymi i krawieckimi oraz zespołowymi pracami dzieci przedszkolnych.

Dowolnych prac dzieci, wskazujących, że właściwe życie dziecięce kwitnie w domach dziecka i że domy te stwarzają wychowankom możliwości rozwoju właściwych wiekowi zainteresowań oraz możliwości wypowiedzenia się w zabawie i pracy, dla nich odpowiedniej — było mniej niż w innych okręgach, które organizowały wystawy.

HARCERKI W SŁUŻBIE DZIECKA

W dniach 31 maja i 1 czerwca rb. w domu hercerskim w Warszawie odbyła się odprawa referentek służby dziecku w Żeńskich Chorągwiach Harcerskich na terenie całego kraju. Omawiano metody realizacji założeń służby dziecka. Mówiono, że drużyny harcerskie winny przede wszystkim pomagać w pracach opiekuńczych i wychowawczych organizacjom prowadzącym te akcje. Harcerki zgłosiły gotowość zwiększenia rozpoczętej w 1945 roku (jeszcze podówczas w porozumieniu z Ministerstwem Opieki Społecznej i Pracy) akcji pomocy w prowadzeniu świetlic i domów dziecka.

W stosunku do domów dziecka ustalono następujące wytyczne współpracy: harcerki nie dążą do tworzenia drużyn zakładowych, a starają się wciągać dzieci zakładowe do drużyn szkolnych, harcerki starają się nawiązać przyjacielski•kontakt z najbliższym domem dziecka i starają się wnosić do tego domu radość i zabawę. Harcerki starają się zapraszać wychowanków zakładu do swoich domów na niedziele i święta, starają się organizować z nimi niedzielne zabawy, nauczyć je bawić się w zabawy dowolne i organizowane, nauczyć majsterkowania, dostarczać książek do czytania i pomocy do zabaw i zajęć. Harcerki współpracują ściśle z kierownictwem domu dziecka, a referentka służby w chorągwi współpracuje z kuratorium, od którego otrzymuje potrzebne informacje i z którym omawia ewentualne sprawy sporne.

ZMIANY W ORGANIZACJI DEPARTAMENTU OPIEKI NAD DZIECKIEM

Z Departamentu Opieki nad Dzieckiem wyłączone zostały z powrotem sprawy organizacyjne burs i internatów oraz Wydział Wychowania. Wydział ten został przeorganizowany przez usunięcie z niego spraw higieny szkolnej i wychowania fizycznego. Stanowi on obecnie część Departamentu Reformy Szkolnictwa i Wychowania.

CENTRALNY KOMITET OPIEKI SPOŁECZNEJ (CKOS)

CKOS zorganizował się w Lublinie dnia 7 XII 1944 r. i w dniu 15 XII 1944 r. został zatwierdzony zarządzeniem kierownika Resortu Pracy i Opieki Społecznej. Na podstawie owego zarządzenia przejął placówki R. G. O. i majątek tej instytucji.

CKOS obejmuje swoją akcją całą Polskę, prowadzi szereg placówek opiekuńczych wszelkich typów.

Fundusze na prowadzenie akcji uzyskuje CKOS z kasy Skarbu Państwa poprzez Ministerstwa Oświaty oraz Pracy i Opieki Społecznej (w ok. 40%) a także z ofiarności społecznej (w ok. 60%).

W akcji opiekuńczej CKOS są dwa sektory: 1. sektor opieki nad dzieckiem i młodzieżą; 2. sektor opieki nad dorosłymi. Główną jednak

troskę instytucji stanowią dzieci i młodzież i na ten cel zużywana jest większa część funduszów oraz świadczeń w naturze.

CKOS za pośrednictwem swoich placówek terenowych: wojewódzkich, powiatowych i gminnych komitetów organizuje na terenie całej Polski opiekę całkowitą i częściową dla dzieci od 0 — 18 lat, a w wielu wypadkach i powyżej lat 18.

Właściwa opieka nad dzieckiem zaczyna się już przez roztoczenie opieki nad matką ciężarną i karmiącą. W tym celu CKOS prowadzi „Stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem", których posiada 30, obejmując opieką ponad 1.200 matek ciężarnych i karmiących i 8.500 niemowląt. Placówki te udzielają matkom i dzieciom: 1. pomocy lekarskiej przez badania lekarskie i rozdawnictwo leków oraz odżywek; 2. pomocy żywnościowej przez rozdawnictwo suchego prowiantu (mąka, cukier, mleko, tłuszcz, kakao, pożywki dla niemowląt itd.) oraz skierowanie matek do kuchen na obiady; 3. pomocy odzieżowej przez rozdawnictwo darów UNRRA oraz darów uzyskanych drogą zbiórek od społeczeństwa; 4. pomocy wychowawczej przez pouczanie matek, jak należy dziecko żywić, pielęgnować i wychowywać. W ramach opieki nad niemowlęciem i dzieckiem do lat trzech prócz Stacyj Opieki nad Matką i Dzieckiem CKOS prowadzi 13 żłobków.

Przez organizowanie żłobków, dzieciińców i przedszkoli daje się matkom możność zarobkowania, a tym samym brania czynnego udziału w odbudowie Polski.

Dla matek podróżujących z dziećmi organizowane są Izby Dworcowe, gdzie matka może wypocząć, umyć i przewinąć dziecko, przeprać pieluszki itp.

W okresie największego nasilenia repatriacji Izby Dworcowe udzielały przeciętnie dziennie pomocy około 2.300 osobom.

Dla młodych opuszczonych matek i ich dzieci, ofiar wojny, niezdolnych do samodzielnego życia, prowadzi CKOS placówki opieki całkowitej „Domy Matki i Dziecka", gdzie matka ma możnośc spokojnego wychowywania swego dziecka, a jednocześnie przygotowanie się do samodzielnego życia; przez wyszkolenie w warsztatach pracy (tkackich, krawieckich, modniarskich, zabawkarskich, szewskich, letniego obuwia damskiego itp.), zorganizowanych na miejscu.

Praca ich zorganizowana jest na zdrowych zasadach odpłatności, dzięki czemu nie mają one poczucia, że są ciężarem dla społeczeństwa. Oprócz pracy w warsztatach spełniają one wszystkie potrzebne czynności gospodarcze w zakładzie, jak: sprzątanie, gotowanie, pranie, obrządzanie inwentarza żywego i pracę w polu i ogrodzie. Za tę pracę otrzymują częściowe wynagrodzenie. Fundusze ze sprzedaży przedmiotów wytworzonych w warsztatach są przeznaczone w części na utrzymanie zakładu, a w części dzielone między pracujące w warsztatach kobiety.

Dla dzieci do lat 3 sierot i półsierot prowadzi CKOS „Domy Małych Dzieci" dokładając wszelkich starań, by placówki te spełniały swoje zadanie należycie — tzn. wychowały zdrowe i wartościowe jednostki. CKOS prowadzi 10 domów małych dzieci.

Dla dzieci w wieku 3—18 lat organizowane są 1) punkty rozdzielcze tzw. „Pogotowie Opiekuńcze", skąd po odbytej kwarantannie dzieci przesyłane są do odpowiednich zakładów. Na terenie wszystkich CKOS mamy 6 pogotowi opiekuńczych.

2) 87 domów dziecka, w których umieszczone są sieroty, półsieroty oraz dzieci z rodzin o licznym rodzeństwie.

3) Bursy i internaty w ilości 10 dla uczącej się młodzieży w szkołach średnich i zawodowych.

4) Zakłady wychowawczo-szkoleniowe dla młodzieży zaniedbanej w nauce na skutek przebytej okupacji. Młodzież przebywająca w takich zakładach przygotowuje się do zawodu w warsztatach pracy oraz uzupełnia braki z zakresu szkoły powszechnej. Dla jednej i drugiej grupy dziecięcej organizowane są prewentoria i sanatoria dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Obecnie mamy 10 prewentoriów i sanatoriów.

We wszystkich zakładach dla dzieci główny nacisk położony jest na dobre współżycie dzieci między sobą oraz na wzajemną pomoc, a szczególnie dzieci starszych dla młodszych.

Naczelne miejsce w wychowaniu zajmują hasła „człowiek człowiekowi bratem" oraz „bądź uczynny dla każdego".

Na naukę położony jest duży nacisk. Wszystkie dzieci muszą się uczyć stosownie do swoich zdolności. Z zakładów naszych muszą wyjść ludzie przygotowani do samodzielnego życia.

Placówki opieki częściowej w wieku od 3—18 lat są to półinternaty, świetlice dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym oraz punkty dożywiania i kuchnie dziecięce oraz dziecińce wiejskie, których ilość wynosi 81. Te ostatnie udzielają pomocy matkom ciężarnym i karmiącym oraz dzieciom od 0—7 lat. Ten rodzaj opieki najbardziej rozwija się w województwie poznańskim i na ziemi lubuskiej. W stadium organizacji są dziecińce na Poligonie Sieradzkim. Ponadto w kuchniach ludowych dożywia się dzieci. W wymienionych zakładach opieki całkowitej i częściowej CKOS obejmuje łącznie opiekę 270.835 dzieci, młodzieży i matek karmiących.

W swojej pracy opiekuńczej CKOS zetknął się z potrzebą organizowania domów wychowawczo-szkoleniowych dla młodzieży trudnej i moralnie zaniedbanej oraz domów leczniczych dla dzieci kalek. Zorganizowany został dom tego typu w Katowicach.

W trakcie organizacji jest w Warszawie dom opiekuńczo-rozdzielczy dla młodzieży trudnej. W Łodzi organizowany jest dom leczniczy dla dzieci dotkniętych kalectwem.

W okresie letnim organizowane są kolonie i półkolonie o charakterze leczniczym, prewentoryjnym i wypoczynkowym. W ubiegłym roku akcja objęła ponad 107.000 dzieci, w roku 1947 przewidziane jest objęcie opieką około 130.000 dzieci.

Ze względu na trudne warunki powojenne, a co za tym idzie, brak wszelkiego rodzaju środków CKOS nie jest w stanie objąć wszystkich dzieci potrzebujących pomocy, należytą opieką.

Dobrosław Adamowicz, ur. w Warszawie, dnia 1 grudnia 1940 roku, syn Zbigniewa i Mieczysławy z Dąbrowskich, małżonków Adamowicz, wywieziony z Warszawy w czasie powstania jest poszukiwany przez babkę Janinę Wojno zamieszkałą w Hrubieszowie, ul. Sokalska 7. Szczególny znak dziecka — czerwona plamka na prawym policzku.

SPIS TREŚCI

Redakcja — Irena Chmieleńska i dr Irena Skowronkówna. Sekretarz redakcji — Jadwiga Ligocka. Komitet Redakcyjny — Zofia Niemcowa, Krystyna Popiel, dr Maria Uklejska.

Adres Redakcji: Ministerstwo Oświaty, Warszawa, Al. I Armii 25, pok. 259.
Adres Administracji: PZWS, Warszawa, Plac Dąbrowskiego 8.

Drukarnia Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Łodzi
D - 017101 — 102/47

UWAGA, DOMY DZIECKA!

Ministerstwo Oświaty, pragnąc przyjść z pomocą wychowawcom domów dziecka w ich pracy pedagogicznej, zaabonowało dla wszystkich domów, tak państwowych jak samorządowych i społecznych, pismo „Dzieci i Wychowawca" oraz przystąpiło do skompletowania biblioteczki wychowawcy.

1. Pismo „Dzieci i Wychowawca" stanowi własność domu dziecka i winno być zapisane w inwentarzu domu.

Począwszy od nru 5-6 czasopismo „Dzieci i Wychowawca" dociera do domów dziecka bezpośrednio z Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych (PZWS).

Każdy kierownik domu, który nie otrzymał numerów poprzednich, ma obowiązek zgłosić się do Kuratorium Okręgu Szkolnego, które wiadomość przekaże dalej. Każdy dom dziecka otrzyma brakujące numery.

Jeżeli jednak dom pismo otrzymane zagubił lub zniszczył, winien odkupić je na własny koszt (Warszawa, ul. Kredytowa 9, PZWS), tak aby w każdym domu dziecka znajdował się komplet pisma.

Kierownik domu odpowiedzialny jest za utrzymanie pisma w całości i porządku.

Umożliwienie wychowankom czytania pisma jest niewłaściwe. Pismo przeznaczone jest wyłącznie dla personelu.

Korzystanie z pisma „Dzieci i Wychowawca" jest dla wszystkich pracowników wychowawczych wszystkich domów dziecka na terenie kraju obowiązkowe.

Każdy numer pisma winien być przez zespół wychowawczy nie tylko przeczytany, ale omówiony i przedyskutowany.

Za należyte zapoznanie się wychowawców z artykułami pisma odpowiedzialny jest kierownik domu.

Ministerstwo Oświaty prosi o kierowanie do Redakcji pisma (Warszawa, Al. I Armii W. P. Nr 25, pok. 259, Ministerstwo Oświaty) wszelkich uwag o piśmie, odpowiedzi na pytania Redakcji oraz artykułów o własnej pracy, uwag o trudnościach natury wychowawczej itp.

2. Biblioteczka wychowawcy stanowi własność władz oświatowych oddaną w depozyt kierownictwu domu na czas istnienia domu. W wypadku likwidacji domu winna być zwrócona do Kuratorium Okręgu Szkolnego. Dokładne instrukcje w tej sprawie otrzymają kierownictwa domów — z Kuratorium.

Biblioteczka składać się będzie z następujących działów:

- psychologiczny,
- pedagogiczny,
- metodyczny,
- społeczno - polityczny.

W pierwszej kolejności zakupione zostały księżki metodyczne i pedagogiczne w ilości takiej, na jaką pozwolił budżet Ministerstwa Oświaty.

Zakupiono dla użytku wychowawców:

- Gry i zabawy ruchowe — Skierczyński i Krawczykowski.
- Harcerz w polu — Wyrobek.
- Harce zimowe w polu — Dąbrowski.
- Książka wodza zuchów — Kamiński.
- Harcerka na zwiadach — Łapińska.
- Ćwiczenia przyrodnicze zuchów — Hlebowicz.
- Na koloniach letnich — Korczak.
- Poemat pedagogiczny — Makarenko
- Moja praca w domu dziecka — Merżan.
- Psychologia indywidualna Adlera — Markinówna.

Z książek metodycznych najbogatszy jest dział zabaw ruchowych w najrozmaitszych postaciach od „gimnastycznych" po harcerskie.

Zbiorowa praca o robotach ręcznych jest opracowywana przez „Naszą Księgarnię" i prawdopodobnie po ukazaniu się — zostanie dla domów zakupiona. Tymczasem pewne dane o majsterkowaniu znajdą wychowawcy w książce Kamińskiego pt. „Książka wodza zuchów", omawiającej to zagadnienie między wielu innymi.

„Harcerka na zwiadach" i „Ćwiczenia przyrodnicze zuchów" zostały zakupione przede wszystkim dla wskazania wychowawcom, jak można wprowadzać dzieci i młodzież w świat przyrody. Pierwsza z tych dwu książek zawiera poza tym wartościowe wiadomości z ratownictwa i inne, potrzebne w każdym domu wzgl. interesujące młodzież tak żeńską jak męską.

Książki z działu pedagogiczno-psychologicznego zostały lub zostaną omówione w piśmie oddzielnie, w dziale recenzji.

Wymienione wyżej książki są lekturą obowiązkową dla każdego wychowawcy.

Podobnie jak w związku z pismem, i tu kierownik jest obowiązany do organizowania wymiany myśli pracowników wychowawczych na tematy omawiane w tych książkach.

Książki metodyczne winny być stałym podręcznikiem wychowawcy w jego pracy z dziećmi. Rezultatem ich studiowania winno być wydatne podniesienie poziomu życia wychowanków zakładu przez wprowadzenie zajęć odpowiadających zainteresowaniom wychowanków i przyczyniających się do ich rozwoju.